PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 Październik 1948 Nr. 10 (28)

SPIS TREŚCI:

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE O KSIĄŻKACH POLSKICH I O POLSCE

(Wydanych poza granicami Kraju)

Bregman, Aleksander. **Dzieje pustego fotela.** Konferencja w San Francisco i sprawa polska. Str. 220. Wydawnictwo Polish Press Agency Świat-pol, Ltd. London, 1948. Cena 8/6.

Bzowski, Konstanty. **Geografia.** Podręcznik na III klasę gimnazjalną. Str. 229, 1 nlb. (fotorepl.). Zrzeszenie Profesorów i Docentów w Wielkiej Brytanii. Londyn, 1946.

Churchill, Winston S. **The Sinews of Peace.** Post-War Speeches. Edited by Randolph S. Churchill. Str. 256. Cassell & Co. Ltd. London, 1948. Cena 16/—.

Cross, Samuel Hazzard, **Slavic Civilization through the Ages.** Edited with a foreword by Leonid I. Strakhovsky. Str. VI, 195. Harvard University Press. London, Cunmerledge. Cena 20s.

Dahlerus, Birger. **The Last Attempt.** Introduction by the Rt. Hon. Sir Norman Birkett. Translated from the Swedish by Alexandra Dick. Str. 134. Hutchinson & Co. London, b. d. Cena 8/6.

Dvornik, F. **The Kiev State and its Relations with Western Europe.** Transactions of the Royal Historical Society. 4th Series, XXIX, 1947.

Dynowska, Wanda (opr.). **Indie w walce o wolność.** Str. 47. Biblioteka Polsko-Indyjska. b. m., 1947. Cena 2/6.

Dziewiąty pułk Ułanów Małopolskich. Z ilustracjami. Str. 81. Edinburgh, 1947.

Endzelin, J. (Endzelins), **Levads baltu filolo'ia** (Wstęp do do filologii bałtyckiej). Str. 78. (Łotewski Państwowy Uniwersytet). Ryga, 1945.

Flak, Volodimir, le Père. **Le martyre de l'Eglise Grecque-Uniate en Pologne occupée.** Traduit en arabe par Hai-ben-Yawdhan. (W jęz. arabskim). Str. nlb. 43. Publié au frais de la Communauté Grecque-Uniate Polonaise au Liban. B. m., 1947.

Franz, Leonard. **Falsche Slawengötter.** Wyd. 2. Str. 81, 1 nlb., tabl. 14. Brno-Monachium—Wiedeń, 1943.

Habe, Hans. **Aftermath.** Str. 328. G. Harrap & Co. London. Cena 10/6.

Horwath, Edward. **O Kazimierzu Pułaskim.** Str. 52. Nakł. i druk „Kroniki Serafickiej". Detroit.

Jawirski, Adam. **Ustalenie i zastosowanie częstotliwości pierwszej litery nazwisk polskich.** (The Frequency of the First Letter in the Polish Surnames). (Some Practical Applications). Str. 8, 7 k. nlb., (powiel.). B. w. Londyn, 1948.

Lingens-Reiner, Ella. **Prisoners of Fear.** With an Introduction by Arturo Barea. Str. XIII, 195. Victor Gollancz Ltd. London. Cena 7/6.

Literatura a polityka. Wolne opinie. (Praca zbiorowa). Str. 56, 1 nlb. Nakładem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Skł. Gł. „Vistula" Ltd., London, 1948. Cena 2/6.

Malak, Henryk, X. **„Klechy" w obozach śmierci.** Str. 168. Wyd. X. Ignacy Rabsztyn. Schwabisch Gmuend.

Malec, St. i Werner, W. **Fizyka dla III klasy gimnazjalnej.** Str. 184 (fotorepl.). Zrzeszenie Profesorów i Docentów w Wielkiej Brytanii. Londyn, 1946.

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 LONDYN, PAŹDZIERNIK 1948 Nr. 10 (28)

DWIE STRONY FRONTU

Od długiego czasu na łamach „Przeglądu Polskiego" powtarzamy przy różnych okazjach kilka twierdzeń, które z punktu widzenia prawdziwej polskiej racji stanu i taktyki, jakiej naród polski musi w tych trudnych czasach używać, wydają się najważniejsze.

Pierwsze z tych twierdzeń dotyczy sposobu zachowania się społeczeństwa polskiego w przyszłych zmaganiach pomiędzy Wschodem i Zachodem. Powtarzamy z całym naciskiem, że w interesie samego narodu polskiego, ale również i w interesie ogólnym, leży, aby w ewentualnej przyszłej wojnie społeczeństwo polskie nie porywało się na organizowanie masowych ruchów podziemnych i ponoszenie milionowych strat.

Zdarzenia, które przeżywamy, nie są odrębnymi zjawiskami izolowanymi w czasie, ale — poczynając od początku bieżącego stulecia, od pierwszej wojny światowej — stanowią jedno zjawisko walki o uratowanie typu podstaw cywilizacyjnych. W tej wielkiej cyklicznej rozprawie wszyscy, którym o ten ratunek chodzi, muszą brać udział i złożyć swoją część ofiary. Polska w drugiej fazie zmagań, w okresie wojny z hitleryzmem swoją część daniny złożyła, i to złożyła obficie i z nadmiarem. Nie podzielamy zdania „realistycznych" krytyków, którzy potępiają bohaterskie czyny Polaków w czasie drugiej wojny światowej, jako bezcelowe przelewanie krwi. Krytykując liczne błędy kierownictwa co do skali i chronologii działań w tym okresie, stwierdzamy jednak celowość i konieczność polskiej walki i ofiary przeciw zaborcy niemieckiemu w drugiej wojnie światowej.

Równocześnie należy dobrze uświadamiać sobie, że w wielkie zmagania muszą być wciągnięte różne siły, różne narody, i że poszczególne ich fazy wymagają różnych środków oraz metod. W tej chwili, przy zbliżaniu się trzeciej wojny światowej (nie wchodzimy w to tutaj, kiedy ona wybuchnie) skala zdarzeń, rozwój środków okupacyjnych i eksterminacyjnych tak się zwielokrotniły, że metody walki z wojen poprzednich, a przede wszystkim ruch podziemny typu polskiego — nie może ważyć na wyniku zmagań.

*

Drugie twierdzenie, które wielokrotnie wprowadzaliśmy na łamy naszego pisma, dotyczy konieczności zachowania wielkiego opanowania i powściągliwości w stosunku do głoszonych przez poszczególne rywalizujące obozy haseł. Znajdą się czynniki,

tym czynnikiem będzie przede wszystkim Rosja sowiecka, które będą się starały porwać naród polski wielkimi hasłami i nakłonić go do walki po swojej stronie. Gdy się czyta prasę, wychodzącą w Polsce, widać doskonale, jak zarządzający nią komuniści starają się rozognić wyobraźnię polską hasłami sprawiedliwości społecznej i nienawiścią do wyzyskiwaczy kapitalistycznych. Akcja ta ma na celu przygotowanie psychiki polskiej na czas nadchodzącej wojny. Żołnierz polski jest bitny i ofiarny, gdy wierzy w słuszność sprawy, o którą walczy. Komuniści w Polsce czynią olbrzymie wysiłki, aby przekonać Polaków o tym, że — bez względu na to, jaką jest tymczasowa rzeczywistość — zasadnicze tezy komunizmu w sprawach społecznych są słuszne i sprawiedliwe.

Nie trzeba wielu słów na to, aby udowodnić, jak te twierdzenia są kłamliwe. Przecież słuszność założeń udowadnia rzeczywistość na ich zasadzie tworzona. A jak wygląda ta rzeczywistość w samej Rosji po trzydziestu latach? Jak się układają stosunki w Polsce pod rządami komunistów? Czy gdyby hasła komunistyczne były słuszne, byłoby tyle cierpienia i nędzy wszędzie tam, gdzie komunizm zapanuje?

Komuniści zresztą w swoim nieograniczonym cyniźmie i tupecie ciągle dostarczają nowych dowodów na temat błędności i zbrodniczości swojej doktryny. Przytoczymy dwa ostatnie:

Niemal równocześnie z hałaśliwym kongresem intelektualistów we Wrocławiu, na którym padały hasła o wolności, pokoju i nieskrępowanym wysiłku twórczym — miały miejsce wielkie aresztowania wśród dziennikarzy i pisarzy katolickich w Polsce, którzy doznali represji za wypowiadanie (w jakże oględnej formie) swoich już nawet nie politycznych ale tylko religijnych poglądów! Komuniści sądzą, że naród polski tego nie widzi, że nie dostrzegają tego zestawienia frazesu z rzeczywistością zaczadzone do niedawna masy w innych, jeszcze wolnych narodach!

W jednym i tym samym dniu doszedł do Londynu numer ,,Słowa Polskiego" z Wrocławia z artykułem wzywającym pod wzniosłymi patriotycznymi zaklęciami Polaków pozostających na zachodzie do powrotu, oraz wiadomości o masowych aresztowaniach w Polsce, między innymi wśród żołnierzy polskich, którzy z zachodu wrócili! Tłumacząc na brutalny język komunistycznej prawdy, to charakterystyczne zestawienie mówi: — wracajcie czymprędzej z krajów wolności do Polski, bo nam tam przeszkadzacie, za długie macie języki i za dużo o nas wiecie, my tu was potrafimy uspokoić, aresztując w imię pięknych haseł sprawiedliwości społecznej, wolności i pokoju.

*

Zadaniem społeczeństwa polskiego jest zachowanie absolutnej obojętności wobec tych zabiegów sowieckich dla pozyskania pomocy polskiej w sowieckich awanturach wojennych. Fizycznie Polacy z kraju nie mogą być po żadnej stronie, psychicznie muszą być po stronie Zachodu. Oznacza to, że w zbliżającej się wojnie społeczeństwo polskie w kraju będzie walczyło zachowaniem właściwej (mimo wielkich trudności) postawy, jak w poprzedniej wojnie walczyło ruchem podziemnym. Społeczeństwo polskie w kraju walczyć bronią po żadnej stronie nie może: po stronie sowieckiej dlatego, że jest to strona zagłady cywilizacji, po stronie zachodniej dlatego, że jest to — wobec nowoczesnych metod eksterminacyjnych — fizycznie niemożliwe.

*

Inne twierdzenie, które tu niejednokrotnie wyrażaliśmy dotyczyło konieczności opowiedzenia się każdego Polaka po stronie Zachodu. Na to proste i oczywiste twierdzene zrywały się i zrywają z łamów prasy komunistycznej w Polsce oskarżenia i jeremiady, powołujące się na okrucieństwa kapitalizmu, na zbrodniczość planu Marshalla, na lyncze murzynów w Ameryce, na wiarołomność głównych państw obozu cywilizacji zachodniej. Jakto, po stronie takiej ohydy, takiej rozkładającej się niezdarności Polacy mają się opowiadać, po takiej stronie walczyć?

Sprawa jest prosta i jasna. Komplikują i zamazują ją komuniści dla swoich podstępnych celów propagandowych. Polacy i inne liczebnie średnie i małe narody świata opowiadają się w nadchodzącej rozgrywce po zachodniej stronie frontu nie dlatego, że tu tryumfuje (jakże niezupełnie!) kapitalizm, że w Stanach mordują murzynów, a W. Brytania i Ameryka łamią przyrzeczenia, gdy im egoizm tak każe. Ale opowiadają się po tej stronie dlatego, że z istniejących dwóch wielkich obozów po tej stronie podstawa jest właściwa i jedynie gwarantująca wyjście z katastrofy. Tą podstawą jest chrześcijaństwo. Niewątpliwie bardzo zepchnięte już przez przerost egoizmów, bardzo zwiotczałe, ale przecież uznawane i mogące się stać punktem wyjścia do odnowy w przyszłości. A po tamtej stronie jest tylko zagłada i rozpacz.

Dlatego Polacy będą w przyszłej rozgrywce walczyli po tej stronie.

*

Poruszamy drugi raz pod rząd w naszym artykule wstępnym motyw nadchodzącej wojny. Nie dlatego, abyśmy rozmiłowani byli w tym okrutnym temacie, ale dlatego, że zmusza nas do tego potrzeba. Rosja sowiecka prowadzi tak niebezpieczną grę, tyle zbiera materiału palnego, że wywołać może każdej chwili zawieruchę. Wobec tej tragicznej zabawy krwawych szaleńców może nie od rzeczy jest przypomnieć zasadnicze prawdy polskie na okres nadciągającej burzy.

NOWA FAZA TERRORU. Gdy się zapowiadało w prasie emigracyjnej dalsze sowietyzowanie Polski i stopniowe nasilanie terroru, dygnitarze reżimowi miotali się w patetycznym oburzeniu: to szczucie i podżeganie. Niestety obrazy zapowiedzi były jeszcze za słabe. Okazuje się, że czystka w PPR była hasłem rozpętania się w całym kraju okrutnego terroru. Mimo spętania prasy zajadłą cenzurą, a korespondentów zagranicznych nieustanną inwigilacją, od kilku tygodni bezustannie napływają wiadomości o olbrzymich aresztowaniach w Polsce.

Aresztowania uderzają we wszystkie środowiska. Resztki działaczy socjalistycznych, którzy naiwnie łudzili się, że jest możliwa współpraca z komunizmem, wykańczane są przy akompaniamencie obrzydliwych kajań się Cyrankiewicza. Wielkie aresztowania przeprowadzono w t. zw. wojsku ,,polskim", wyłapując samodzielniejsze elementy i żołnierzy, którzy powrócili z zachodu. Aresztowania nie ominęły nawet milicji. Najciężej doświadczone zostało samo społeczeństwo polskie. Nie ma zawodu, który by nie był trzebiony aresztowaniami. Nie bacząc na swoje poprzednie założenia kamuflażu, bezpieka urządza łapanki w biały dzień na ulicach, jak za czasów niemieckich. Rozchodzą się pogłoski o masowym wywożeniu więźniów z niezliczonych więzień bezpieki wgłąb Ro-

sji, lub wprost o mordowaniu tych więźniów.

Najbardziej zafascynowani propagandą sowiecką ludzie na zachodzie tracą złudzenia: w krajach zagarniętych przez Sowiety nie „demokracja" panuje, ale mord.

PROWOKACJE KOMUNISTYCZNE. Od kilku tygodni narzędzia propagandy komunistycznej rozgłaszają w Polsce i po świecie o coraz liczniejszych wypadkach mordowana przez reakcyjne i wrogie demokracji ludowej czynniki wybitnych działaczy komunistycznych. Z ogłaszanych na ten temat komunikatów urzędowych można by wnioskować, że na terenie Polski działają niewiadomo jakie oddziały podziemne, które mordują niewinnych komunistów.

Prawda jest inna. Komuniści przystąpili do nowych aktów terorystycznych przeciwko społeczeństwu polskiemu. Potrzeba im pretekstów i pozorów osłaniających dla propagandy wewnętrznej i zwłaszcza zagranicznej. Więc organizują oni owe zamachy na komunistów ze strony rzekomych oddziałów leśnych i reakcyjnych elementów w społeczeństwie polskim. Nie należy się dawać łapać na znane sowieckie tricki. Te zbrodnie są wykonywane rękami samych komunistów.

SFORMUŁOWANIE, KTÓRE BUDZI ZASTRZEŻENIA. Propaganda komunistyczna, jeśli tylko może, posługuje się w celach dyskryminacyjnych z największą pasją faktami, które istotnie wymagają sprzeciwu. Do faktów takich należy postępowanie okupacyjnych władz z zachodnich Niemiec w stosunku do usprawiedliwiania i uwalniania wybitnych hitlerowców.

Ostatnio w prasie wychodzącej w Polsce można było przeczytać fragment uzasadnienia uwalniającego wyroku Trybunału Denacyfikacyjnego w stosunku do któregoś ze znanych pisarzy hitlerowskich. Uzasadnienie mówi, że wprawdzie był on istotnie hitlerowcem, istotnie podburzał i głosił antyhumanistyczne hasła, ale „Sąd uwzględnił historyczny fakt, że artyści nie będąc politykami, reprezentują zwykle poglądy swoich mecenasów".

Przeciwko takiemu sformułowaniu musi powstać zasadniczy protest. Protest podwójny. Raz dlatego, że takie argumenty nie mogą absolutnie usprawiedliwiać zbrodniczej działalności. Powtóre ponieważ nie taka jest rola pisarza, rola najemnika w służbie politycznego pracodawcy. Każdy pisarz z prawdziwego zdarzenia musi przeciw temu sformułowaniu protestować zasadniczo.

Tylko, czy do protestu powołani są także i komuniści? Przecież oni akurat w ten sam sposób pojmują rolę pisarza, wykonawcy „zamówienia społecznego", czyli po prostu rozkazu partii komunistycznej?

„Żyjemy nie tylko w państwie, ale i w zespole państw, a istnienie Związku Sowieckiego obok państw imperialistycznych przez dłuższy okres czasu — jest nie do pomyślenia. Jedno lub drugie musi w końcu zatriumfować. Jednak zanim ten koniec nadejdzie, seria straszliwych starć między Związkiem Sowieckim a państwami burżuazyjnymi jest nieuniknioną."

Lenin w przemówieniu na VIII-mym Kongresie Partii Komunistycznej w Związku Sowieckim.

Zygmunt Nowakowski

„TYGRYSÓW"

W nocy z dnia 31 października na 1 listopada 1918 r. ludność Lwowa zerwała się do obrony miasta przed oderwaniem go od Polski. W jesieni roku bieżącego mija 30 lat od owej chwili. Upamiętniamy rocznicę bohaterskiej „Obrony Lwowa" artykułem Zygmunta Nowakowskiego, który wymownym słowem podkreśla jedną z zasadniczych prawd polskich, że bez naszych ziem wschodnich nie może być wolnej, silnej i niepodległej Polski.

Temu lat wiele, bo niemal sto, Lwów zwano „Tygrysowem". Zwolennicy ugody z rządem zaborczym dali to miano ironiczne miastu, które od wieków odrzuca wszelką ugodę, i nie chce stać przy żadnym obcym panu. Niezamierzona pochwała i niezamierzona prawda krystalizują się w tym przydomku, który jest jako homerycki *„epitheton ornans"* Lwowa. Szyderstwo lojalistów przeobraziło się w trzeci, najwyższy stopień porównania, oddając za pomocą superlatywu prężność i drapieżność i szaleńczą determinację Lwowa. Na rynku bronią ratusza kamienne, barokowe lwy. U rogatek, u łyczakowskiej i kleparowskiej, u żółkiewskiej i janowskiej, i jak się tam jeszcze zwą te chroniczne przyczółki mostowe, czuwa, gotowy zawsze do skoku tygrys.

Najbardziej ze wszystkich miast polskich rozśpiewany, najbardziej muzykalny, prawdziwe źródło pieśni i piosenki, Lwów, ma w sobie jakąś przyrodzoną dzikość, jakiś pierwotny a ofensywny instynkt samozachowawczy, jakiś na pozór ślepy a w istocie jasnowidzący zryw niepojętej energii, która tryska bengalskim ogniem, gdy miastu samemu i Polsce grozi niebezpieczeństwo. Pieśń czy piosenka lwowska przeradza się w potężny ryk. Uśmiech Lwowa zastyga, zamarza w jakimś skurczu szczęk, ale ten skurcz trwa krótko, i natychmiast widzimy zęby, potężne, ostre kły. I może dlatego o Lwowie nie myślimy nigdy z rozrzewnieniem, jego pamięć nie rozkleja nas, bo Lwów nie należy do królestwa liryki narodowej ale jest persona dramatis. Jest „jednym zbiorowym żołnierzem, dobrym żołnierzem", jak powiedziano, gdy herb miasta otrzymał nową ozdobę w postaci krzyża *Virtuti Militari*.

„Tygrysów" . . . Myśląc o Lwowie, idziemy do góry, stromą drogą, by stanąć tam, gdzie przed wiekami wybudowano twierdzę, podobną kształtem do „muzycznej lutni". Jesteśmy już na Wysokim Zamku, dotykamy strun tej lutni, i miasto, rozłożone harmonijnie, jak Rzym, na pagórkach, śpiewa swą pieśń. Lecz nagle, za sprawą dziwnej jakiejś podniety, wyobrażenia muzyczne ustępują miejsca innym. Miasto, płynące w dole, wydaje się nam być gibkim, potężnym ciałem jakiegoś przepięknego stworzenia, którego kłębiące się mięśnie świadczą o sile zaczepnej i nieustępliwej. Złote jest ciało pod zachód słońca, a pasy ulic ciągną się jak pręgi, uwypuklając grę mięśni. To sprężona energia potencjalna.

Dzieci tego miasta są pierwszymi dziećmi Polski. Noszą miano „orląt", a przecież, gdy widziało się te dzieci przed laty dziewięciu, we wrześniu 1939 r., jak wyrywały płyty betonowe z

bruku, budując barykady, gdy się je widziało, jak szły z flaszkami benzyny na czołgi niemieckie, narzucała się myśli naszej świadomość, że nazwa „Tygrysów" stanowi nie tylko epitet zdobiący, ale jest także epitetem najbardziej stosownym dla tego miasta nad miastami.

Wszelako dzisiaj przypominamy sobie rzeczy dawniejsze nieco a żywe zawsze, wynikające z ducha Lwowa. *Genius loci* tego miasta to ofensywa. Obrona Lwowa sprzed lat trzydziestu, przełom nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. jest chwilą, gdy na rogatkach i w centrum, we wszystkich ulicach, na wszystkich placach, zbudził się tygrys. Jak ranny zwierz podrywa się miasto, i zamiast o obronie tylko myśleć, przeprowadza atak.

Polska ma za sobą wszystkiego zaledwie kilka tygodni kruchej, wątpliwej, raczkującej dopiero niepodległości. Ma przed sobą zmory plebiscytów, pożogę wojny bolszewickiej, ma nieokreślone granice, ma dookoła siebie nieufność i otwartą wrogość wszystkich sąsiadów a conajwyżej neutralność nieżyczliwą Europy i świata. Polska jest naprawdę *in statu nascendi*. Kraków strącił sztandar austriacki na bruk przed miesiącem, Warszawa jest wolna od dni dwudziestu, Poznań jeszcze w ręce niemieckiej, którą Wilno zrzuci z siebie dopiero w początkach stycznia 1919 r. Śląsk cieszyński bardziej niż niepewny. Na Polesiu trwają utarczki z bolszewikami, Czesi gotują inwazję. Są to dni straszliwej próby, w ciągu których rodzi się myśl szalona, by powiększyć zamieszanie i od chorągwi państwowej odedrzeć tę część, która jest biała, a zostawić tylko część czerwoną. Lwów myśli w tej godzinie tylko kategoriami sztandaru biało-czerwonego. I tego sztandaru zedrzeć nie da. Nikomu!

Temu lat trzydzieści czas wypełniony był po brzegi zdarzeniami, od których pękała każda minuta. Możnaby przeżyciem minut wypełnić kiedyindziej wieki całe. Lwów nie pozwala sobie na refleksje, nie puszcza wodzy zwątpieniu w postaci monologu „Być albo nie być". Lwów chce być. Obrona to akt woli, który dla obserwujących zdaleka jest pełen najwyższego patosu, podczas gdy w oczach i w samowiedzy każdego Lwowiaka, każdego dziecka lwowskiego, ta obrona jest niczym innym, jak tylko naturalną, przyrodzoną reakcją. Lwów musi walczyć, bo inaczej nie byłby Lwowem. I ta jego walka nie może ograniczyć się do defensywy samej, ona przez cały straszliwy „ruski miesiąc" jest ofensywą, jest wcieleniem ofensywy.

Ta walka w rogatkach czy w centrum, nie jest partykularnym sporem z Ukraińcami. W grę wchodzi wielka rzecz, bo państwo. Lwów tę grę musi wygrać, choć jest sam, zupełnie sam, przez długich dni dwadzieścia, choć jest niemal sam przez dni dalsze a równie długie. Patos? Na Placu Wystawowym jest panorama racławicka, ale całe miasto w owych ostatnich miesiącach 1918 r. przedstawia się jak nieporównanie większa panorama w ruchu, w gorączce, w napięciu wszystkich mięśni. We Lwowie stworzył Grotgier swą „Wojnę", szarą, posępną i smutną, ale wojna listopada i grudnia 1918 r. jest wojną pełną gwaru, śmiechu, przede wszystkim pieśni, która rodzi się na skrwawionym bruku w tempie zawrotnym. To wojna z akompaniamentem nieustannym pieśni. Stopy biegnących ulicami dzieci skandują nie heksametr epiczny ale rytm krótki, rwany, zuchwały, hardy.

W siedmiomilowych butach zmierza do nas ze wszystkich stron zagłada. Państwo wskrzeszone wydaje się być bańką mydlaną, którą zdmuchnie lada powiew. Klęska w Ogrodzie Pojezuickim czy w Parku Stryjskim czy w okolicach poczty czy na jakimkolwiek innym odcinku Lwowa może mieć katastrofalne, wręcz nie dające się obliczyć skutki dla całości państwa. Dlatego dzieci walczą o każdą ulicę, o każdą cegłę. Bo każda ulica, każdy kamień, każda cegła Lwowa są w tej nie kawałkiem Polski ale Polską całą. Lecz przemawiający tak potężnie do naszej wyobraźni patos obrony Lwowa zdaje się być jakby nadbudówką, jakby apokryfem. Gdyby w trakcie samej akcji jej uczestnik, człowiek dorosły, stary czy dziecko, usłyszał, że w obronie Lwowa wyraża się bohaterstwo, odpowiedzią byłby zapewne śmiech szeroki, swobodny a głośny, choć przecie Wysoki Zamek jest w 1918 r. Jasną Górą, a każdy uczestnik walki ma w sobie rezolucję Kordeckiego.

W godzinie najczarniejszej potopu, przed trzema wiekami, padły we Lwowie słowa ślubów królewskich, które uskrzydlił Wyspiański, transponując je na wiersz:

„*Panienko Ty nasza miłościwa!*
daj nam tę miłość bratnią,
niech dumy w nas nie będzie
płochej,
niech poczujemy się równi
przed glorią Twoją;
daj nam tę wolę,
byśmy wolność nieśli
do chat kmiecych.
Niechaj najlichszy rolnik
będzie wolny przez wolę własną
i niech serdecznym goreje
płomieniem
ku Tobie, Panno!
Ty nad Polską rolą
roztocz promienną miłości
zasłonę;
ponad polami
płyń niebiosami,
nad czołem noś polską koronę!"

Myśląc o obronie Lwowa jako o naturalnej reakcji, odzieramy rzecz z właściwego jej blasku. Natchnienie tkwiło w tym akcie, samo przez się. Ono skraplało się w walce, lecz na śluby uroczyste brakło czasu. Nie Jan Kazimierz ale Kazimierz Odnowiciel, ale św. Michał byli patronami tej akcji, zdawaćby się mogło, beznadziejnej, którą obserwowaliśmy z daleka, przez lunetę, patrząc, jak długo Lwów wytrzyma.

Wytrzymał. Obrona Lwowa, oglądana dzisiaj z perspektywy lat trzydziestu, których dziewięć to lata klęski, nabiera jeszcze większego blasku. Widzimy, że rzecz niemożliwa z pozoru, rzecz, mierząca wyłącznie siłę na zamiary, rzecz szalona, bywa rzeczą rozumną, że ta szalona rzecz jest niekiedy jedynym wyjściem, jedynym rozwiązaniem.

W 1939 roku Lwów kapitulował. Bo kapitulować musiał, uderzony z dwuch stron równocześnie. Spoczął na dnie klatki, jak spoczywa tygrys, który myśli tylko o wyłamaniu krat. Z ciała, z tego ciała gibkiego, pięknego, będącego sprężeniem energii, ciekła krew. W ulice weszli barbarzyńcy i zdumieli się pięknu Lwowa. Miasto było w ruinie, świecącej bielmem wybitych szyb. Miasto było głodne ale jego wzrok sięgał daleko, zdając się nie dostrzegać czerwonych hord. Miasto witało je chłodną pogardą.

Obrona Lwowa nie jest epizodem. To jeden rapsod nieprzerwanej od lat sześciuset pieśni. Ta pieśń ciągle brzmi. Twierdza, podobna do muzycznej lutni, śpiewa tekst Jagiełły: — „L w ó w i z i e m i a l w o w s k a n i g d y ż a d n e m u k s i ę c i u a n i p a n u o d d a n e n i e b ę d ą, a l e p o w i e c z n e c z a s y z K o r o n ą K r ó l e s t w a P o l s k i e g o n i e r o z d z i e l n ą s t a n o w i ć m a j ą c a ł o ś ć,

a by p o d t ą o p i e k ą t r w a l e s i ę k r z e p i ł y".

Jeśli Polska dzisiaj jest tylko stanem napięcia naszej woli, jeśli jest tylko w sferze naszej wyobraźni, tedy wola i wyobraźnia koncentrują się na tym punkcie, na tym drobnym kółeczku na mapie, które nosi napis — „Lwów". Kto o Lwowie zwątpi, niech znajdzie się daleko poza nami. Niech idzie precz. Kto Lwowa się wyrzeknie, wyklęty niech będzie. Kto Lwów sprzedaje, ten sprzedaje Polskę. Kto nie ma świadomości, że serce organizmu i duszy państwa bije po wschodniej stronie Rzeczypospolitej, ten nie ma świadomości Polski w ogóle. Dziecko lwowskie, broniące każdego załomu ulicy Lwowa przed laty trzydziestu, oddychało tą świadomością. Oddech jest funkcją, z której nie zdajemy sobie sprawy, a która decyduje o naszym życiu. Gdybyśmy na chwilę nawet najkrótszą zrezygnowali ze Lwowa, przestalibyśmy oddychać. Przestalibyśmy żyć.

To nie jest patos. To nie jest poezja. To nie jest pieśń. To jest zwyczajna proza, którą żyjemy nie od święta ale na codzień. Nie od wielkiego dzwonu. To jest nasz polski realizm, który żywi się chlebem walki, nie chlebem ugody. Cokolwiek się stanie z nami, jakiekolwiek będą nasze losy, nie wolno nam zapominać, że na sztandarach, dzisiaj złożonych jako depozyt, wypisane jest słowo „L w ó w". I słowo „W i l n o". One oba wyrażają najpełniej całość Polski. Te sztandary, dzisiaj zwinięte, kiedyś, kiedyś, jak po siedmiu latach potopu, muszą ozdobić te ściany, na których zawieszono czternaście sztandarów szwedzkich. Katedra lwowska będzie miejscem najbardziej właściwym. Gdy tam spoczną po długiej wędrówce, będziemy pewni, że w godzinie próby rozwiną się znowu, w chwale, w blasku, w słońcu, przy pieśni tej, którą gra twierdza, zbudowana na kształt lutni muzycznej.

I tam, we Lwowie, ponowimy śluby, różniące się tym od ślubów królewskich, że będą wypełnione. A miasto nad miastami, patrząc spokojnie władczym okiem lwa, prężyć się będzie wśród pagórków, jak gibkie, potężne, gotowe zawsze do skoku ciało tygrysa, który czuwa u rogatki łyczakowskiej i kleparowskiej, żółkiewskiej i janowskiej, i jak się tam jeszcze zwą te chroniczne przyczółki mostowe Polski.

„Wojna sprawiła, że zagarnęliście państwa bałtyckie, część Finlandii i Polski, a bezczelna wasza polityka zawiodła was do Polski, Pragi, Bukaresztu i Berlina, których teraz nie chcecie opuścić. Dlatego też wydaje się wam, że jesteście na brzegu samego Renu".

„Obawiamy się was, ponieważ w każdym kraju utrzymujecie swoją Piątą Kolumnę, w porównaniu z którą Piąta Kolumna Hitlera była zabawą w harcerzy. Nie ma już dziś bowiem ani jednego kraju na świecie, włączając Azję i Afrykę, gdzieby przedstawiciele sowieccy nie korzystali z każdej okazji, by go osłabić moralnie, politycznie i społecznie.

Z przemówienia min. spr. zagr. Belgii Spaaka na posiedzeniu Ogólnego Zgromadzenia ONZ 28 września 1948 r. skierowanego do Rosji sowieckiej.

S. Z. Tomczak

ZWYRODNIENIE AMERYKAŃSKIEGO KAPITALIZMU W ŚWIETLE ANALIZY SOWIECKIEJ

Sowiecka teoria upadającego kapitalizmu jest przeważnie oparta na dialektycznej ekwilibrystyce.

Faktem, rzucającym się w oczy jest podobieństwo struktury gospodarstwa, które budują Sowiety, do struktury gospodarstwa, które rozwinęło się samorzutnie w Stanach Zjednoczonych. Mamy tu przede wszystkim na myśli stopień technicznej koncentracji produkcji.

Struktura sowiecka była budowana według wzoru amerykańskiego. Jest rzeczą wiadomą, że dla wzoru amerykańskiego pełno było zachwytów w dawniejszej literaturze sowieckiej. Struktura sowiecka ma być jednak zdrowa, według t. zw. teoretyków sowieckich, gdy tymczasem struktura amerykańska jest klęskowa.

Istota rozumowania sowieckiego sprowadza się do tego, że w Rosji dyspozycja gospodarcza jest skoncentrowana w rękach biurokracji komunistycznej (jest to zaletą struktury sowieckiej), w Stanach Zjednoczonych natomiast istnieje prywatna dyspozycja środkami produkcji (jest to wadą struktury amerykańskiej). Pierwszy system dyspozycji ma zapewniać zdrowie i bezkryzysowość. Drugi — jest pod znakiem ciągłych katastrof.

Analitycy sowieccy są bliscy prawdy, że w systemie dyspozycji leży istota różnicy pomiędzy gospodarką sowiecką a amerykańską, tylko z wszelkich porównań, jakieby na ten temat prowadzali, wynika niewątpliwa wyższość gospodarki amerykańskiej nad sowiecką.

Zatrzymując się na sprawie bezkryzysowości gospodarki sowieckiej, trzeba stwierdzić, że to twierdzenie, iż gospodarka sowiecka jest bezkryzysowa jest z gruntu fałszywe. Istnieją kryzysy sowieckie i to o wiele straszniejsze od kapitalistycznych. Tego rodzaju zapłaty, jaką płaci społeczeństwo w Sowietach za kryzys (zapłata substancją życiową) nie zna żadne społeczeństwo kapitalistyczne.

Dlaczego tak właśnie jest?

Dlatego, że gospodarka sowiecka nie była budowana dla człowieka, jej budowa była i jest oraz jej prowadzenie było i jest antyludzkie. Przy tego rodzaju „założeniach ideologicznych" gospodarka sowiecka nie potrzebuje odwracać się przeciwko człowiekowi, jest ona stale zwrócona przeciwko człowiekowi.

Cobyśmy natomiast złego nie chcieli powiedzieć o gospodarce amerykańskiej, nie możemy tego powiedzieć, że z samego założenia jest ona zwrócona przeciwko człowiekowi. Wprost przeciwnie, duch amerykański, który znajduje również swój wyraz w gospodarce, jest znany ze swoich elementów humanitarnych.

A o ile chodzi o przyczyny kryzysów w ogóle, to gdyby Rosjanie chcieli dostrzec swoje kryzysy, to może by doszli do przekonania, że zmiana ustroju nie

pomaga do ich usunięcia, wprost przeciwnie — potęguje je. A gdyby poszli jeszcze o krok dalej, to stwierdziliby, że taka lub inna struktura materialna, albo taki lub inny system gospodarczy nie rodzą wyłącznych przyczyn kryzysów. Również człowiek odgrywa ,,jakąś tam" rolę w gospodarce, a więc również i jego błędy — bez względu na strukturę i system, w jakim pracuje — będą zawsze ,,rodziły" kryzysy.

Ale uświadomienie sobie tego byłoby już zbyt wielkim odwrotem od materializmu do humanizmu.

*

Punktem wyjścia analiz sowieckich na temat zwyrodnienia amerykańskiego kapitalizmu jest sprawa koncentracji kapitału i produkcji. Jak wiadomo — wspomniana koncentracja prowadzi — według doktryny komunistycznej — do zaostrzenia konfliktów socjalnych wewnątrz kraju oraz do wzmożenia rywalizacji pomiędzy poszczególnymi grupami kapitalistycznymi zarówno w płaszczyźnie krajowej, jak i międzynarodowej. Dalszą konsekwencją tych konfliktów i tej rywalizacji musi być dojrzewanie owocu rewolucji, który — chociaż dojrzały — będzie musiał być zdjęty z drzewa.

Przyjrzyjmy się z początku tej pierwszej konstatacji sowieckiej, a mianowicie stwierdzeniu postępów koncentracji, aby następnie zapoznać się z dalszymi elementami sowieckiego obrazu zwyrodnienia amerykańskiego kapitalizmu.

Warto jednak jeszcze przed tym wtrącić, że zjawisko koncentracji kapitału i produkcji jest stosunkowo stare w życiu Stanów Zjednoczonych. Znany historyk amerykańskiego życia ekonomicznego, H. M. Faulkner, pisze na str. 588 *„American Economic History"*: „According to a careful study made in 1890, seven-eights of the families held but one-eight of the wealth, and one per cent of the people owned more than the remaining 99".

O ile chodzi o nowe oświetlenie tego zagadnienia, to można je znaleźć w powojennej książce amerykańskiego autora, która wywołała duży rozgłos: D.Lynch: *„The Concentration of Economic Power"*.

Przechodząc do danych, cytowanych przez analityków sowieckich, należy stwierdzić, że odpowiadają one rzeczywistości.

Stwierdza się, że 250 największych korporacji amerykańskich kontroluje ⅔ aktywów przemysłu przetwórczego Stanów Zjednoczonych. Ponieważ podczas wojny nastąpił znaczny rozwój przemysłu przetwórczego, dzisiaj aktywa wspomnianych korporacji odpowiadają aktywom całego przemysłu przetwórczego przed wojną. Mniej niż 4% ogółu korporacji w przemyśle przetwórczym partycypuje w 84% w ogóle czystych zysków całego przemysłu przetwórczego. O ile w 1939 r. na przedsiębiorstwa, zatrudniające powyżej 10 tys. robotników każde, przypadało 13,1% ogólnego zatrudnienia w przemyśle przetwórczym, o tyle w 1944 r. udział ten wzrósł do 30,4%.

Monopole prywatno - kapitalistyczne odgrywają rolę dominującą również w dziedzinach produkcji dóbr bądź usług, które posiadają charakter użyteczności publicznej. Koleje, telegraf i telefon znajdują się w Stanach Zjednoczonych w rękach prywatnych. W zakresie kolejnictwa np. 92% ogółu urządzeń znajduje się w rękach 45 korporacji. Nb. według Wernera Sombarta *(Der Moderne Kapitalismus)* już na początku XX-go wieku 66% ogólnej długości torów kolejowych było w posiadaniu 53 towarzystw, gdy ogólna ilość towarzystw kolejowych wynosiła — 1.320. Według tegoż autora 95%

ogólnej długości przewodów telefonicznych należało do jednego towarzystwa prywatnego — ,,Bell System", a 99% ogólnej długości przewodów telegraficznych — do dwóch towarzystw — ,,Western Union Telegraph Co" i ,,Mackay Companies". W zakresie ubezpieczeniowym 17 towarzystw dysponuje obecnie 81,5% aktywów ogółu zakładów ubezpieczeniowych.

A w ogóle 80% zakładów użyteczności publicznej należy do 40-tu prywatnych towarzystw.

Jeszcze w 1935 r. osiem koncernów finansowych, z których pięć należało do pięciu rodzin plutokratycznych, dysponowało 29% aktywów przedsiębiorstw przemysłowych, transportowych i bankowych.

Podczas wojny i po wojnie proces koncentracji został zaakcentowany jeszcze bardziej, a to między innymi wskutek polityki sprzedaży przez administrację zakładów, wybudowanych przez państwo podczas wojny. Połowa tych zakładów przeszła w ręce sześciu korporacyj przemysłowych.

Analiza sowiecka wiąże z faktem koncentracji (innymi słowami z faktem zaakcentowania sytuacji monopolistycznej koncernów przemysłowych) fakt wzrostu rentowności przemysłu przetwórczego. Nie wchodzę w ocenę słuszności tego wyjaśnienia, warto przytoczyć liczby, dowodzące wspomnianego wzrostu rentowności. Świadczą one o ciekawym zjawisku wielkiego wzrostu wynagrodzenia kapitalistów w okresie wojennym i powojennym. W stosunku procentowym do kapitału własnego, czysty zysk w przemyśle przetwórczym wynosił przeciętnie: 1938 r. — 3%, 1939 r. — 7,1%, 1940 r. — 8,9%, 1941 r. — 12,5%, 1942 r. — 11,2%, 1943 r. — 11,0%. W 1947 r., czyli już po wojnie, czysty zysk w przemyśle automobliowym wyniósł 21%, w przemyśle żywnościowym — 21%, tekstylnym i odzieżowym — 19%.

Rozwój stosunków politycznych w Stanach Zjednoczonych odpowiada — według analizy sowieckiej — temu stadium rozwoju, które cechuje osiągnięcie przez monopolistyczny kapitał decydującego znaczenia w życiu ekonomicznym kraju. A więc wpływy monopolistycznego kapitału w administracji są decydujące; jest ona całkowicie zależna od tego kapitału. Dzięki temu polityka Stanów Zjednoczonych jest podporządkowana interesom monopolistycznego kapitału; w szczególności służy sprawie zwiększenia zysków tego kapitału i to służy skutecznie, o czym świadczą przytoczone dane. Specjalnie niebezpieczny dla pokoju świata jest fakt, że monopolistyczny kapitał jest w znacznej mierze ulokowany w olbrzymim przemyśle wojennym. Wspomniane niebezpieczeństwo wynika z następującego sylogizmu: monopolistyczny kapitał jest zainteresowany w jak największych zyskach, te zyski są w znacznej mierze zależne od rentowności przemysłu wojennego, rentowność przemysłu wojennego jest funkcją wojny.

Kapitalizm — według doktryny sowieckiej — zawiera w sobie zarodki swojej śmierci. Do upadku pchają go fatalistyczne siły. Podstawy istnienia kapitalizmu są kruche, ponieważ istnienie jego jest związane z eksploatacją mas pracujących i z ekspansją. Zatrzymanie ekspansji przyśpiesza kryzys wewnętrzny kapitalizmu. Rozszerzanie zakresu ekspansji prowadzi do konfliktu z siłami rewolucji w świecie. Nie ma więc ucieczki od katastrofy.

Dawniej, literatura sowiecka kładła większy nacisk na znaczenie, z punktu widzenia procesów rozpadowych kapitalizmu, konfliktów wewnątrz obozu krajów kapitalistycznych, konflik-

tów, wyrastających na podłożu walki o rynki zbytu oraz „sfery eksploatacji kapitału" (t. zn. przez kapitał). Dzisiaj znaczenie tych konfliktów nie jest przeceniane. Kapitał amerykański zdobył pozycję bezkonkurencyjną w świecie wobec likwidacji wpływów kapitału niemieckiego i japońskiego oraz znacznego osłabienia wpływów kapitału brytyjskiego. Dzisiaj 250 korporacji amerykańskich kontroluje 40% sił wytwórczych świata kapitalistycznego, t. zn. wszystkich krajów, znajdujących się poza orbitą wpływów sowieckich. Siły rewolucji światowej mają więc dziś praktycznie jednego wroga. Jest nim kapitalizm amerykański.

Powstaje pytanie, czy kapitał amerykański wybierze drogę stabilizacji swoich wpływów, czy ekspansji. Bo — chociaż na żadnej z nich nie uniknie katastrofy — to jednak musi się na jakąś drogę zdecydować.

*

Stany Zjednoczone — twierdzi dalej analiza sowiecka — posiadają nadmiernie rozbudowany przemysł dóbr wytwórczych, nie mówiąc już o przemyśle wojennym. Kapitał, ulokowany w tym przemyśle, nie może być wycofany, przynajmniej w przeważającej mierze. Kapitał, ulokowany w tym przemyśle, musi być amortyzowany i musi procentować. Jeśliby zdolność wytwórcza tego przemysłu była wyzyskiwana — dzięki czemu następowałaby amortyzacja, i było realizowane oprocentowanie włożonego weń kapitału — to wzrastałaby zdolność wytwórcza przemysłu dóbr spożycia. Tymczasem stała eksploatacja mas pracujących, które są masami konsumentów, redukuje siłę nabywczą na rynku. Nie ma co rozwijać zdolności wytwórczej przemysłu dóbr spożycia, o ile ten przemysł ma liczyć na rynek wewnętrzny.

Słowem, zarówno przemysł dóbr wytwórczych, jak i przemysł dóbr spożycia, gwałtownie potrzebują dziś — przy kapitalistycznych metodach eksploatacji mas pracujących — zagranicznych rynków zbytu. Obojętne jest, czy inwestycje będą dokonywane w kraju czy zagranicą. Jeśli będą one dokonywane w kraju, będzie wzrastała niewyzyskana zdolność wytwórcza przemysłu dóbr spożycia, który już dziś nie może obyć się bez zagranicznych rynków zbytu, o ile nie ma nastąpić potworny kryzys z towarzyszącym mu wielomilionowym bezrobociem.

Podczas wojny nastąpiło zaakcentowanie tych strukturalnych niedomagań gospodarstwa amerykańskiego. Jeśli, na przykład, przed wojną zdolność wytwórcza amerykańskiego przemysłu maszynowego była wyzyskiwana zaledwie w 50%, to równocześnie ze znacznym zwiększeniem się zdolności wytwórczej tego przemysłu podczas wojny musiał wzrosnąć napór wynikających z tego faktu tendencji; napór ten z jednej strony musiał wpłynąć na zaostrzenie wewnętrznych skłonności kryzysowych, z drugiej zaś — na wzmożenie dążności do ekspancji na zewnątrz.

*

Jednak pomimo tego, że upłynęło już od zakończenia wojny trzy lata, materiał wybuchowy, który — w sensie socjalnym, gospodarczym i politycznym — jest nagromadzony w życiu amerykańskim, nie eksplodował dotychczas.

Analitycy sowieccy nie wątpią, że eksplozje nastąpią, a zwłokę wyjaśniają następującymi okolicznościami:

Podczas wojny w niektórych dziedzinach wytwórczości nastąpiło pewne zużycie urządzeń produkcyjnych, które muszą być zastąpione i mogą być zastąpione bez obawy ich niewyzyskania.

Słowem, podczas wojny — obok olbrzymiego wzrostu inwestycji, które zaakcentowały dysproporcje w amerykańskiej gospodarce kapitalistycznej, wytworzył się margines dla nowych inwestycji, które mogą być bez trudu wyzyskane bieżąco.

Następnie, innym typem inwestycji bieżąco usprawiedliwionych, były inwestycje, związane z częściowym przestawieniem — gdzie było to możliwe — produkcji wojennej na tory pokojowe.

Niezaspakajany podczas wojny popyt na szereg artykułów takich, jak np. samochody, radioodbiorniki, lodówki i nagromadzona w tymże czasie siła nabywcza pozwoliły na wytworzenie się po wojnie dość znacznego zbytu właśnie na tego rodzaju artykuły.

Pomimo zakończenia wojny, Stany Zjednoczone podtrzymują nadal w znacznej mierze stan pogotowia wojennego. Prasa sowiecka twierdzi, że w końcu ubiegłego roku liczba wojska i zatrudnionych w służbach, związanych ze sprawami wojskowymi, wynosiła 6.640 tys. wobec 4.530 tys. w czasach pokojowych przed wojną. Wydatki wojskowe były w ub. roku budżetowym 4,7 razy większe niż przed wojną.

Wreszcie, mówi się, że na odsunięcie sytuacji kryzysowej w Stanach Zjednoczonych i na powojenny boom wpływa w różny sposób (inflacyjnie) nadmiar pieniędzy w obiegu.

Kryzys się zbliża. Prasa sowiecka stara się nie przeoczyć żadnego symptomu kryzysu amerykańskiego, wchodząc dość drobiazgowo w sytuację poszczególnych gałęzi produkcji. Zainteresowanie tym problemem musi być rzeczywiście ogromne; więcej jeszcze niż wspomniane analizy świadczy o tym zdradzenie się ostrożnego Stalina z tego zainteresowania w rozmowie ze Stassenem. Bo to, co przyniesie kryzys amerykański, jest niezmiernie ważne dla sprawy rewolucji światowej.

Zamiast statystyki, podawanej w publikacjach sowieckich, sięgnę bezpośrednio do statystyki amerykańskiej, aby oświetlić dwa zagadnienia — stanu rozwoju produkcji i bezrobocia.

Wskaźnik produkcji przemysłowej (1937 r = 100) kształtował się następująco:

	Ogólno-przemysłowy	Górnictwo	Przemysł przetwórczy
1938	79	87	77
1939	96	96	96
1940	111	104	112
1941	143	112	149
1942	176	116	188
1943	212	118	228
1944	208	125	223
1945	180	122	189
1946	150	120	157
1947	165	133	171
1948 — styczeń	167	133	174
— luty	168	133	174
— marzec	167	120	175

Bezrobocie przedstawiało się następująco (w tysiącach):

1939	8.842	1945	1.040
1940	8.120	1946	2.270
1941	5.560	1947	2.142
1942	2.660	1948 — I	2.065
1943	1.070	„ — II	2.639
1944	670	„ — III.	2.440

Ze wskaźnika produkcji wynika, że ożywienie gospodarcze utrzymuje się nadal na poziomie powojennego boom'u i nie ma podstaw do wyczytania z liczb tego wskaźnika niewątpliwego początku kryzysu.

O ile chodzi o liczby bezrobocia, to raczej świadczą one, że bezrobocie nie ma wyraźnej tendencji wzrostu. Liczby amerykańskiego bezrobocia zawsze przerażają w pierwszej chwili. Mówię ,,w pierwszej chwili", myśląc o bezrobociu powojennym, bo przerażenie pozostawało, gdy oglądało się liczby przedwojenne. W kraju, w którym liczba zatrudnionych jest ogromna, bezrobocie ponad 2 miliony nie wydaje się duże. Należy bowiem wziąć pod uwagę, że zawsze istnieje pewna liczba ludzi zmieniających zajęcie i w danej chwili nigdzie nie zatrudnionych. Ta liczba ludzi jest tym większa, im większa jest masa pracowników najemnych. Otóż, liczba bezrobotnych wynosi obecnie 3—4% ogółu ludzi w wieku aktywności zawodowej. Przed wojną liczba bezrobotnych wynosiła 14—16% ogółu zatrudnionych. Ujemnego znaczenia tego odsetka nie można było poważnie pomniejszać w ten sposób, jak to starałem się uczynić przed chwilą w odniesieniu do odsetka obecnego.

Według publicystyki sowieckiej, ekonomiści amerykańscy, zaprzedani interesom Wall Street, urabiają przekonanie, że dlatego grozi kryzys Stanom Zjednoczonym, ponieważ nie mogą one rozwinąć zagranicznej akcji inwestycyjnej i eksportu, a nie mogą rozwinąć dlatego, że panuje w świecie niepewność polityczna. Ekonomiści amerykańscy urabiają przekonanie — na przykład prof. G. Haberler — że świat nigdy nie przeżywał takiego braku sprzyjających warunków do rozwoju międzynarodowych stosunków gospodarczych, jak obecnie. Ekonomiści amerykańscy są w błędzie — według publicystyki sowieckiej, ponieważ . . . sam Stalin w rozmowie z Haroldem Stassenem powiedział, że nigdy przed tym nie istniały tak korzystne, jak obecnie, warunki do rozwoju handlu zagranicznego Stanów Zjednoczonych.

Analiza sowiecka doprowadza do wniosku, że statystyka amerykańska, dotycząca stanu bezrobocia, jest fałszowana. Liczba robotników, którzy są całkowicie bez zajęcia, wynosi obecnie nie ponad 2 miliony, lecz ponad 4 miliony. Poza tym istnieje olbrzymie bezrobocie częściowe — zatrudnienie ponad 6 milionów robotników nie jest większe niż 15—34 godz. tygodniowo, a zatrudnienie około 1,5 mil. robotników nie przekracza 15 godzin tygodniowo. Skróconemu czasowi zatrudnienia towarzyszą proporcjonalnie zmniejszone zarobki.

To bezrobocie stanowi już dość poważny materiał wybuchowy w sensie socjalnym. Ale na tym nie koniec. Siła nabywcza jednostkowych stawek płac uległa znacznej redukcji. Na przykład, w pierwszym półroczu 1947 r. ceny były wyższe o 39% a płace o 17% w porównaniu do cen i płac w pierwszej połowie 1945 r W tymże czasie zyski przedsiębiorstw wzrosły o 142%. Minimum egzystencji 4-ro osobowej rodziny robotniczej w mieście wynosi 72,5 dolarów tygodniowo. Przeciętny zarobek zaledwie — 49,03 dolarów.

*

Rosyjska niechęć do Planu Marshalla wypływa z różnych powodów. Wydaje się jednak, że głównym powodem jest przekonanie, że Plan Marshalla jest środkiem, klajstrującym amerykańskie ożywienie. Przy okazji 30-letniej rocznicy Rewolucji Październikowej, Mołotow powiedział, że Plan Marshalla ,. . . nie usprawiedliwia nadziei

na możliwość uniknięcia narastających wewnętrznych trudności głębokiego kryzysu ekonomicznego, który się zbliża, i rozłamu w Stanach Zjednoczonych na dwa główne obozy: imperialistyczny, który teraz hałasuje na widowni, oraz demokratyczny, do którego należy przyszłość". Obozem demokratycznym jest ,,trzecia partia" w Stanach Zjednoczonych. Popiera ją rzekomo półtora miliona robotników ze związków zawodowych. Wpływy komunistyczne w Stanach Zjednoczonych mają rzekomo bardzo wzrastać. Wydaje się to na razie wątpliwe, ale nie jest wyłączone, że są one o wiele większe, niż to się wszystkim wydaje. Wpływy komunistyczne w Stanach Zjednoczonych są bardziej zakonspirowane niż gdziekolwiek indziej.

Wróćmy jednak do niechęci Rosji wobec Planu Marshalla.

Głód dolarowy jest dobrym tłem do oceny znaczenia zbytu zagranicznego dla gospodarki Stanów Zjednoczonych. Istnieje wielka nadwyżka eksportowa w handlu zagranicznym Stanów Zjednoczonych, która absorbuje dolary w świecie. Gdy — wobec posuchy na dolary — występuje redukowanie przywozu ze Stanów Zjednoczonych, na przykład przez Amerykę Łacińską, natychmiast zaczynają występować w życiu ekonomicznym Stanów niebezpieczne objawy kontrakcji. Po prostu nie może być mowy o ruszeniu wywozu Stanów Zjednoczonych bez natychmiastowych ostrych reakcji kryzysowych w tym kraju. Ale wobec tego powstaje pytanie, w jaki sposób ma być dokonany transfer należności z tytułu nadwyżki wywozowej, bo importu nie da się rozszerzyć. Zdaniem analityków sowieckich, na pytanie to Stany Zjednoczone nie mogą znaleźć odpowiedzi.

Mówi się, że Plan Marshalla ma służyć odbudowie sił wytwórczych Europy. Tymczasem, Plan Marshalla jest tylko planem galwanizowania eksportu amerykańskiego. A te dwie rzeczy nie są zawsze zbieżne. Gdyby Stanom Zjednoczonym głównie chodziło o odrestaurowanie żywotności gospodarczej Europy, to inaczej traktowałyby one szereg postulatów europejskich, które posiadają decydujące znaczenie właśnie z punktu widzenia odbudowy żywotności ekonomicznej tego kontynentu. Na przykład, Stany Zjednoczone odmówiły uwzględnienia postulatów europejskich w zakresie dostaw stali i urządzeń wytwórczych dla europejskiego przemysłu metalurgicznego, ale zwiększyły trzykrotnie — w stosunku do postulatów europejskich — swoją pomoc w zakresie wyrobów stalowych. Zredukowano znacznie — w stosunku do postulatów europejskich — kwoty pomocy w zakresie wagonów towarowych i urządzeń, służących mechanizacji rolnictwa, dzięki którym mogłaby być znacznie podniesiona zdolność aprowizacyjna Europy. Ale kraje europejskie musiały, z drugiej strony, bronić się przed szczodrością amerykańską w zakresie takich rzeczy, jak suszone jaja, papierosy i t. p. Szczególnie charakterystyczny był — zdaniem obserwatorów sowieckich — nacisk Stanów Zjednoczonych na kraje europejskie, aby nie dążyły do rozbudowy swojej floty handlowej, aby flota handlowa Stanów Zjednoczonych mogła zachować dla siebie sytuację bezkonkurencyjną. Komitet Harrimana wyraźnie zalecał przeciwdziałanie modernizacji przemysłu europejskiego i negatywne, bądź wstrzemięźliwe, traktowanie tych wszystkich żądań, które do tej modernizacji zmierzają. Takie stanowisko było na przykład zajęte wobec problemu modernizacji europejskiego wydobycia węglowego.

Słowem — mówią ekonomici sowieccy — Plan Marshalla jest nie tyle planem rekonstrukcji europejskiej, ile planem ekspansji towarowej Stanów Zjednoczonych.

*

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na następującą, niezmiernie ciekawą, okoliczność.

Ameryka Łacińska odgrywa olbrzymią rolę z punktu widzenia równowagi ekonomicznej Stanów Zjednoczonych. Rosja, dysponując olbrzymimi wpływami na terenie krajów Ameryki Łacińskiej, stara się gdzie może szkodzić interesom ekonomicznym Stanów Zjednoczonych. Na przykład, komuniści argentyńscy gotowi są wspierać poczynania faszystowskiego rządu Perona, o ile poczynania te zmierzają do osłabienia pozycji Stanów Zjednoczonych.

Istnieją twierdzenia, wśród ruchów komunistycznych w świecie, że pozycja sowieckich piątych kolumn w Ameryce Łacińskiej jest o wiele silniejsza niż gdziekolwiek indziej. Ponieważ — w myśl doktryny sowieckiej — rozkład Stanów Zjednoczonych jest w dużej mierze funkcją narastania przeszkód w zewnętrznej ekspansji ekonomicznej — zagrożenie interesom ekonomicznym Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej świadczyłoby o dobrym wyborze miejsca ataku.

S. Robert

TROCKIŚCI NA USŁUGACH POLITYKI Z.S.S.R.

Z obszernej pracy o trockiźmie, współpracującym obecnie z agenturami Z. S. S. R., umieszczamy najważniejsze dokumenty, dotyczące 2-go kongresu IV-tej Międzynarodówki (Paryż 1948). Współpracy trockistów z grupami stalinowskimi na terenie Niemiec poświęcimy w przyszłości osobny artykul

W kwietniu b. r. odbył się w Paryżu tajny II-gi Kongres Światowy IV-tej Międzynarodówki (trockistów). Wzięło w nim udział 50 przedstawicieli wysłanych przez 22 organizacje (sekcje) IV-tej Międzynarodówki, z 19 krajów. Obrady Kongresu trwały trzy tygodnie i zakończyły się uchwaleniem nowego statutu, nowego programu oraz doniosłych wniosków. Uchwały te zostały wydane tajnie w formie grubej broszury (116 podwójnych stron drobnego druku), jako Nr. 3, 4 i 5 „*Quatrieme Subnat'onale*", głównego organu IV-tej Międzynarodówki*).

Z pośród omawianych na kongresie zagadnień warto zwrócić szczególniejszą uwagę: 1) na sprawę statutu, 2) na ocenę sytuacji światowej, 3) na zagadnienie Z. S. S. R. i stalinizmu, 4) na sprawę rewolucji w koloniach oraz 5) na sytuację w Niemczech.

---

*) Pełny tekst tego dokumentu brzmi: „Documents et Résolutions du 2 Congrès Mondial de la IV-e Internationale" (Paris 1948). Drukowane w nielegalnej zakonspirowanej drukarni.

Kolejno rozpatrzymy te główne grupy zagadnień, cytując ważniejsze ustępy ogłoszonych dokumentów, wydzielając zagadnienie niemieckie do osobnego omówienia.

STATUT IV-TEJ MIĘDZYNARODÓWKI

Uchwalony na II-gim kongresie i ogłoszony statut, demaskuje istotny charakter IV-tej Międzynarodówki i całkowicie potwierdza podejrzenia o istnieniu współpracy między IV-tą Międzynarodówką a komunizmem sowieckim. W postanowieniach bowiem wstępnych statutu czytamy:

„Międzynarodówka komunistyczna stawia sobie za cel zbrojną walkę o obalenie międzynarodowej burżuazji i o utworzenie międzynarodowej republiki Sowietów, jako pierwszego etapu na drodze do zupełnego usunięcia wszelkiego rządu. Międzynarodówka komunistyczna uważa dyktaturę poletariatu jako jedyny rozporządzalny środek do wyzwolenia ludzkości z okropności kapitalizmu. Międzynarodówka komunistyczna uważa władzę Sowietów jako formę dyktatury proletariatu wysuwaną przez historię" (str. 86).

Zwracamy uwagę, że powyższy wstęp został wzięty całkowicie ze statutu III-ciej Międzynarodówki. Stojąc na stanowisku, że stalinizm wypaczył tę nakreśloną linię, IV-ta Międzynarodówka włącza cały cytowany ustęp do swojego statutu, jako określenie swojego celu własnego. Trockiści uważają siebie za sukcesorów wszystkich poprzednich międzynarodówek (I, II, III) i oświadczają:

„Jako spadkobierczyni tradycji i zasad rewolucyjnego marksizmu i proletariackiego internacjonalizmu, IV-ta Międzynarodówka stawia sobie za cel dokonanie światowej rewolucji socjalistycznej" (Wstęp, I, str. 87).

„Jeśli światowy proletariat, jedyna postępowa klasa współczesnej społeczności, nie zdoła przeprowadzić światowej rewolucji proletariackiej, to cała cywilizacja i cała kultura ludzkości nieuniknienie znajdą się w ruinach" (Wstęp, II, str. 87).

Natomiast

„... kapitalizm nie daje innej odpowiedzi, jak tylko nową wojnę światową" (Wstęp, II, str. 87).

Widmem kapitalizmu oraz przygotowywanej przez niego nowej wojny światowej próbują trockiści zastraszyć proletariat światowy, równocześnie zaś wskazują drogę do rzekomego ziemskiego raju przez wywrócenie wszystkiego drogą zbrojnego buntu. Przemilczają, oczywiście, że na takiej rewolucji zarobiłby imperializm Rosji sowieckiej. Aby tę rewolucję zrealizować:

„... strategia powinna być na skalę światową, uwzględniać wszystkie problemy i być międzynarodowo skoordynowaną" (str. 88).

Po tych ogólnych postanowieniach następują istotne punkty statutu, zredagowane jednak w sposób całkowicie niezrozumiały dla niewtajemniczonych. Oto bowiem statut tajemniczo stwierdza, że zasady organizacji IV-tej Międzynarodówki mieszczą się w „21 warunkach" Kominternu:

„Zgodnie z najzupełniej prawidłową linią generalną „21 warunków" Kominternu, sama określa (IV-ta Międzynarodówka) własną organizację, ograniczając ją do przewódców narodowych sekcji, przyjmujących i stosujących jej (IV-tej M-ki) program i jej dyscyplinę". (Wstęp, III, str. 89).

Cóż to jest te „21 warunków" Kominternu, tak dyskretnie wstawione do statutu IV-tej M-ki? Są to uchwały moskiewskiego Kominternu (III-cia Międzynarodówka komunistyczna), powzięte na jego 2-gim kongresie w lipcu i sierpniu 1920 r., odbytym w Piotrogradzie i Moskwie. Te „21 warunków" stanowią podstawę działania wszystkich stalinowskich partii komunistycznych w innych krajach. Jest rzeczą uderzającą, że IV-ta M-ka przyjęła właśnie te same wytyczne dla swojej działalności.

Podobnie wstydliwie ukryte jest w statucie istnienie Biura Politycznego (Politbiura), istotnej władzy IV-tej M-ki, o którym wspomina się tylko ubocznie, omawiając jego kompetencje w sprawach przeprowadzenia kontroli nad działalnością skarbnika (Statut, część VI, Fundusze, str. 92).

W obecnie ogłoszonym statucie cel IV-tej Międzynarodówki został ujęty następująco:

„Celem jest... obalenie kapitalizmu i wprowadzenie dyktatury proletariatu w formie Międzynarodowej Republiki Socjalistycznych Rad Robotniczych i Chłopskich, które zrealizują ostateczne usunięcie klas i wprowadzą socjalizm, jako pierwszy etap do społeczności komunistycznej i całkowitego zniszczenia Państwa“ (str. 89).

Ciekawy i długi jest rozdział o organizacji i dyscyplinie wewnętrznej. Ukazuje on właściwe oblicze IV-tej M-ki, jako monopartii, zbudowanej na zasadach autorytatywnych, centralistycznych, hierarchicznych z żelazno-wojskową dyscypliną (n. p. zakaz zgłaszania dymisji, nakaz posłuchu dla poleceń organów wyższych w organizacji, ścisła kontrola partii nad członkami wybranymi do „parlamentów burżuazyjnych“, zakaz dla członków partii wyjazdów zagranicę bez zezwolenia kierownictwa partii, kontakty między partiami poszczególnych krajów dozwolone są tylko za pośrednictwem Komitetu Wykonawczego IV-tej Międzynarodówki i t. d.).

Zwróćmy jeszcze uwagę na ustęp w statucie zalecający działalność konspiracyjną:

„... narodowe sekcje (partie), jeśli są zagrożone represjami, powinny zawczasu podjąć wszystkie niezbędne przygotowania do reorganizacji w chwili przejścia na pracę nielegalną“ (str. 94).

Postanowienie to uzupełnia punkt 3-ci wyżej wspomnianych „21 warunków“, nakazujący:

„... tworzyć równocześnie z ruchem legalnym aparat organizacji nielegalnej, któryby w momencie decydującym dopomógł partii do spełnienia jej obowiązku wobec rewolucji“*).

Przy czytaniu statutu IV-tej Międzynarodówki nasuwają się trzy uwagi, a mianowicie: 1) że jest to statut sztabów rewolucji, 2) że istota roboty jest zakonspirowana i 3) że nie cały statut został opublikowany, lecz szeregu postanowień celowo nie ujawniono.

OCENA SYTUACJI ŚWIATOWEJ

Przeprowadziwszy dokładną analizę sytuacji politycznej na całym świecie kongres uchwalił szereg dyrektyw politycznych. Wśród nich cztery są szczególniej charakterystyczne: 1) zalecenie sabotowania planu Marshalla, 2) zalecenie pogłębiania antagonizmów społecznych, przez zaostrzenie walki klas, 3) zalecenie tworzenia „jednolitego frontu marksistowskiego“ (łącznie z partiami stalinowskimi), 4) zalecenie obrony Niemiec.

W sprawie planu Marshalla powzięto, między innymi, następującą uchwałę:

„... IV-ta Międzynarodówka stale ostrzega w swojej propagandzie przed imperialistycznymi planami przygotowywania trzeciej wojny światowej“ (str. 23).

„... w obliczu niebezpieczeństwa kontroli gospodarki europejskiej, projektowanej przez imperializm amerykański za pośrednictwem „planu Marshalla“ — który to plan przekształciłby tę gospodarkę w uzupełnienie gospodarki Stanów Zjednoczonych, ze szkodą wolnego rozwoju własnych (Europy) sił produkcyjnych i ze szkodą dla poziomu życia mas — nasze sekcje (IV-tej M-ki) przeciwstawią nieznużoną propagandę na rzecz Socjalistycznych Stanów Zjednoczonych Europy“ (str. 23).

ZAGADNIENIE Z. S. S. R. I STALINIZMU

Oświetliliśmy już wyżej stosunek trockistów do Z. S. S. R. i stalinizmu, podkreślając, że trockiści zwalczają dyktaturę Stalina i stalinizmu („czerwony faszyzm“), jako rzekomą degenerację komunizmu, ale jednocześnie bronią zaciekle Z. S. S. R., jako zdobyczy rewolucyjnej komunizmu i jako „etapu“ na drodze do rewolucji światowej. Uchwały 2-go kongresu dostarczają wiele nowych dowodów na to, że trockiści uważają istnienie Z. S. S. R. za ważny czynnik w przygotowywaniu planów i sił do podboju świata przez komunizm i ewentualny upadek Z. S. S. R. traktowaliby jako wielką klęskę międzynarodowego komunizmu. W konflikcie między światem anglosaskim, będącym dla trockistów uosobieniem „ciemnych sił kapitalizmu“, a światem sowieckim, trockiści stają bez zastrzeżeń po stronie Z. S. S. R., jako „pierwszego w historii państwa robotniczego“. W analizie obecnej sytuacji światowej trockiści uważają, że osamotniony Z. S. S. R. przegra wojnę z U. S. A. i koalicją. Wygrać zaś może tylko przy rewolucyjnym współdziałaniu mas proletariackich całego świata. IV-ta Międzynarodówka organizuje te masy dla okazania pomocy Z. S. S. R. i uważa się za spadkobierczynię wszystkich ruchów socjalistyczno-komunistycznych na całym świecie, sądząc że dyktatura Stalina i „biurokracja stalinowska“ w Z. S. S. R. przeminą, ustępując miejsca „prawdziwemu“ komunizmowi pod kierunkiem trockistów. Najwięcej zaś nadziei kierownictwo IV-tej Międzynarodówki przywiązuje do zbliżającej się trzeciej wojny światowej, sądząc, iż uda mu się wykorzystać ją do wywołania światowej rewolucji komunistycznej. Z tych wszystkich przesłanek wyprowadzają trockiści postulat koniecznej obrony Z. S. S. R. w zbliżającej się wojnie przed atakami „imperialistów i reakcji“.

Oto jeden wyjątek z uchwał:

„... Międzynarodówka komunistyczna podtrzymuje w całości i bez zastrzeżeń zdobycze wielkiej rewolucji proletariackiej w Rosji — pierwszej socjalistycznej zwycięskiej rewolucji w historii — i wzywa proletariat światowy do pójścia tą samą drogą. Międzynarodówka komunistyczna deklaruje podtrzymywać wszystkimi rozporządzalnymi środkami wszystkie republiki socjalistyczne, jakie zostaną gdziekolwiek utworzone“ (str. 86—87).

Zwracamy uwagę, że jest to wyjątek ze statutu III Międzynarodówki komunistycznej, który IV-ta Międzynarodówka włączyła bez żadnych zmian do swojego statutu (Wstęp, część I).

W 1941 r. trockiści wydali „Manifest w obronie Z. S. S. R.“ Robiąc aluzję do tego manifestu 2-gi kongres oświadcza:

„... Międzynarodówka (IV-ta) miała zupełną słuszność nalegając na bezwarunkową obronę Związku Sowieckiego przeciwko atakowi imperialistycznemu“ (str. 80).

Dla trockistów rewolucja bolszewicka 1917 r. jest tylko początkiem światowej rewolucji, której organizowaniem zajmuje się IV-ta Międzynarodówka:

„... dla kierowników Rewolucji Październikowej nie mogła ona być niczym innym, jak punktem wyjścia dla międzynarodowego rozwoju rewolucji“ (str. 25).

Stąd postulat obrony Z. S. S. R., jako podstawowego elementu światowej rewolucji:

„Trzecia wojna światowa, w postaci ataku imperializmu światowego pod kierownictwem amerykańskim na Z. S. S. R., jest nieunikniona — jeżeli w międzyczasie nie nastąpią zwycięskie rewolucje socjalistyczne. Jeśli walka między Z. S. S. R. i światowym imperializmem zostanie ograniczona do operacji militarnych, to przegrana i rozkład Z. S. S. R. będą pewne“ (str. 32, tezy p. t. „L'U. R. S. S. et le stalinisme“).

„Dlatego los Z. S. S. R., w wypadku nowej wojny, jest związany więcej niż kiedykolwiek przed tym z losami rewolucji socjalistycznej“ (str. 33).

„Nasza obrona Z. S. S. R. pozostaje więc niezmienną we wszystkich wypadkach i sprowadza się do nieprzejednanej rewolucyjnej walki klas“ (str. 33).

*) Cytujemy z „Komunisticzeskago Kalendaria“ na 1928 god, str. 675, Moska—Leningrad, 1927.

Uchwały podają także taktykę, jaką trockiści mają stosować przy obronie Z. S. S. R. drogą rewolucji. Między innymi zaleca się stosowanie „jednolitych frontów“:

„...nasze sekcje mają obowiązek nastawania na konieczność jedności akcji i jednolitego frontu wszystkich sił klasy robotniczej, na podstawie programu łączącego żądania ekonomiczne i polityczne mas z hasłami kontroli robotniczej, organizowania milicji i tworzenia rządów robotniczo-chłopskich“ (str. 23).

Jednolite fronty należy tworzyć łącznie z partiami stalinowskimi. Stanowisko to wywołało sprzeciwy w czasie obrad, co odzwierciedla sprawozdanie, piętnujące „sekciarstwo“:

„...sekciarstwo w Międzynarodówce (IV-ej) wyraża się w rozmaitych formach: ...w odrzucaniu taktyki jednolitego frontu z partiami stalinowskimi...“ (str. 84).

Obrona Z. S. S. R. przez IV-tą Międzynarodówkę — na wypadek wojny — nie ogranicza się tylko do powyższej akcji rewolucyjnej, ale obejmuje także i konkretną pomoc wojskową. O tych zobowiązaniach IV-tej Międzynarodówki mówi wyraźnie statut, który — jak już na to zwracaliśmy uwagę — zawiera również owe „21 warunków“, z których punkt 17-ty nakazuje:

„...każda partia, pragnąca należeć do Międzynarodówki komunistycznej, powinna przychodzić z pomocą wszystkim Republikom sowieckim, walczącym z siłami kontrrewolucyjnymi. Prowadzić ona powinna niezmordowaną i z niczym nie liczącą się propagandę za przeszkadzaniem w transportowaniu amunicji i środków wojennych dla wrogów Republiki Sowietów. Prócz tego legalnie czy nielegalnie powinna być prowadzona wytężona propaganda pośród wojsk, wysyłanych dla zdławienia republik robotniczych“*).

Oczywiście, że masy trockistowskie o powyższych zobowiązaniach IV-tej Międzynarodówki nie mają najmniejszego pojęcia, zupełnie nie orientują się, co stanowi treść tych „21 warunków“.

Światowy ruch komunistyczny, który drogą terrorystycznej rewolucji dąży do całkowitego zniszczenia cywilizacji europejskiej, przezwanej pogardliwie „cywilizacją kapitalistyczną“, jest dzisiaj kierowany przez dwa ośrodki: przez władze Państwa Sowieckiego i przez IV-tą Międzynarodówkę.

Przez swój szybki rozwój IV-ta Międzynarodówka zaczyna wyrastać na konkurenta Moskwy i wydzierać jej dotychczasowy monopol wśród mas robotniczych i wszelkich zwolenników komunizmu, jednocześnie jednak stanowi ona nowe oparcie dla tejże Rosji sowieckiej, gdyż zwalczając krzykliwie „stalinizm“ występuje wytrwale w obronie „pierwszego państwa komunistycznego“ i ratuje legendę komunizmu.

Przez jasną, konkretną i pociągającą doktrynę, przez swą energiczną działalność, ruch trockistowski, który po śmierci Trockiego złączył się z IV-tą Międzynarodówką, staje się coraz groźniejszym niebezpieczeństwem. Wydaje się, że trockizm jest przyszłością komunizmu.

Zwróćmy wreszcie uwagę także i na to, że IV-ta Międzynarodówka znajduje się w szczególnej, uprzywilejowanej sytuacji. Podczas gdy działalność partii komunistycznych „stalinowskich“, uważanych niemal przez wszystkie rządy za „piąte kolumny“ Moskwy, jest pilnie obserwowana i kontrolowana — trockiści cieszą się najpełniejszą swobodą, a ich działalność rewolucyjna nie jest nawet spostrzegana. Tymczasem, jak widzieliśmy z cytowanych dokumentów, trockiści są poważnym sojusznikiem Moskwy w jej działaniach wywrotowych.

*) Cytujemy według „Komunisticzeskago Kalendaria na 1928 god“, str, 675—678, Moskwa—Leningrad, 1927.

GŁOSY PRASY POLSKIEJ I OBCEJ

Juliusz Jacyna

NIEMIECKI RACHUNEK SUMIENIA

Artykuł Jezuity niemieckiego, ks. Pribilli, streszczamy poniżej, mimo znacznej objętości tekstu i mimo tego, że artykuł ukazał się już jakiś czas temu. Artykuł jest bardzo trafny w analizie niemieckiego charakteru narodowego i dostarcza sporo interesującego materiału do wciąż otwartego problemu Niemiec i stosunków polsko-niemieckich.

Problem niemiecki nie został po wojnie rozwiązany, co gorsza uległ on i wciąż ulega komplikacjom, które wyrastają na tle współzawodnictwa wczorajszych koniunkturalnych sprzymierzeńców. Problemat wszakże wciąż istnieje, istnieje przede wszystkim jako zagadnienie moralne. Obecna walka „o duszę Niemiec“ podkreśla jeszcze mocniej ten właśnie charakter zagadnienia.

Wydawało się nam nieraz, że znaliśmy i znamy Niemców, nie staraliśmy się jednak nigdy badać ich tak sumiennie, jak to oni dla swych zaborczych celów czynili, gdy chodziło o Polaków. Po ostatniej totalnej klęsce, pojawiły się w Niemczech głosy poważnych Niemców, którzy usiłowali odpowiedzieć na pytanie, jak doszło do stoczenia się Niemiec na dno upadku moralnego w ciągu owych osławionych 12 lat panowania narodowego socjalizmu i którzy przyczyn szukali w głębi charakteru własnego narodu.

Odpowiedź na pytanie „*Wie war es möglich?*“ — jak to było możliwe, spróbował dać również niemiecki pisarz katolicki, wybitny moralista o. M. Pribilla S. J. w artykule pod tym właśnie tytułem, zamieszczonym w jednym z pierwszych numerów wznowionego po wojnie, poważnego katolickiego miesięcznika p. n. *Stimmen der Zeit**). Pomimo że artykuł ten, stanowiący poważną próbę analizy błędów i charakteru niemieckiego, był przeznaczony głównie dla Niemców, w odróżnieniu od innego poprzedzającego go artykułu p. t. „Milczenie narodu niemieckiego“, przeznaczonego dla

*) „Stimmen der Zeit“, Monatschrift für das Geistesleben der Gegenwart, miesięcznik redagowany i wydawany przez OO. Jezuitów (podobnie jak polski „Przegląd Powszechny“ i angielski „Month“). Obecnie ukazuje się on w Monachium, nakładem znanej katolickiej firmy księgarskiej Herdera we Fryburgu (Bryzgowia). Pismo istnieje od 77 lat, gdyż zaczęło wychodzić w r. 1871 pod nazwą „Stimmen aus Maria Laach“. Wskutek rozpętanej przez Bismarcka walki z Kościołem w okresie Kulturkampfu redakcja przeniosła pismo za granicę i wychodziło ono przez więcej niż 40 lat kolejno w Belgii, Luksemburgu i Holandii. W r. 1915 zmieniono nazwę pisma na obecną. Dopiero po I wojnie światowej ówczesna redakcja powróciła z pismem do Niemiec. Umieszczało ono artykuły pisane wyłącznie przez księży z Towarzystwa Jezusowego, od roku 1928 jako współpracownicy redakcji prybyli również wybitni pisarze katoliccy spoza Zakonu Jezuitów.

Po objęciu władzy przez Hitlera, już przedtem silnie krytykowany przez hitlerowców, miesięcznik zaczął otrzymywać ostrzeżenia a potem i pogróżki.(Gdy w listopadzie 1934 r. o. Overmans umieścił artykuł zawierający aluzje do słynnych mordów z czerwca tego roku (afera Roehma), pismu wytoczono dochodzenia, a po ostrym artykule znanego pisarza katolickiego o. Lipperta zawieszono je na 4 miesiące. Później wiodło ono suchotniczy żywot aż do r. 1941, kiedy to w kwietniu redakcję zrewidowano, niektórych współpracowników aresztowano a pismo zawieszono. Jeden z członków redakcji o. Fr. Delp, wybitny krytyk egzystencjalizmu Heideggera, został w r. 1944 stracony za udział w spisku przeciw systemowi.

„Stimmen der Zeit“ ukazują się znów od października 1946 pod redakcją o. A. Kocha S. J.

czytelników nie-niemieckich, zasługuje on na uwagę i na obszerne przytoczenie tez. Był on w wyciągach i w całości tłumaczony na język angielski, ale zdaje się, że nie został dotychczas udostępniony czytelnikowi polskiemu.

Autor, niemiecki ksiądz, jezuita wychodzi z ponurej rzeczywistości powojennej i stwierdza, że pomimo tak straszliwego doświadczenia nie ma w jego narodzie poważnego wstrząsu moralnego, powagi i odwagi rozprawienia się z przeszłością przez sięgnięcie do źródeł zła, nie ma ani uczciwości ani sprawiedliwości, a przecież coś się tragicznie nie zgadza w samych zasadach niemieckiego bytu narodowego.

Autor nie może zrozumieć, jak w Niemczech mogło zabraknąć sił odpornych, aby za „największego męża stanu, wielkiego wodza i artystę" i „największego Niemca wszystkich czasów" uznać histeryka, w którym naprawdę wielka była tylko jego megalomania. Coś musiało gnić w państwie niemieckim i to oddawna. Trzecia Rzesza nie spadła nagle w ciągu jednej nocy, istniały jeszcze wolne wybory i kartka wyborcza mogła była przecież jeszcze w r. 1933 nieszczęście odwrócić. Ale zwolennicy Hitlera narastali szybko i w wielkich ilościach. Nie problem Hitlera więc, ale fakt małej odporności na zarażanie się Hitlerem stanowi problem do rozwiązania. Staje więc przed autorem pytanie: j a k to było możliwe?

Odpowiedzi trzeba szukać w dyspozycjach charakteru niemieckiego. Przed narodem niemieckim stanął więc obowiązek przeprowadzenia największego w historii rachunku sumienia. Jakkolwiek narodowy socjalizm należy już do przeszłości, jego przyczyny jednak i korzenie zostały i stanowią ognisko zapalne, które może zagrozić rozwojowi narodu. Operacja ta nie jest łatwa dla narodu, który szereg lat żył w trujących oparach samouwielbienia i zachwytów nad sobą samym, ale jest ona niezbędnym warunkiem odrodzenia.

1.

Za źródło wszystkich błędów narodu niemieckiego uważa autor jego p o l i t y c z n ą n i e d o j r z a ł o ś ć, której klasycznym przykładem jest fakt, że w ciągu jednego pokolenia Niemcy dwa razy postawiły przeciw sobie cały świat. Ta bezgraniczna głupota polityczna pozwoliła narodowym socjalistom mało wybrednymi środkami i pospolitym kłamstwem wprowadzić wielką część narodu w stan oszołomienia, nieprzystępnego dla rozsądku. Tylko w politycznie niedojrzałym narodzie można było ludziom wmówić, że partia wspierana i finansowana przez Ludendorffa, Hugenberga, Thyssena itp. jest partią... robotniczą.

Ta niedojrzałość polityczna tkwi w naturze niemieckiej. Niemiec nie ma głębokiego zrozumienia dla przeszłości historycznej, właściwości i praw innych narodów oraz dla stosunków międzynarodowych, nie ma też spokojnego spojrzenia na faktyczne stosunki w świecie. Jest on z natury fantastą, który wciska rzeczywistość w ramy i schematy swych życzeń, uważa się za naród wielki wówczas, gdy stawia sobie niemożliwe cele. Ma on zamiłowanie do „wałkowania" problemów, do grzebania w nich i „myślenia do końca". Gdy tylko może swobodniej oddychać, narzuca się z nieproszonymi radami i chce wskazywać innym narodom ich miejsca, jako światowy rozjemca. Dlatego w polityce tak często grał rolę „czystego głupca" (d e s r e i n e n T o r e n). Tak więc oglądaliśmy narodowy socjalizm maszerujący z lunatyczną pewnością najpierw do „R e i c h u w s z y s t k i c h N i e m c ó w", potem do „n i e m i e c k i e g o L e b e n s r a u m u" — później do „G r o s s r a u m u", dalej do „W e l t r a u m u", aż na końcu tej awantury stanęli przed bezwarunkową kapitulacją.

Niemiec, mając duże zdolności organizacyjne, umie dobrać sposób wykonania, gdy mu się jasno określi cel, jest natomiast niezgrabny w wyborze celów. Siła Niemca leży w wykonaniu, a nie w kierowaniu (i n d e r A u s f ü h r u n g, n i c h t i n d e r F ü h r u n g). Jeżeli inne narody nie wiele wiedzą o Niemcu, to głównie dlatego, że Niemiec właściwie sam nie wie czego chce. Stąd owo ciągłe oscylowanie między skrajnościami: między polityczną obojętnością a awanturniczymi planami politycznymi, między skrajnym pacyfizmem a skrajnym militaryzmem, między autokracją a demokracją, między nacjonalizmem a internacjonalizmem, oraz fakt, że Niemiec nie zna patriotyzmu jako dyskretnej i samo przez się zrozumiałej sprawy, ale w postaci hałaśliwego hurra-patriotyzmu.

Warunki naturalne Niemiec wymagały od nich zawsze prowadzenia polityki przemyślanej i konsekwentnej, polegającej na pokojowym wyrównaniu różnic z wielu sąsiadami. A tymczasem politykę niemiecką znamionowały zygzakowatość, niespodzianki, zaskoczenia, nietakty i wyzywające gesty. Literatura polityczna w Niemczech w okresie obu wojen okazała, do jakiej przesady i zarozumiałości jest Niemiec zdolny w „dobrych czasach". Plan Hitlera, który chciał całą Europę a nawet cały świat zamienić w jeden obóz koncentracyjny pod strażą SS-ów już w zarodku nosił w sobie zapowiedź niepowodzenia.

Innym przejawem niedojrzałości politycznej Niemców jest ich s k ł o n n o ś ć d o d y l e t a n t y z m u w p o l i t y c e. Walczył z nią już Bismarck. Dyletant nigdy nie zdaje sobie sprawy z trudności swego planu, ale uwodzi bezkrytyczne masy swym tonem pewności i przekonania. Dlatego uważa się za uprawnionego i godnego sięgnięcia po najwyższe godności. To też właśnie w Niemczech powierzono najwyższą władzę człowiekowi bez żadnych kwalifikacyj i doświadczenia i do tego dano mu nieograniczone pełnomocnictwa. Wiadomo dokąd go zaprowadziła jego polityczna „intuicja".

Niemiec nie umie dobierać środków. Uważa grzeczność za kłamstwo, własne poglądy i zamiary wyraża szorstko i wyzywająco i lekceważy przeciwnika. Ta pewność siebie czyni go znienawidzonym i prowadzi do niepowodzeń. Nie umie on spokojnie odczekać, aż ciężka sytuacja dojrzeje do pokojowego załatwienia, bo brakuje mu poszanowania dla wewnętrznych praw rządzących sprawami ludzkimi, których nie można dowolnie i samowolnie tworzyć i nimi komenderować, ale trzeba czekać aż dorosną i dojrzeją. Stąd zamiłowanie do rozcinania węzłów gordyjskich, chociaż w rezultacie zostają tylko strzępy.

W Niemczech nawet historycy stawali na baczność przed generałami. Sposób, w jaki traktowano historię w szkołach i na uniwersytetach, nie mógł, przez swój wpływ na młodzież, zachować w czystości sumienia narodowego. W rezultacie doprowadził do ubóstwienia państwa i nacjonalistycznej ciasnoty. Taka historia nie była m a g i s t r a v i t a e, ale usłużnym upiększaniem prusko-niemieckiej polityki gwałtu, jeżeli tylko miały powodzenie. Stąd przekonanie, że dla męża stanu decydującym jest nie prawo, ale celowość.

Narodowy socjalizm przejął ten zaród zła i przez swą politykę przemocy doprowadził je do pełnego rowoju. Nie łagodzono więc napięć z sąsiadami, ale je powiększano przez prowokacje i wymuszone „incydenty" przy pomocy mniejszości narodowej. Tajne zbrojenia i B l i t z k r i e g miały dać zwycięstwo nad wszelkimi koalicjami, przyczym na uboczu zostawiono sprawę, jakie będzie moralne oddziaływanie na własny naród tak podłego postępowania. W tak zwanym „stosownym momencie" napadano znienacka jeden naród po drugim, dopóki połączone siły napadniętych nie rzuciły Niemiec o ziemię.

Dalszy dowód niedojrzałości politycznej to — zdaniem autora — oczywisty upór, uważany za konsekwencję lub, jak kto woli za siłę charakteru. W przekonaniu o doskonałości własnego myślenia i postępowania, Niemiec nie ma poszanowania dla właściwości i praw innych ludzi. Nie ma owej dyplomatycznej roztropności, oględności i zdolności dostosowywania się; pragnie narzucić swą wolę. Gdy natrafi na opór, nie uważa tego za okazję do starannego zbadania samego siebie, ale usztywnia się, aby dopiero teraz okazać swą nieustępliwość. Dlatego u Niemców myślenie, oparte na fałszywych przesłankach, jest szczególnie niebezpieczne, bo nie umieją się oni zatrzymać w połowie drogi. Tylko w Niemczech można było spotkać ludzi, którzy świadomie sami siebie nazywali fanatykami. Mówiło się o „bezkompromisowym przeprowadzaniu programu", nie rozumiejąc, że wszelka rozsądna polityka polega na sztuce kompromisów, które wyrównują przeciwieństwa i w ten sposób umożliwiają pokojowy rozwój ludzkiej społeczności.

Niemiecki upór w myśleniu tłumaczy nam, dlaczego Niemcy niczego się nie nauczyli z klęski I wojny światowej. To doświadczenie chcieli zastąpić powoływaniem się na wojnę 7-mioletnią i na starego Fryca. Autor uważa wprost za opatrznościowy dla swego narodu fakt, że zamach z 20 lipca 1944 roku nie udał się, jakkolwiek byłby Niemcom oszczędził wiele ofiar i zniszczeń. Gdyby się jednak był udał, istniałaby znowu legenda o „ciosie w plecy" (D o l c h s t o s s l e g e n d e) i głupio gadanoby, że byli „i m F e l d e u n b e s i e g t". Wmawiano by narodowi, że „byliśmy o włos od zwycięstwa i tylko przez niecnych ludzi pozbawiono nas wawrzynów". A „narodowa", zawodowa historia sfabrykowałaby nowy szwindel, jak to zrobiła po roku 1918, gdy nie chciano ówczesnej klęski uznać za prawdziwą katastrofę.

Polityczna niedojrzałość znajduje też swój wyraz w sposobie prowadzenia wewnętrznych walk politycznych. Niemiec z trudem znajduje drogę do inaczej myślących rodaków, swego politycznego przeciwnika skłonny jest uważać za głupca lub łajdaka. Woli cudze zdanie zatłamsić wrzaskiem lub podeptać, niż je rzeczowo zbadać, dla-

tego też brakuje mu głębszego zrozumienia dla konieczności i pożytku z opozycji w nowoczesnym życiu państwowym; opozycji, której celem jest kontrola rządu i rzeczowa krytyka jego polityki. Walki polityczne w Niemczech prowadzono z niesłychaną podłością i dzikością. Wtedy to powstał termin „*Saalschlacht*", który najlepiej określa najniższy stan życia politycznego w Niemczech. Narodowy socjalizm zbrutalizował życie polityczne w Niemczech, a nienawiść do przeciwników politycznych doprowadził do wrzenia i w końcu do zupełnego zniszczenia ich. Umilkł głos rozsądku i wszelka publiczna krytyka, bo za to groziło więzienie lub śmierć. Gdy zaś zamilkła wszelka opozycja, naród tak się zgubnie zapędził, że znalazł się w przepaści.

Autor przypomina charakterystykę narodu niemieckiego, podaną przez prof. prawa dra Strohala z r. 1904: „Często jesteśmy wielcy w rzeczach małych i mali w wielkich. Za mało jeszcze przeniknęła nas świadomość, że naród złożony z podoficerów i tajnych woźnych nie dojrzał do polityki światowej i nie może dotrzymać kroku w wyścigu z wielkimi narodami. Potrzebujemy swobodnego rozwoju żywych sił narodu i czynnej inicjatywy, byśmy mogli chcieć i móc, a jako warunku wstępnego do tego wszystkiego potrzeba cywilnej odwagi, wierności przekonaniom i nieugiętego poczucia prawa". (Z przemówienia jubileuszowego na 25-lecie Sądu Najwyższego).

2.

Drugą przyczyną chybionego rozwoju narodu niemieckiego jest *brak odwagi charakteru*, albo też — ostrzej i uczciwiej mówiąc — kryjące się pod wieloma maskami tchórzostwo. Za wiele mówiono o niemieckich uzdolnieniach żołnierskich i chwalono wojskową dzielność Niemców, aż zapomniano, że *odwaga cywilna* jest od nich i ważniejsza i trudniejsza. Niemiec jest waleczny, nawet bardzo waleczny, ale na rozkaz. W obrębie rozkazu i za nim ukryty może on wiele zdziałać dzięki swej pilności, sumienności, wytrwałości i pomysłowości. Lecz poza ramami służby i rozkazu czuje się on niepewny, a nawet bezradny. Ludzie, którzy na rozkaz bez namysłu ryzykują swe życie, nie mogą się zdobyć na samodzielną decyzję, gdy coś nieprzewidzianego zmieni zwykły porządek. Wtedy bezradni rozpoznają sytuację i czekają rozkazu z zewnątrz. W takich wypadkach decyzja powzięta na własną odpowiedzialność przekracza możliwości, pojęcia i wewnętrzną postawę Niemca.

Niemiec cierpi też na coś w rodzaju choroby przestrzeni, jeśli chodzi o zakres jego *osobistej swobody decyzji*. Nigdy mu za wiele komend, rozkazów i rozporządzeń wykonawczych, dodatków do rozkazów i wyjaśnień do roporządzeń itd., tak aby nie mogły wypłynąć żadne wątpliwości i by na żadne osobiste rozstrzygnięcia nie było już miejsca. Niemcy są krajem tablic z zakazami. Zdaje się, że Niemiec boi się czyhającego w jego duszy chaosu, przed którym chciałby się zabezpieczyć, uciekając w cieśniny niezliczonych przepisów. Dlatego wiele spraw, które gdzieindziej zostawia się wolności jednostki albo wzajemnemu porozumieniu, w Niemczech musi być urzędowo zarządzonych.

Dlatego też w Niemczech całe życie zostało opanowane przez mundur: szary, niebieski, brązowy czy czarny. Mundur wytrzebiał w tym, który go nosił, wolną osobowość i czynił go narzędziem „przełożonych". Brak siły charakteru pozwala dalej zrozumieć, dlaczego Niemiec zawsze się ogląda za jakimś wzorem, aby do niego dopasować swe zdanie i zachowanie się, i dlaczego w wypadku konfliktu tak łatwo ulega naciskowi lub też szuka powodów do ustępstw. Do tego zaś, że toleruje coś, aby się „ustrzec zła większego", tym chętniej się przyznaje, że to pozwala mu uniknąć zajęcia zasadniczego stanowiska albo przynajmniej odwlec decyzję. Ale właśnie słabość owej pierwszej godziny jest fatalna, gdyż oznacza ona, że się już weszło na równię pochyłą.

W urzędniczej naturze niemieckiej znajdujemy uzasadnienie, dlaczego w Niemczech przywiązuje się tak wielkie znaczenie do *kompetencji* (*Zuständigkeit*). W trudnych sytuacjach Niemiec z ulgą oddycha, gdy może stwierdzić, że nie jest w tej sprawie kompetentny. To wpływa na osłabienie poczucia odpowiedzialności lub też całkowicie je gasi. Wytwarza to specjalne nastawienie t. zw. *subalterne Gesinnung*. Wiele milionów Niemców wiedziało o okropnościach na obszarach okupowanych i w obozach koncentracyjnych, o traktowaniu Żydów, cudzoziemców i jeńców, o nadużyciach w sądownictwie i administracji, potępiało je i zapewnie niewymownie ciężko znosiło hańbę, jaką narodowi przynosili ich właśni rodacy, lecz usiłowali swe milczenie przed samym sobą i przed innymi tłumaczyć nie tylko swą bezsilnością, lecz także... niekompetencją. Wielu wzięło za zasadę nie patrzeć i nie słuchać, albowiem z tego mogłoby wyniknąć przykre moralne zobowiązanie.

Jakże sztywne, pozbawione godności oraz pełne strachu stały się w Niemczech stosunki między podwładnymi a przełożonymi. „Swobodne" obrady władz stały się w gruncie rzeczy odprawami, na których się odbierało rozkazy. W życiu prywatnym i społecznym a zwłaszcza wśród urzędników często się spotyka obrzydliwy typ t. zw. „cyklisty": u góry zgięty grzbiet a u dołu deptanie. Całe publiczne wychowanie nastawiono na to,

by stwarzać typy uległych poddanych, podających, jak muły, grzebiet pod nakładane ciężary. Nazwano to wychowaniem w wierności państwu i w poczuciu obowiązków, ale był to tylko bizantynizm i serwilizm. Niewątpliwie w niemieckim duchu subordynacji ujawnia się zmysł porządku i dyscypliny, ale bez kierownictwa rozsądku w chwilach ciężkich kryzysów prowadził on aż do zdrady własnego sumienia. Nawet rząd skończonych zbrodniarzy może być pewny, że od takich obywateli nic mu nie grozi. Słabo i niewyraźnie już od dawna stawiano w Niemczech zagadnienie granic władzy państwowej i zarazem sprawę prawa narodu do stawiania oporu w razie nadużywania tej władzy. Temat ten był w ogóle podejrzany i mógł podawać w wątpliwość lojalność wobec władzy u dyskutujących „poddanych".

Jasnym się więc staje po tym co tu zostało napisane, że słynne *Machtergreifung*, objęcie władzy przez Hitlera w r. 1933, mogło się oprzeć na tych właściwościach Niemców. Po udanym sięgnięciu po władzę hitlerowcy zdobyli tablicę rozdzielczą, z której mogli naród niemiecki, opierający się w swej większości nowemu systemowi z zewnątrz „*zglajchszaltować*", a przy pomocy wielu nowoczesnych środków technicznych wpływać na niego, zastraszać go i tworzyć masowe nastroje.

Nieszczęsny rozwój wypadków był również następstwem *wychowania niemieckiego*, które niesłusznie tak sławiono jako szkołę charakteru, tworzenia osobowości, autonomii moralnej itp. Ale w godzinie próby wychowanie to zostało sromotnie zdemaskowane. Było to wychowanie na małego podwładnego urzędnika, mającego jedyną ambicję zachowania swej posady, zyskiwania względów swych przełożonych, bez względu na to, kim oni byli, i unikania wszystkiego, co mogłoby być powodem pominięcia przy awansie. Takie było nastawienie wobec systemu, które się w III Rzeszy spotykało od zamiatacza ulic aż do generała. Wielu urzędników, którzy wstąpili do partii, mogło bez specjalnej dla siebie szkody opierać się naciskowi, ale nie byli do tego ani wychowani ani przyzwyczajeni. Kręcąc się i wijąc, stękając i wzdychając Niemiec pełnił wiernie swą służbę i wykonywał rozkazy nawet wtedy, gdy jego pilność, praca i ofiary miały się tylko przyczyniać do utrzymania przy władzy szaleńców i zbrodniarzy na zgubę własnego narodu. Wielu „*Mitläufer'ów*" narodowego socjalimu może się na swe usprawiedliwienie powołać na owo wychowanie „*subalterne Erziehung*", które im już we wczesnej młodości złamało kręgosłup.

Niemiec nie byłby Niemcem, gdyby swej skłonności do serwilizmu nie doprowadził do ostatecznych granic i z wypiętą piersią nie sławił jej jako swej siły. Zawołanie: „Wodzu, rozkazuj, a my idziemy za tobą!" powinno w przyszłości przypominać, w jakim stopniu niemiecka rycerska wierność sztandarom zamieniła się w służalstwo pachołków. Była to rezygnacja odpowiedzialnej za siebie osobowości na rzecz jedynowładcy, którego nie miały wiązać żadne prawa, żadne ustawy i żadna moralność. Było to cofnięcie się w historii kultury ludzkiej o całe tysiąclecie.

3.

Z wymienionymi brakami charakteru ściśle wiąże się trzecie źródło błędów: jest nim *brak zmysłu społecznego*. Gdy pada ostra komenda, Niemiec karnie staje w szeregu, ale pozostawiony bez rozkazu, staje się wnet albo sobkiem albo kapryśnym, zależnie od wrodzonych dyspozycji. Dowodem jest choćby to, że z chwilą, gdy ustały hitlerowskie nakazy i przyszła wolność, obserwuje się uderzający brak dyscypliny społecznej i solidarności. Świadczy też o tych brakach małostkowe i kłótliwe partyjnictwo, mimo że w kraju panuje taka bieda i tyle trudności jest do pokonania.

Autor wykazuje, że ten brak zmysłu społecznego szerzył się dzięki złemu przykładowi góry partyjnej. Ci ludzie mieli na ustach piękne słowa o dobru narodu, ale w gruncie rzeczy pogardzali oni narodem, który się im pozwalał tak łatwo okłamywać, oszukiwać i pędzić w jarzmo. Jest to więcej niż przypuszczenie, że na wypadek swej klęski byli oni gotowi do zniszczenia całego narodu. Terror i egoizm sprawiały, że większość myślała tylko o własnej korzyści i o ratowaniu własnych kości. To też wszelkie naruszenie porządku prawnego tylko wtedy natrafiało na reakcję i tylko wtedy budziło się poczucie prawa, gdy czyjś własny interes był narażony. Wolność, prawo i dobro narodu nie miały swego obrońcy. Prawie wyłącznie tylko głos Kościoła — wprawdzie stłumiony, ale jeszcze słyszalny — podnosił się przeciw zbrodniom władzy państwowej*). Służbę państwu, przynależność do partii, krycie się z własnymi myślami, „wycie wraz z wil-

*) W tym miejscu autor robi znamienną uwagę: „Gdy w jakimś narodzie na ogół brak jest odwagi cywilnej, to nie jest z góry prawdopodobne, że kler tego kraju będzie się odznaczał szczególną odwagą cywilną; kler bowiem pochodzi z tego właśnie społeczeństwa, wśród którego ta zaleta jest towarem wybrakowanym. Tym też należy tłumaczyć niektóre zjawiska w III Rzeszy, których za granicą nie rozumiano, ponieważ milczenie brano za aprobatę".

kami" itp. uważano za interes, za ubezpieczenie się lub za okazję do wzbogacenia się.

Trzeba mieć odwagę popatrzeć na sprawy, jakimi one były naprawdę. Większość przystępujących do partii szukała korzyści osobistej i dlatego opór przeciw niecnemu systemowi był tak słaby, gdyż z czasem było zbyt wielu ciągnących z niego zyski. Byli to w wielkiej części również i robotnicy, mali urzędnicy i pracownicy. Ta postawa albo raczej brak postawy tłumaczy nam ów żałosny brak godności po kapitulacji i klęsce. Wszyscy myśleli tylko o ratowaniu własnej skóry i o wykazaniu, że oni w niczym nie brali udziału, tak że trzeba się zapytać, gdzie się podzieli ci ludzie, którzy na zjazdach partyjnych i na innych konwentyklach tłumnie aprobowali szaleństwa swego bożka niekończącymi się okrzykami „Heil!"? Niemcy i dziś milczą nie tylko dlatego, że są bezradni i że się wstydzą, ale głównie z wyrachowania, by nie puścić farby i móc przystosować się na przyszłość. Niemiec „robi w demokracji lub w autokracji", zależnie od tego, czy sobie tego „góra" życzy lub też, gdy mu to zapewnia zysk. Nie istnieją tu bowiem jakieś zasadnicze zobowiązania lub hamulce. Często odnosi się wrażenie, że Niemiec nie bierze spraw politycznych należycie poważnie, jak długo nie zostaną poruszone jego sprawy prywatne. A w razie zmiany większość bez skrupułów a nawet z uśmiechem przerzuca się do obozu zwycięskiej partii i uważa za głupich tych, którzy tak nie postępują.

*

Te trzy wielkie źródła błędów nie mogłyby nigdy wyrządzić aż tyle zła, ile wyrządziły, gdyby szerzeniu się ich nie torował drogi *brak żywego chrześcijaństwa.* Ponieważ, wskutek coraz bardziej szerzącej się laicyzacji wiara chrześcijańska i nią normowane formy życia straciły swój kształtujący wpływ na wielu ludzi, mogły wydostać się na powierzchnię podziemne siły ledwie osłoniętego barbarzyństwa. Jest niezaprzeczonym faktem, że duch chrześcijaństwa wygasł w szerokich kołach niemieckiego narodu i że żyje tam tylko jako dalekie wspomnienie. Ale próżnia, którą wygnane chrześcijaństwo zostawiło, nie została jeszcze wypełniona. To co wyprana z wiary wiedza dała jako namiastkę religii, było tylko cienką warstwą tynku, który nie wytrzymał wstrząsów naszych burzliwych czasów. Skutkiem tego była postawa tylko obliczonej na zyski i użycie, płaskiej doczesności której nie mogły zatuszować pięknie brzmiące frazesy o „wspólnocie narodowej", „wierności", „radosnej odpowiedzialności" i „gotowości do ofiar". Gdy zmurszały fundamenty, na których stał moralny i prawny porządek, mogli synowie zniszczenia ważyć się na to, by go zupełnie zburzyć. Nie Królestwo Boże i jego sprawiedliwość miały wypełniać duszę człowieka, ale bezmierna żądza władzy i znaczenia, walka o „tłuste półmiski świata", obojętne jaką bronią prowadzona. *Ta zupełna przemiana nauki chrześcijańskiej w coś całkiem jej przeciwnego jest najgłębszą przyczyną tego niewypowiedzianego cierpienia i tej straszliwej kary, która zawisła nad Niemcami.*

Ludzie, którzy przez 12 lat trzymali naród pod terrorem, wiedzieli dobrze, dlaczego z tak gorącą nienawiścią prześladowali chrześcijaństwo. W nim bowiem rozpoznali najbardziej zasadniczego przeciwnika swej szaleńczej manii, podczas gdy bogiem narodowych socjalistów był skwapliwy „potakiwacz" *(Jasager)*, który wszystko co czynili aprobował kiwnięciem głowy. Zbrodnicze budowanie państwa na kłamstwie i przemocy a nie na podstawach religijnych, prawnych i moralnych mogło być podjęte tylko wbrew chrześcijaństwu. Miecz ducha stępiał w Niemczech, a więc skruszył się i miecz z żelaza, dobyty nie w służbie Boga, ale w służbie brutalnej przemocy. A niemiecka kultura, która w chrześcijaństwie tak głęboko zapuściła korzenie zapadła się wraz ze swymi wspaniałymi tworami, bo się jej zaparto, a jej obrońcy cofnęli się przed ofiarami, których wymagał jej ratunek. Warto jednak na zawsze zapamiętać, *że najbardziej straszliwa militarna, polityczna i moralna klęska narodu niemieckiego była związana ze świadomym odwróceniem się od chrześcijaństwa.*

*

W zakończeniu autor stwierdza, że klęska i jej bezpośrednie przyczyny są skutkiem wielu czynników. Naród niemiecki o którym Goethe powiedział, że jest on „godny poszanowania w szczegółach, ale pożałowania w ogóle", przez cały ciąg swej historii był swym największym wrogiem, bo charakter narodów sfanowi o ich losie. Rozmiarom błędów musi odpowiadać wielkość przemian odrodzeńczych. Konieczny jest obrót o 180 stopni. Od niemieckiego narodu wymaga się bowiem zupełnej *„metanoia"*, rozpoczynającej się od każdego człowieka. Naród niemiecki musi się zastanowić, dlaczego się wszystkie trzy jego Rzesze rozleciały, dlaczego w swej długiej historii nie znalazł do dziś odpowiadającej mu formy politycznej, dlaczego był zawsze kowalem własnych nieszczęść. Przestrzega o. Pribilla przed połowicznością środków naprawy, przed samooszukiwaniem się i chęcią „oszczędzania się" kosztem sprawiedliwości. Dobrzy przyjaciele narodu niemieckiego wyrządzą mu najlepszą przysługę, jeżeli mu otwarcie powiedzą prawdę. Staranne i sumienne szukanie przyczyn niemieckiego losu nie należy do szerokich mas ludności, lecz jest zadaniem tych, którzy umieją i chcą zdać sobie sprawę z głęboko tkwiących przyczyn nieszczęścia i których poznanie prawdy ani nie przestraszy, ani nie pozbawi odwagi do dalszego działania. Tacy ludzie mogą wyjść zarówno z kół akademickich jak i robotniczych.

Wstępowanie stromą drogą, która się przed narodem niemieckim wznosi, utrudnia upór każdego z tych Niemców, którzy tępo i bezwstydnie twierdzą, że dotychczasowa droga była właściwa, że naród niemiecki miał tylko pecha. Żałuje się nie popełnionych zbrodni, lecz tego, że się nie udały. Z takimi oporami musi walczyć myśl odrodzeńcza i dlatego naród niemiecki czekają jeszcze zacięte walki wewnętrzne.

Stefan Karaś

BŁĘDY POLITYKI AMERYKAŃSKIEJ

W amerykańskim tygodniku *„Life"* (30. 8. i 6. 9. br.) ukazał się artykuł Williama C. Bullita, b. ambasadora Stanów Zjednoczonych w Sowietach i we Francji, pt. „Jak wygraliśmy wojnę, a przegraliśmy pokój". Artykuł ten napisany przez człowieka, któremu wszystkie tajniki polityki światowej były znane, jest druzgocącym i udokumentowanym oskarżeniem błędów polityki amerykańskiej, której długą serię rozpoczął Roosevelt, a które kontynuował Truman. Rozumowanie Bullitta oparte na żelaznej logice, na tle szeregu nieznanych dotąd faktów, pozwala należycie ocenić i zrozumieć wiele posunięć dyplomacji amerykańskiej w ciągu Drugiej Wojny Światowej, które w osłupienie wprawiały opinię europejską i amerykańską. Rewelacje Bullitta utrwalają, zarysowującą się już na tle innych oświadczeń, sylwetkę prezydenta Roosevelta, człowieka, który oparłszy się na kilku tezach fałszywych w założeniu, trwał uparcie przy nich mimo, że codzienne doświadczenia dowodziły całkowitej ich bez-

podstawności. Z przedstawień zawartych w artykule Bullitta wychodzi ku nam postać Roosevelta, człowieka raczej słabego charakteru, zamykającego oczy na rzeczywistość, otaczającego się ludźmi, którzy skwapliwie podtrzymywali w nim jego złudzenia, człowieka, który kierując się jedynie własnym przeczuciem, postawił olbrzymią stawkę na pewną przegraną.

Bullitt stwierdza, że jakkolwiek w r. 1940 już wszystko świadczyło, że Stany Zjednoczone znajdują się w przededniu wojny, której nie będą mogły uniknąć, Roosevelt nie znalazł dość odwagi, aby powiedzieć prawdę narodowi amerykańskiemu. Po upadku Francji, Roosevelt uzgodnił z Bullittem treść przemówienia, które Bullitt miał wygłosić w dniu 18. 8. 1940. Było to ostrzeżenie o zbliżającej się wojnie. Uzgodniono również że jeśli reakcja opinii publicznej będzie pozytywna, Roosevelt około 25. 8. wygłosi osobiście przemówienie, w którym poprze wagę ostrzeżenia Bullitta.

„Wygłosiłem przemówienie — stwierdza Bullit — w którym każde słowo było zaaprobowane przez Prezydenta i w którym oświadczyłem: „Ameryka znajduje się w niebezpieczeństwie... Stany Zjednoczone znajdują się dziś w groźnej sytuacji, w jakiej rok temu znajdowała się Francja... Jeśli nie przystąpimy teraz do zdecydowanego działania, aby zapobiec groźbie, będzie zapóźno. Jest rzeczą najjaśniejszą pod słońcem, że Stany Zjednoczone nie pójdą ku wojnie, ale jest rzeczą równie jasną, że wojna zbliża się ku Ameryce".

Bullitt domagał się pomocy dla W. Brytanii i natychmiastowego poboru wojskowego. Otrzymał 22.000 listów i telegramów z czego 97% ustosunkowywało się pozytywnie do słuszności jego ostrzeżeń. Prezydent był zachwycony, ale obiecanego przemówienia nie wygłosił. Ponieważ był to rok prezydenckiej elekcji, jego doradcy zdołali go przekonać, że gdyby powiedział prawdę opinii amerykańskiej — przegra wybory. Pomiędzy prawdą a wyborami, Roosevelt wybrał — wybory. Co więcej — przy całej znajomości prawdy, nie tylko ją zataił, ale w Bostonie w dniu 30. 10. 1940. w swoim przemówieniu wyborczym oświadczył:

„Gdy mówię do was, matki i ojcowie, składam wam jedno jeszcze zapewnienie. Powiedziałem już o tym przedtym, lecz powtórzę to jeszcze wielokrotnie: wasi chłopcy nie zostaną wysłani na żadną wojnę zagraniczną".

Roosevelt, udzielając pomocy Stalinowi na zasadzie *Lend Lease*, nie zażądał od Stalina wbrew odmiennym radom, żadnych pisemnych przyrzeczeń ani w sprawie granic we wschodniej Europie, ani w sprawie Chin. Jakkolwiek było z góry rzeczą jasną, że Stalin nie respektowałby ich później, to jednak dawałyby one czasowo dyplomacji amerykańskiej korzystniejszą pozycję. Departament Stanu mówił o potrzebie „dowiedzenia dobrej woli w stosunku do Związku Sowieckiego":

„My mieliśmy dowodzić naszej dobrej woli względem Stalina, który nakazał wymordowanie milionów ludzi i łamał swe słowo ilekroć tak mu było wygodnie i to w momencie, gdy znalazł się w obliczu zagłady przez siły swego dawnego wspólnika, Hitlera i gdy mogła go uratować tylko nasza pomoc".

Prezydent Roosevelt działając pod wpływem swego doradcy Harry Hopkinsa przyjął jako założenia swej polityki w stosunku do Stalina następujące zasady:

„1. dać Stalinowi bez zastrzeżeń i ograniczeń wszystko, o co prosi, w celu prowadzenia wojny i powstrzymać się od proszenia Stalina o cokolwiek wzamian za to,

2. skłonić Stalina do przystąpienia do deklaracji na temat celów ogólnych, jak Karta Atlantycka,

3. wykazać Stalinowi, że Biały Dom używa swego wpływu, aby skłonić opinię amerykańską do przychylnego ustosunkowania się do rządu sowieckiego,

4. spotkać się osobiście ze Stalinem i skłonić go do przyjęcia chrześcijańskich sposobów działania i demokratycznych zasad".

Bezmiar naiwności, który mieści się w tych założeniach, budziłby śmiech, gdyby nie zamieniała go w grozę myśl, że tymi założeniami kierował się człowiek, w którego rękach spoczywały losy świata, że dla tych założeń, nie wiedząc oczywiście o nich, ginęły i cierpiały miliony ludzi, z których najbardziej maluczki uważałby je za szaleństwo. Gdy Bullitt przedstawił Rooseveltowi swe memorandum ukazujące nagą rzeczywistość — prezydent oświadczył:

„Bill, nie zaprzeczam prawdziwości twoich faktów, są one ścisłe. Nie zaprzeczam logiki rozumowania. Ale po prostu mam przeczucie (I j u s t h a v e a h u n c h), że Stalin nie jest takim typem człowieka. Harry (Hopkins) mówi, że on nie jest taki i że nie pragnie niczego, tylko bezpieczeństwa swego kraju i sądzę, że jeśli dam mu wszystko co tylko mogę, niczego nie żądając wzamian, noblesse oblige, i on nie będzie próbował anektować niczego i będzie pracował wraz ze mną nad budową świata demokracji i pokoju".

Przypomniałem Prezydentowi, że gdy mówi n o b l e s e o b l i g e, to przecież nie mówi o diuku Norfolku, ale o kaukaskim bandycie, którego jedyną myślą, gdy otrzyma coś za darmo, jest to, że drugi jegomość jest osłem i że Stalin wyznaje komunistyczną wiarę, która domaga się podboju świata dla komunizmu".

W odpowiedzi na to ostrzeżenie, Bullitt usłyszał słowa Roosevelta: „Moja w tym odpowiedzialność, nie twoja. Postąpię tak, jak mi dyktuje przeczucie".

Pragnąc nagiąć rzeczywistość do swego „przeczucia", prezydent wraz z Hopkinsem rozpętali propagandę pro-sowiecką. W Departamencie Stanu ci, którzy w Związku Sowieckim nie chcieli dojrzeć „miłującej pokój demokracji" — zostali usunięci w cień.

W czasie konferencji w Teheranie, Roosevelt pod pozorem niedyspozycji żołądkowej, nie wziął udziału w konferencji Churchilla ze Stalinem, na której przesądzono los polskich Ziem Wschodnich. Rooseveltowi chodziło o to, aby nie znaleźć się wobec Stalina w sytuacji, w której Stalin mógłby być z niego niezadowolony. W Jałcie Roosevelt chory do tego stopnia, iż „często miał trudności w sformułowaniu swych myśli, a jeszcze większe w wyrażaniu ich bez przerw" — ciągle trwał przy swej polityce *appeasementu* w stosunku do Stalina. Zgodził się na przyjęcie do ONZ Ukrainy i Białorusi sowieckiej jako odrębnych członków, dając Sowietom trzy głosy, chociaż same Stany Zjednoczone miały jeden. W Jałcie też, wbrew danym rządowi chińskiemu solennym przyrzeczeniom, Roosevelt wraz z Churchillem i Stalinem podpisali układ uznający „interesy sowieckie" w porcie Dairen i w porcie Arthura, oraz w kolei mandżurskiej. Roosevelt uczynił to wzamian za przyrzeczenie pomocy sowieckiej w wojnie przeciw Japonii.

„Ale Stalin — pisze Bullitt — przyrzekł już Cordell Hullowi za darmo, że „gdy aliantom uda się pokonać Niemcy, Związek Sowiecki przyczyni się do pokonania Japonii". I każdy, kto rozumiał głębokie pragnienie Stalina zagarnięcia Mandżurii i Korei i skomunizowania Chin, wiedział, że żadna siła na ziemi nie powstrzyma go od wypowiedzenia wojny Japonii w ostatniej minucie, gdy będzie miała upaść pod naszymi ciosami. Nie tylko było rzeczą zbędną płacenie ceny Stalinowi za wypowiedzenie wojny Japonii, ale byłoby ze znaczną korzyścią polityczną dla nas, gdyby mu przeszkodzono w tym. Gdyby Stalin nie wszedł do Mandżurii, my wspólnie z Chinami moglibyśmy uzyskać szybki i słuszny pokój na Dalekim Wschodzie. Tymczasem zapłaciliśmy Stalinowi kolejami i portami mandżurskimi za zrobienie rzeczy, która właśnie była jak najbardziej sprzeczna z naszymi interesami".

W Jałcie też Sowiety otrzymały uznanie niezależności Mongolii Zewnętrznej od Chin, południową część Sachalinu i wyspy Kurylskie. O postanowieniach dotyczących Mandżurii, Mongolii, wysp Kurylskich i Sachalinu, przemilczano całkowicie przed

społeczeństwem amerykańskim i nawet Byrnes nic o nich nie wiedział.

Błędy Roosevelta pogłębił Truman.

„Gdy Truman został prezydentem w kwietniu 1945 r., amerykańskie, brytyjskie i francuskie armie pod dowództwem Eisenhowera szły w głąb Niemiec z zachodu znacznie szybciej aniżeli Czerwona Armia szła od wschodu i Eisenhower mógł z łatwością zająć Berlin. Rząd sowiecki łamał umowy, zawarte z nami w sprawie Polski i Rumunii; prezydent Truman mógł rozkazać gen. Eisenhowerowi, aby zajął nie tylko Berlin, ale także Drezno, Pragę i o tyle więcej Niemiec, Czechosłowacji i Austrii, ile tylko mógł zająć i zatrzymać te obszary tak długo, dopóki rząd sowiecki nie wykona umów zawartych z nami. Ale prezydentowi Trumanowi doradzono, aby pozwolił Czerwonej Armii zająć Berlin. Taki też rozkaz wydano. Co więcej, prezydent nie miał na tyle zdolności przewidywania wtedy, czy przedtem, czy później, by nalegać, aby amerykańska zona okupacyjna w Niemczech była połączona z Berlinem korytarzem obsadzonym przez wojska amerykańskie. W konsekwencji dwu żołnierzy Czerwonej Armii, stojących u drewnianych wrót, dzisiaj we wrześniu 1948, uniemożliwia naszym samochodom przejazd do Berlina, a kilku sowieckich żołnierzy ochrony kolejowej uniemożliwia naszym pociągom wjazd do Berlina“.

W Poczdamie Truman, mając już wiadomość o pomyślnym wyniku doświadczeń z bombą atomową w New Mexico, nie potrafił oprzeć się żądaniom Stalina aneksji Królewca i części Wschodnich Prus, przyznania prawa do „wkładów niemieckich w Austrii“ i reparacyj niemieckich. Opierając się na nierozumnym planie Morgenthaua — Truman przyjął go za podstawę polityki względem Niemiec. Rozpoczęto rozbiórkę niemieckich fabryk wszelkiego rodzaju i części składowe wysyłano do Rosji aż do kwietnia — nawet wówczas jeszcze, gdy Stalin powstrzymał ruch z Zachodu do Berlina.

Bullitt omawia też błędy polityki amerykańskiej na Dalekim Wschodzie w stosunku do Cziang Kai Szeka, którego zmuszano do porozumienia z komunistami, wywierając nań nacisk przez obcięcie dostaw amunicji. Współwina w tej sprawie spada zresztą także i na Marshalla. Artykuł Bullitta kończy się stwierdzeniem:

„Obecny pokój jest jedynie niespokojnym zawieszeniem broni, które będzie trwać tak długo, jak długo zechce tego rząd sowiecki. Tak jak w dekadzie przed pierwszą wojną światową „pokój znajduje się na łasce jednego incydentu“. I prędzej czy później incydent ten zdarzy się — może w tym roku, może w następnym a może za pięć lat...

Jeśli prezydent pragnie teraz w godzinie niebezpieczeństwa ochronić przyszłość Stanów Ziednoczonych, niechaj zabiega natychmiast o wojskową, ekonomiczną i politycznv jedność Europy, o podpisanie Zachodniego Paktu Obronnego, nie tylko przez państwa Europy, ale także przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. I niechaj natychmiast wyśle do Chin broń i najlepszych wojskowych doradców z poleceniem udzielania porad w sprawach strategii, taktyki i operacyj dla zapobieżenia podbojowi Chin i Japonii przez Stalina.

...Raz jeszcze, jak w sierpniu 1940, należy użyć tragicznych słów: ...Ameryka jest w niebezpieczeństwie... Jest rzeczą najjaśniejszą pod słońcem, że Stany Zjednoczone nie pójdą ku wojnie, ale jest równie jasne, że wojna zbliża się ku Ameryce.

Stoimy w obliczu walki nie o bezpieczeństwo, lecz o życie“.

Głos Bullitta, rozlegający się jak groźne ostrzeżenie, będzie niewątpliwie dosłyszany przez społeczeństwo amerykańskie. Ostrzeżenie to pada dziś na znacznie bardziej podatną glebę, ostatnie wypadki bowiem rozwiały wszelkie złudzenia co do Sowietów, jeśli jakiekolwiek jeszcze istniały. Należy żywić nadzieję, że najbliższe wybory prezydenckie dadzą Stanom Zjednoczonym człowieka, który wyciągnie naukę z błędów swych poprzedników i stanie na wysokości ciężkich zadań, jakie w okresie jego kadencji włoży nań historia. Po Bogu bowiem, od tego człowieka w znacznej mierze będą zależały losy świata zachodniego.

P R Z E G L Ą D Y

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Zgromadzenie N. Z. — Zbrojenia — Berlin — Sowiecka gra na zwłokę — Rozbicie N. Z. — Wojna — Drugi front — Żniwo śmierci

ZGROMADZENIE ZJEDNOCZONYCH NARODÓW

Porządek obrad Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów, otwartego w Paryżu dnia 21 września, obejmuje ok. 70 pozycji; ważniejsze spośród nich — to sprawa kolonii włoskich, raporty komisji bałkańskiej i koreańskiej, sprawa wyboru trzech niestałych członków Rady Bezpieczeństwa na miejsce Syrii, Kolumbii i Belgii, przyjęcia do Zjednoczonych Narodów nowych członków, których przyjęciu sprzeciwia się Rosja, raporty Komisji Energii Atomowej i Komisji Rozbrojeniowej, wreszcie sprawa t. zw. Małego Zgromadzenia. Zagadnienia Palestyny, Indonezji, Indii i Pakistanu mogą być jedynie przedmiotem dyskusji, ponieważ Zgromadzenie nie ma prawa podejmować uchwał w sprawach, rozważanych przez Radę Bezpieczeństwa. Może ono jednak, nie przesądzając załatwienia problemu Palestyny, przyjąć zalecenia hr. Bernadotte w sprawie międzynarodowego statutu Jerozolimy i przypuszczać należy, że to uczyni. Uchwała w sprawie kolonii włoskich, jeżeli do niej dojdzie, będzie miała, stosownie do postanowień traktatu pokojowego z Włochami, moc wiążącą dla stron, będących w sporze. Uchwały Zgromadzenia w innych sprawach są zaleceniami, które nikogo nie wiążą.

Nikt zatem nie oczekuje od Zgromadzenia skutecznego rozstrzygnięcia problemów, ciążących obecnie nad światem. Dramat Zjednoczonych Narodów polega na tym, że włożono na nie zadania, których one, ze względu na zasadnicze błędy w swych założeniach strukturalnych, rozwiązać nie są w stanie. Jednym z takich założeń była zrodzona w San Francisco koncepcja jedności wielkich mocarstw; fantazja ta prysła, a z nią rozwiał się

mit wspólnego rządzenia światem przez wielkie mocarstwa. Zjednoczone Narody, zamiast stać się instrumentem tych rządów, stały się miejscem rejestracji konfliktów i trybuną dla sowieckiej propagandy.

Atak propagandowy rozpoczął, jak zwykle, przedstawiciel Sowietów, p. Wyszyński. Przemówienie jego, wygłoszone po bezbarwnej mowie gen. Marshalla, było przeznaczone, jak zwykle, nie dla delegacji zebranych w pałacu Chaillot, lecz dla pozyskania tej części zbałamuconej opinii świata, która przyczyn rosnącego napięcia sytuacji międzynarodowej szuka w ,,imperializmie amerykańskim". Polityka sowiecka — według p. Wyszyńskiego — jest, jak na to wskazuje sama istota państwa socjalistycznego — polityką pokojową. Stany Zjednoczone natomiast wykazały jasno, że ich założeniem politycznym jest ,,agresja, ekspansja i panowanie nad światem". Rosja Sowiecka jest jedynie niewinną ofiarą tej zaborczości polityki amerykańskiej. Przykładami amerykańskiego imperializmu są komisje koreańska i bałkańska, Małe Zgromadzenie, pakt brukselski, będący wyraźnie paktem napastniczym, oraz Plan Marshalla, który pogorszył znacznie sytuację gospodarczą państw europejskich. W konkluzji p. Wyszyński zaproponował zmniejszenie sił zbrojnych wielkich mocarstw, nie wyłączając Chin, ponoszących klęski w wojnie z komunistami, o 1/3 w ciągu najbliższego roku oraz wydanie zakazu używania broni atomowej i wprowadzenie w tym celu, w ramach Rady Bezpieczeństwa, międzynarodowej kontroli.

Następnego dnia dwa pisma francuskie, prawicowy *Figaro* i socjalistyczny *Populaire* oświadczyły, że propozycji p. Wyszyńskiego nie należy traktować sceptycznie, lecz trzeba je uważnie zbadać. Francja, opanowana lękiem przed wojną, straciła poczucie groteski.

P. Bevin potraktował jednak sceptycznie oświadczenia p. Wyszyńskiego. W przemówieniu, przyjętym owacyjnie przez większość Zgromadzenia, stwierdził on, że jeżeli na świat spadnie klęska wojny atomowej, odpowiedzialność za to obarczy Rosję Sowiecką. ,,Zadaję pytanie p. Wyszyńskiemu: czy to prawda, że pomimo wszystkiego co pan mówi z tej trybuny, założeniem marksizmu-leninizmu jest teza o niemożności osiągnięcia ostatecznego porozumienia z państwami niekomunistycznymi i że wszystko co czyni rząd sowiecki, to tylko posunięcia taktyczne . . . Nie robicie wszak z tego tajemnicy . . . Mówi się o tym we wszystkich publikacjach Związku Sowieckiego . . . Pisał o tym sam Lenin . . ." Pytania takie w ustach p. Bevina świadczą o otrząśnięciu się polityki brytyjskiej z reszty niedawnych złudzeń w stosunku do Rosji.

ZBROJENIA

O otrzeźwieniu tym świadczą również zarządzenia, zmierzające do wzmocnienia pogotowia obronnego W. Brytanii. Wstrzymano na okres trzech miesięcy demobilizację, produkcja samolotów wojskowych ma być podwojona, tworzy się ochotnicze rezerwy sił zbrojnych i przygotowuje obronę cywilną. W. Brytania liczy się z możliwością konfliktu wojennego, choć sądzi, że go uniknie. Brytyjczycy wiedzą, co oznacza wojna. Jeżeli jednak przyjdzie, przyjmą to we właściwy sobie sposób, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi, lecz bez paniki, strachu, czy oszołomienia.

W parze z tym idą narady stałej komisji wojskowej uczestników paktu brukselskiego, odbywane z udziałem przedstawicieli

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

30. 8. Siódma konferencja wysłanników zachodnich z p. Mołotowem w sprawie Berlina.

31. 8. Śmierć Żdanowa.
Konferencja 4 gubernatorów wojskowych Berlina w sprawie wprowadzenia marki wschodniej w całym mieście.

3. 9. Śmierć b. Prezydenta Czechosłowacji Benesza.

5. 9. P. Schuman tworzy nowy rząd we Francji.
Abdykacja królowej holenderskiej Wilhelminy.
Bierut zostaje sekretorzem generalnym PPR na miejsce Gomułki, który wykazuje skruchę i odwołuje swe błędy.
Otwarcie Kongresu brytyjskich związków zawodowych w Margate.

6. 9. Intronizacja królowej Holandii Juliany.
Rada Miejska Berlina, wobec niemożności obradowania w swej siedzibie, odbywa posiedzenie w strefie brytyjskiej miasta.

7. 9. Gubernatorowie Berlina obradują dalej w atmosferze rosnącego napięcia.
Rząd p. Schumana upada nie uzyskawszy większości w Zgromadzeniu.

8. 9. Gubernatorowie wojskowi przerywają rozmowy w Berlinie.

9. 9. Masowa demonstracja antykomunistyczna w Berlinie. 30 rannych.

11. 9. Śmierć Jinnah, gubernatora Pakistanu.

12. 9. Organizacja Europejskiej Współpracy gospodarczej uzgadnia plan podziału pomocy amerykańskiej pomiędzy państwa uczestniczące.
P. Queuille tworzy nowy rząd we Francji.

13. 9. Wojska indyjskie wkraczają do Hyderabadu. Nizam wnosi do Rady Bezpieczeństwa skargę p-ko Indiom.
W Paryżu rozpoczyna się konferencja 4 mocarstw w sprawie kolonii włoskich.
Gen. de Gaulle objeżdża południową Francję.

14. 9. Ósma konferencja wysłanników zachodnich z p. Mołotowem.
P. Morrison oznajmia w Izbie Gmin o przedłużeniu służby wojskowej i przyśpieszeniu tempa zbrojeń w W. Brytanii.

15. 9. Koniec konferencji 4 mocarstw w sprawie kolonii włoskich. Sprawa przechodzi, wobec nieuzgodnienia jej, do Zgromadzenia Z. N.

17. 9. Hr. Bernadotte pada ofiarą morderców w Jerozolimie. Do morderstwa przyznaje się banda Sterna.
Nizam Hyderabadu nakazuje zaprzestanie ognia p-ko wojskom indyjskim.

19. 9. Zamordowanie U Tin Tuta, b. ministra spraw zagranicznych Burmy. We wschodniej części Jawy powstaje rząd komunistyczny z p. Moeso na czele.
Wybory do parlamentu w Szwecji nie zmieniają zasadniczo układu sił politycznych.

21. 9. Otwarcie Zgromadzenia Z. N. w Paryżu.

22. 9. Trzy mocarstwa zachodnie wysyłają noty do Moskwy w sprawie Berlina.

25. 9. Odpowiedź sowiecka na noty powyższe.

26. 9. Trzy mocarstwa zachodnie postanawiają skierować sprawę Berlina do Rady Bezpieczeństwa.

Stanów Zjednoczonych i Kanady. Proces dozbrajania się Stanów Zjednoczonych postępuje. Daleko jednak jeszcze do zorganizowania punktów skutecznego oporu na linii Łaby lub choćby Renu. Wydatna pomoc Stanów Zjednoczonych jest tu konieczna, lecz wymaga czasu.

Bezpośrednim powodem tych przygotowań wojennych jest sprawa berlińska.

BERLIN

Kryzys berliński wszedł bowiem w nową fazę. Po ostatniej wymianie not z Moskwą mocarstwa zachodnie uznały, że dalsze rozmowy w sprawie zniesienia blokady są bezcelowe i zdecydowały wnieść sprawę Berlina do Rady Bezpieczeństwa. W chwili, gdy to piszemy, niewiadomo jeszcze, jaką procedurę zastosuje Rada Bezpieczeństwa przy roz-

ważaniu konfliktu. W razie zastosowania przepisów rozdziału VI Karty Zjednoczonych Narodów o pokojowym załatwianiu sporów, strony biorące udział w konflikcie mogłyby uczestniczyć w dyskusji, lecz nie miałyby prawa głosowania. Ponieważ tymi stronami są cztery wielkie mocarstwa, uchwała w sprawie konfliktu berlińskiego musiałaby zapaść głosami Chin i pozostałych 6 niestałych członków Rady. Do ważności uchwały potrzeba 7 głosów, ponieważ jednak jednym z niestałych członków Rady jest Ukraina, zabrakłoby co najmniej jednego głosu.

Jeżeli jednak Rada zastosuje przepisy rozdziału VII Karty (akcja w razie zagrożenia pokoju, naruszenia pokoju lub aktów agresji), nie zmieni to zasadniczo sytuacji, gdyż prawo veta działa w tym przypadku i Rosja, stosując to prawo, może niedopuścić do żadnej decyzji. Może ona nawet, powołując się na swą interpretację art. 27 Karty, niedopuścić do dyskusji.

Poza tym Moskwa wysunie niewątpliwie pokaźną wiązankę argumentów formalnych przeciwko decyzji mocarstw zachodnich. Jednym z tych argumentów będzie niewątpliwie zarzut niekompetencji Rady Bezpieczeństwa, innym, już merytorycznej natury — teza, że czteromocarstwowa kontrola Berlina jest odpowiednikiem czteromocarstwowej kontroli Niemiec i że skoro mocarstwa zachodnie zdecydowały się na rozbicie Niemiec przez tworzenie państwa zachodnio-niemieckiego, nie mają one prawa pozostawać w Berlinie. Argument ten znajduje uznanie we Francji i w części prasy amerykańskiej. Mocarstwa zachodnie przeciwstawiają mu pogląd, że czteromocarstwowy zarząd Berlina opiera się na deklaracji mocarstw z 5. VI. 45., poprzedzającej układ poczdamski i nie uzależniającej tego zarządu od jakichkolwiek warunków. Hipokryzja argumentu sowieckiego polega na tym, że rozbicie Niemiec jest właśnie dziełem Rosji.

Z tego wszystkiego widać, że dyskusja w Radzie Bezpieczeństwa nad sprawą berlińską może doprowadzić do przewlekłych sporów formalnych, lecz nie doprowadzi do żadnego załatwienia sprawy. Niewiadomo zatem, co chcą osiągnąć mocarstwa przez swoją decyzję. Chodzi tu zapewne o ustalenie odpowiedzialności za możliwość wywołania konfliktu zbrojnego i o zyskanie na czasie. W Radzie Bezpieczeństwa znajdzie się niewątpliwie większość, potępiająca akcję sowiecką w Berlinie. Ponadto, w razie stwierdzenia bezowocności obrad Rady, każdy z jej członków może zażądać zdjęcia sprawy z jej porządku dziennego, a wówczas konflikt berliński będzie mógł przejść przed forum Zgromadzenia. Potępiający Rosję werdykt Zgromadzenia miałby znaczenie aktu, mobilizującego przeciwko niej światową opinię publiczną i powodującego usztywnienie frontu antykomunistycznego. Mocarstwa zachodnie nie potrzebują jednak propagandowego wygrywania sprawy berlińskiej, potrzeba im raczej decyzji. Na tę decyzję ich nie stać, a tymczasem, w miarę zbliżania się zimy, sytuacja w Berlinie będzie się stawała coraz cięższa. P. Bevin obiecał wprawdzie, że transport powietrzny pozwoli na przetrwanie zimy w znośnych warunkach, lecz to nie rozwiązuje zagadnienia. Co będzie, gdy przejdzie zima? Koła anglosaskie liczą na to, że Rosja, przekonawszy się o bezowocności swych wysiłków opanowania Berlina, zniechęci się i zrezygnuje z blokady. Pogląd ten wydaje się naiwny. Utrzymywanie blokady berlińskiej nic Rosję nie kosztuje, jest ona w tej dogodnej sytuacji, że może



„Daily Mail" z 28. 9. 1948.

ROSJA PRZED O. N. Z.

zachowywać się biernie i czekać.

Mocarstwa zachodnie powinny pogodzić się z myślą, że zaszły tu pewne fakty nieodwracalne i że czteromocarstwowych rządów w Berlinie przywrócić się już nie da. Jest to sprawa przeszłości. Dla tych zaś, którzy patrzą w przyszłość, krąg rozwiązań kryzysu berlińskiego coraz bardziej się zacieśnia. Pozostaje w nim obecnie już tylko alternatywa: wyjść z Berlina, co byłoby równoznaczne z przyznaniem się do klęski, albo też siłą utorować sobie drogę do miasta.

SOWIECKA GRA NA ZWŁOKĘ

Moskwa natomiast gra niewątpliwie na zwłokę. Można obecnie przyjąć, że założeniem pierwotnym polityki sowieckiej było osiągnięcie szybkiego sukcesu przez zmuszenie mocarstw za-

chodnich do opuszczenia Berlina lub do zaniechania planów odbudowy Niemiec, a zwłaszcza reformy walutowej, zanim jeszcze skutki tej reformy mogły wywrzeć wpływ na życie gospodarcze Niemiec. Zarówno ustępstwa wobec żądań sowieckich, jak i sromotne wycofanie się anglosasów z Berlina pod presją blokady musiałyby wywołać ogromny spadek prestiżu mocarstw zachodnich, oddziałać deprymująco na ludność niemiecką i pociągnąć za sobą załamanie się projektów odbudowy, związanych z Planem Marshalla. Ten okres jednak minął. Moskwa nie wzięła pod uwagę możliwości zorganizowania przez mocarstwa zachodnie transportu powietrznego na gigantyczną skalę, który pozwolił na przetrzymanie krytycznego okresu. Z tą chwilą taktyka sowiecka uległa zmianie, jakkolwiek założenia zostały te same. Polityka sowiecka liczy na to, że w miarę pogarszania się warunków atmosferycznych i rosnącego zmęczenia blokadą mocarstwa zachodnie staną się bardziej podatne do przyjęcia wysuniętego przez p. Mołotowa w czerwcu projektu wycofania wojsk okupacyjnych z Niemiec i zawarcia z nimi traktatu pokoju. Projekt taki spotkałby się niewątpliwie z uznaniem większości Niemców, jednoczesne zaś wycofanie wszystkich garnizonów okupacyjnych z Berlina pozwoliłoby sprzymierzeńcom zachodnim na uratowanie twarzy. Po tym już opanowanie Berlina przez komunistów byłoby kwestią godzin. Jednocześnie cios śmiertelny uderzyłby w Plan Marshalla.

Propaganda sowiecka już teraz rzuca hasło wycofania się z Niemiec jako jedyny sposób rozwiązania problemu niemieckiego, trafiajac tym hasłem do przekonania niezdecydowanej części opinii zachodu, która woli zamknąć oczy na rzeczywistość i płynąć biernie na fali wypadków. Opinia ta ma nawet w Stanach Zjednoczonych swoich wyznawców.

Moskwa gra na zwłokę w imię konsekwentnego, przemyślanego planu. Zachód czyni to samo, lecz w imię pobożnych życzeń.

ROZBICIE ZJEDNOCZONYCH NARODÓW?

Prasa zachodnia wyraża przypuszczenie, że wniesienie konfliktu berlińskiego do Rady Bezpieczeństwa może pociągnąć za sobą wyjście Rosji i jej satelitów ze Zjednoczonych Narodów. Z przemówienia p. Bevina na Zgromadzeniu można wnosić, że mocarstwa zachodnie są na to przygotowane. „Jeżeli przyjdziemy do przekonania, że nie możemy działać na podstawie światowej, jak tego chcieliśmy, musimy działać na podstawie regionalnej. Musimy układać się z tymi, z kim można się układać, pracować z tymi, z kim można pracować, wierzyć i ufać tym, którzy nam wierzą i ufają . . . Może właśnie z tej podstawy wyrośnie rząd światowy, do którego ludzkość tęskni, do którego dąży i o który walczy tak długo . . .“

Trudno osądzić, co Rosja mogłaby wygrać na ustąpieniu ze Zjednoczonych Narodów. Należąc do tej organizacji, może ona blokować każdą niedogodną dla siebie decyzję i każdą próbę zorganizowania zbiorowego bezpieczeństwa. Ponadto Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów i Rada Bezpieczeństwa są bardzo wygodną trybuną propagandową dla pp. Mołotowa i Wyszyńskiego. Jeżeli jednak pomimo tego Moskwa zdecydowałaby się na wyjście, byłby to fakt doniosłego znaczenia. Pomost, łączący formalnie dwa światy, którego dotąd tak kurczowo trzymała się opinia zachodu, przestałby istnieć. Zjednoczone Narody przekształciłyby się w światowy alians antysowiecki. Podział zostałby przypieczętowany ostatecznie; w ścianie, odgradzającej wschód od zachodu, zatrzasnęłyby się wszystkie furtki.

WOJNA?

Nie wydaje się, aby Rosja już obecnie chciała wojny, ponieważ: 1) uważa, że dotychczasowa taktyka osłabia coraz silniej obóz kapitalistyczny i może doprowadzić do osiągnięcia celów światowej polityki sowieckiej bez wojny, 2) nie ma *subiektywnej* pewności zwycięstwa. Moskwa musi się jednak liczyć z możliwością wybuchu wojny pomimo tego, że żadna ze stron jej nie chce i czyni w tym celu intensywne przygotowania. Na Węgrzech i w Czechosłowacji rozpoczęto kampanię rekrutacyjną, mającą na celu utworzenie nowych, proletariackich kadr armii i nowego korpusu oficerskiego, złożonego z przedstawicieli klasy robotniczej. Akcji tej towarzyszyło zwolnienie 14,000 oficerów na Węgrzech i ok. 6000 oficerów w Czechosłowacji. Do każdego pułku czeskiego przydzielony jest oficer sowiecki. Armia w Polsce liczy ok. 150,000 ludzi, uchodzi jednak za niepewną, pomimo tego, iż oficerom, którzy wrócili do kraju, rzadko kiedy powierza się funkcje dowódcze. Czystki na wielką skalę przeprowadza się w wojsku rumuńskim i bułgarskim. Nie mniej jednak w razie wojny Moskwa nie zdaje się zbytnio liczyć na swych satelitów, zamierzając raczej zapobiegać możliwym niespodziankom przy pomocy policji bezpieczeństwa. Trudno powiedzieć, w jakiej mierze liczy Politbiuro na armię sowiecką i uległość jej marszałków.

Równocześnie ze zmianami podstaw organizacyjnych w armiach satelickich idzie akcja, zmierzająca do politycznego zgleichszaltowania państw bloku sowieckiego. P. Bierut w Polsce zabrał się energicznie do prostowania dróg polskiej partii komunistycznej i oczyszczania jej z „elementów socjalnie obcych i karierowiczów“. Koncesjonowanych socjalistów, po pewnych zaburzeniach wewnętrznych i ustąpieniu 15 członków władz naczelnych partii, przygotowano do zlania się z komunistami. Na Węgrzech partia komunistyczna, która już uprzednio wchłonęła socjalistów, nie przyjmuje nowych członków i przeprowadza gruntowne oczyszczanie partii z „elementów wrogich klasie robotniczej“. W Czechosłowacji odbywa się już druga z rzędu czystka pod kątem widzenia lojalności partyjnej.

Akcja ta wykracza poza granice bloku sowieckiego i sięga dalej na zachód, do Włoch i do Francji. Wszędzie z żelazną konsekwencją przeprowadza się zasadę, proklamowaną przez p. Wyszyńskiego w czasie konferencji belgradzkiej, jako ostrzeżenie dla Tity: „jest tylko jedna droga, droga Stalina, po której kroczymy od lat trzydziestu“. Czas rozprawy z Tito nie nadszedł jednak jeszcze.

Prasa amerykańska wyraża przypuszczenie, że ostatecznym celem tego wyrównywania politycznego państw satelickich ma być wcielenie ich, łącznie z sowiecką strefą okupacyjną Niemiec, do Związku Sowieckiego. Całkowite przeprowadzenie tego planu wymaga jednak opanowania Berlina.

DRUGI FRONT

Równolegle z „zimną wojną“ na kontynencie europejskim wzmaga się walka na drugim froncie, „na tyłach kapitalistycznego obozu“ — w południowo-wschodniej Azji. Po przybyciu na Jawę z Rosji dwóch przywódców miejscowych komunistów, Moeso i Soeripno, komunistyczna partia Indonezji, połączywszy się z innymi lewicowymi elemen-

tami, opanowała część terytorium Republiki Indonezyjskiej. Moeso, otrzymawszy nowe instrukcje z Moskwy, zerwał z dotychczasową taktyką partii, wysunął ekstremistyczne hasła, oświadczył, że nie uznaje układów w Linggadjati i Renville oraz wypowiedział regularną wojnę rządowi Hatta. Część wojsk rządowych przeszła na stronę komunistów, którzy zajęli w pierwszych dniach rewolty miasto Madiun. Hatta nie przyjął zaofiarowanej mu pomocy Holendrów, uważając, że sam potrafi stłumić rozruchy. Sytuacja jest jednak poważna.

Akcja sowiecka w Indonezji zbiega się z rozruchami na Malajach i w Burmie, gdzie niedawno został zamordowany U Tin Tut, najzdolniejszy z ministrów rządu Thakin Nu, przyjaciel W. Brytanii. Działalność komunistyczna w Burmie, będącej państwem formalnie niepodległym, zmierza do gospodarczego wyrugowania W. Brytanii.

Kilkudniowa wojna Indii z Hyderabadem zakończyła się poddaniem się Nizama Hyderabadu, nie dając komunistom czasu na wyzyskanie sytuacji. Nie zmienia to faktu, że Indie dokonały aktu agresji, za który nikt ich nie potępił, choć skarga Hyderabadu była rozważana w Radzie Bezpieczeństwa.

Macki komunistyczne sięgają, za pośrednictwem wielkiej ambasady sowieckiej w Addis Abeba, do brytyjskiej Afryki wschodniej, Północnej Rodezji i Konga Belgijskiego, dążąc, gdzie się da, do opanowania tubylczych związków zawodowych i do podsycania nienawiści tubylców przeciwko białym. Chaos na świecie rośnie.

ŻNIWO ŚMIERCI

Dnia 31 sierpnia zmarł w podejrzanych okolicznościach Żdanow, dnia 3 września również w niejasnych okolicznościach Benesz, dnia 11 września — Mohammed Ali Jinnah, przeciwnik Gandhiego, twórca i gubernator generalny Pakistanu, wreszcie 17 września padł pod kulami morderców hr. Bernadotte, mediator palestyński. Śmierć niestrudzenie zbiera swoje żniwo, przypominając nieustannie o znikomości rzeczy doczesnych, walk, władzy i namiętności.

Śmierć Jinnah jest poważnym ciosem dla nowego dominium brytyjskiego, nieokrzepłego jeszcze dostatecznie i zawikłanego w uciążliwy spór z Indiami o bogate terytorium Kaszmiru. Zmarły wielkorządca Pakistanu był postacią wyniosłą i samotną; nie zostawił po sobie następcy, który by dawał rękojmię przejęcia i utrzymania w mocnych rękach dziedzictwa swego poprzednika.

Dramat, którego ofiarą padł hr. Bernadotte, rozegrał się na peryferiach wielkiego konfliktu, to też przeszła po nim szybko fala nowych wydarzeń. Była jednak w tej zbrodni krwiożercza bezmyślność zaślepionego fanatyzmu, którego umysł europejski nie zrozumie.

L. K.

W. BRYTANIA, EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA, NIEMCY, ROSJA

W W. BRYTANII

W pierwszym przemówieniu, które wygłosił Ernest Bevin, jako Minister Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii (sierpień 1945), scharakteryzował on w jednym zdaniu największą trudność stojącą przed rządem brytyjskim w chwili zakończenia działań wojennych: ,,w okresie między wojnami przyzwyczailiśmy się do błędnego koła: handel nie mógł kwitnąć z powodu braku bezpieczeństwa, wówczas gdy bezpieczeństwo było zachwiane z powodu niedostateczności obrotów handlowych". Uważając, że Wielka Brytania ,,znalazła wreszcie drogę do bezpieczeństwa", Bevin uznał, iż przyszedł czas na przerwanie błędnego koła i postawił gospodarczą odbudowę świata jako główny cel brytyjskiej polityki zagranicznej. Tym samym powstała całkowita harmonia między celami polityki zagranicznej i polityki wewnętrznej. Mowa tronowa z 15 sierpnia 1945 określała zadania polityki wewnętrznej m. in. jako: ,,przestawienie przemysłu z celów wojennych na cele pokoju i rozwój handlu wywozowego . . ."

Błąd tkwił w założeniu, ale minęło kilka lat zanim polityka brytyjska przyznała się do tego, że konieczna do przerwania błędnego koła przesłanka bezpieczeństwa nie istniała.

W tym czasie dokonano znacznego wysiłku odbudowy gospodarczej. Ponieważ największe niebezpieczeństwo stanowiło ujemne saldo bilansu handlowego, wynoszące w pierwszym budżecie powojennym przeszło 700 milionów funtów, podporządkowano wszystkie potrzeby wewnętrzne Zjednoczonego Królestwa i Imperium konieczności wzmożenia eksportu. Poddano więc najostrzejszej kontroli państwowej potrzeby konsumpcyjne rynku wewnętrznego i dokonano daleko idącej demobilizacji sił zbrojnych celem wykorzystania wszystkich możliwości kraju w dziele odbudowy.

Mimo tych wysiłków, mimo pożyczki amerykańskiej z 1946 r. równowagi bilansu płatniczego nie osiągnięto. Przemawiając na Kongresie Związków Zawodowych w Margate 7 września, Kanclerz Skarbu Sir Stafford Cripps stwierdził, że ,, . . .nie udało się nam jeszcze zapełnić niebezpiecznej, groźnej szczerby . . . kupujemy o wiele więcej zagranicą niż jesteśmy w stanie opłacić z naszego wysiłku eksportowego". Kanclerz Skarbu podkreślił, że zasoby siły roboczej brytyjskiej są wyczerpane, tymczasem trzeba wzmóc produkcję ,,. . . za wszelką cenę".

Środki, jakie Cripps wskazał, aby ten cel osiągnąć, nie brzmią zbyt przekonywująco. Zwiększenie wydajności pracy robotnika nie zależy wyłącznie od jego dobrej woli, której w przeważającej większości rządowi socjalistycznemu nie odmawia. Trzeba by zmodernizować na wielką skalę warunki i narzędzia pracy, a to wymaga dłuższego czasu i znacznych kapitałów. Wątpić należy, czy zalecany przez Kanclerza Skarbu rozwój komitetów porozumiewawczych pracodawców i pracowników te potrzeby zastąpi.

Kongres w Margate, w którym zasiadali przedstawiciele 8-miu milionów robotników, zrzeszonych w 180 związkach zawodowych, poparł zresztą dezyderaty rządowe w dziedzinach wysoce z punktu widzenia robotniczego

drażliwych. Szczególne znaczenie ma fakt, że Kongres nie wypowiedział się za zwyżką płac robotniczych i przygniatającą większością odrzucił próby komunistyczne, których celem było sabotowanie programu odbudowy gospodarczej. Nie mniej jednak ostrożny „Times" ocenił podstawową siłę głosów komunistycznych w związkach zawodowych na mniej więcej 1 milion. Nie wolno też zapominać, że uchwały Kongresu nie są wiążące i że poszczególne związki zawodowe mogą i na pewno będą wysuwały co pewien czas żądania zwyżki płac. Pomimo porażki komunistów trzeba zwrócić uwagę na ich negatywne osiągnięcia, jak na przykład na falę „nieoficjalnych strajków", których inspirację powszechnie im przypisują.

Według sprawozdania Prezydium Kongresu liczba takich nieoficjalnych strajków wyniosła w ciągu pierwszych 6 miesięcy br. około tysiąca i pociągnęła za sobą straty wynoszące blisko — 1.500.000 dni pracy.

Niebezpieczeństwo wewnętrzne komunizmu traktowane jest dotąd mimo wszystko przez opinię brytyjską z pewnym lekceważeniem. Natomiast niebezpieczeństwo zewnętrzne znalazło wreszcie wyraz w konkretnym posunięciu rządu, wkrótce po zakończeniu obrad Kongresu Związków Zawodowych. Po paru latach stopniowego zamierania współpracy między mocarstwami Wschodu i Zachodu, po dwóch miesiącach bezowocnych rokowań z Rosją o zniesienie blokady Berlina, trzeba było odsunąć na dalszy plan wyłączną troskę o odbudowę gospodarczą i pomyśleć o potrzebach obrony Imperium i samych Wysp Brytyjskich przed możliwą agresją rosyjską.

O decyzjach rządu zawiadomił Izbę Gmin wicepremier Morrison, przemawiając 14 września na otwarciu sesji zwołanej zresztą w innym celu. Oświadczenie jego trzeba uznać za punkt zwrotny w polityce gospodarczej Labour Party. Po raz pierwszy od zakończenia wojny rząd brytyjski wyciąga praktyczne wnioski z tego, co się dookoła Wielkiej Brytanii dzieje. Opinia brytyjska dowiedziała się od Morrisona, że rząd zmuszony jest wstrzymać demobilizację rocznika, którego służba kończyła się w ciągu najbliższych tygodni.

Jest to oczywiście pierwszy krok do odbudowy siły wojennej Wielkiej Brytanii, tak znacznie uszczuplonej od trzech lat. Towarzyszą mu zarządzenia o wzmożeniu produkcji samolotów na użytek sił powietrznych, o dozbrojeniu floty, przygotowania obrony biernej, wzmożenie rekrutacji ochotniczej do armii i lotnictwa. Jest to też może wstęp do przedłużenia czasu normalnej służby wojskowej. Przemysł brytyjski, częściowo przynajmniej, zaczął się przestawiać znowu na stopę wojenną.

W kilka dni po przemówieniu Morrisona, Minister Obrony Alexander stwierdził w Izbie Gmin, iż „faktem jest . . . że nasze nadzieje na szybki powrót pokoju . . . się nie ziściły".

Zabrakło więc bezpieczeństwa i błędne koło, o którym mówił Bevin w 1945 roku, zamknęło się z powrotem.

Te zarządzenia wojskowe i wydarzenia międzynarodowe zmniejszyły zainteresowania innymi zagadnieniami brytyjskiego życia politycznego, a także i znaczenie tych zagadnień. Mniej się już mówi i pisze o kontrowersji pomiędzy Churchillem i rządem na temat Zgromadzenia europejskiego, które według projektów haskich i francuskich jeszcze w tym roku miałoby się zebrać. 15 września Bevin odpowiadał w Izbie na zarzuty konserwatystów, że hamuje urzeczywistnienie planu unii europejskiej, przeglądem swych wysiłków na rzecz zjednoczenia Europy Zachodniej i bronił się koniecznością konsultacji premierów dominialnych, którzy się zbiorą w Londynie w październiku.

Nie wydaje się też, aby opinia poważniej się dzisiaj interesowała przebiegiem walki o prawa Izby Lordów, które są tematem specjalnie zwołanej sesji Parlamentu. Churchill nie przerwał nawet urlopu na Południu Francji, aby bronić Izby Wyższej, tradycyjnej twierdzy konserwatystów. Socjaliści mają większość w Izbie Gmin i bez trudności przeprowadzą swe plany. Izba Wyższa przez rok tylko (zamiast dwóch lat) wstrzymywać będzie mogła wejście w życie ustaw poprzednio przez Lordów odrzuconych. Socjaliści będą więc mogli uchwalić nacjonalizację przemysłu stalowego jeszcze przed końcem obecnej kadencji Parlamentu. Trudno jednak przewidzieć, czy wypadki niezależne od rządu angielskiego nie zmuszą go do rewizji planów i w tej dziedzinie. W sytuacji, w jakiej Wielka Brytania się dzisiaj znajduje, nie ma już właściwie zagadnień o charakterze czysto wewnętrznym, czy wyłącznie imperialnym. Zniknął margines zamożności, który pozwalał na luksus wewnętrznych rozgrywek, jak zniknął margines bezpieczeństwa Wysp Brytyjskich od czasu, gdy lotnictwo uzupełniło, a częściowo zastąpiło flotę jako narzędzie walki z terenem zamorskim. Wreszcie w dobie ofensywy komunizmu rosyjskiego na wszystkie ośrodki cywilizacji zachodniej odbudowa gospodarcza Wielkiej Brytanii spotykać się musi z przeciwdziałaniem Rosji. Roli wykonawczej podjęła się już jawnie jej lokalna agentura w postaci angielskiej partii komunistycznej.

Publicystka amerykańska Anne O'Hare McCormick streściła w zwięzłej formule tę współzależność odbudowy wewnętrznej i sytuacji zewnętrznej Wielkiej Brytanii: „Jeśli Partia Pracy... nie wzmoże produkcji i nie wytworzy warunków politycznej stabilizacji, to Anglia straci wśród wielkich mocarstw miejsce, które utrzymuje wyłącznie wysiłkiem woli . . ." Dodać trzeba, że w obecnych warunkach ani Partia Pracy, ani rząd brytyjski, ani Parlament nie są wyłącznymi panami losów Wielkiej Brytanii.

P. Sz.

ORGANIZACJA ZACHODNICH NIEMIEC

Obawy, że konflikt berliński spowoduje zaprzestanie lub odroczenie prac organizacyjnych nad zachodnio-niemiecką federacją, okazały się niesłuszne. Realizacja postanowień konferencji londyńskiej w sprawie odbudowy suwerenności Niemiec zachodnich rozwija się zgodnie z ustalonym planem.

Niemcy, którzy początkowo — jak donosiliśmy w lipcowym numerze „*Przeglądu Polskiego*" — zgłaszali zastrzeżenia co do samej zasady tworzenia państwa zachodnio-niemieckiego i którzy wzbraniali się przyjąć odpowiedzialność za tworzenie państwa dzielącego Niemcy na dwa odrębne organizmy, przyjęli ostatecznie uchwały londyńskie jako podstawę dalszych prac konstytucyjnych, wprawdzie po zaakceptowaniu przez aliantów zachodnich szeregu postulatów o charakterze zasadniczym.

W wyniku uzgodnienia poglądów na ten temat pomiędzy alianckimi gubernatorami wojskowymi a premierami zachodnio-niemieckich krajów, zebrała się w dniu 1 września b. r. w Bonn konstytuanta zachodnio-niemiecka, nazwana na żądanie niemieckie, Radą Parlamentarną (Parlamentsrat) przy współudziale 65 posłów (w tym 27 chrześcijańskich demokratów, 27 socjal-demokratów, 2 komunistów i 7

przedstawicieli drobnych partii). Rada Parlamentarna wybrała na przewodniczącego konstytuanty prezesa C. D. U. dr. Konrada Adenauera, b. nadburmistrza miasta Kolonii, bliskiego współpracownika b. kanclerza Brueninga. Do udziału w obradach konstytuanty zaproszeni zostali w charakterze stałych gości przedstawiciele miasta Berlina, wśród nich m. in. przywódca C. D. U. Jakob Kaiser, przewodniczący Rady Miejskiej, Otto Suhr i Ernest Reuter burmistrz m. Berlina, którego urzędowaniu w charakterze prezydenta miasta sprzeciwili się Rosjanie.

Zadania Rady Parlamentarnej ograniczone są do ustalenia granic krajów federalnych zachodnich Niemiec oraz do uchwalenia tymczasowej konstytucji, na której podstawie powołany zostanie rząd zachodnio-niemiecki; z rządem tym w dalszej przyszłości zawarta będzie w miejsce traktatu pokojowego umowa ustalająca statut okupacyjny Niemiec.

Z przemówień i obrad inauguracyjnego posiedzenia Rady Parlamentarnej zasługują na podkreślenie dwie sprawy:

a) Wniosek dwuosobowy frakcji komunistycznej, która domagała się rozwiązania Rady, jako instytucji zagrażającej jedności Niemiec. Czołowy przywódca komunistów niemieckich, Max Reimann, po odrzuceniu tego wniosku większością 63 głosów na 65 głosujących, opuścił demonstracyjnie salę obrad, rzuciwszy pod adresem zebranych pogróżkę porachunków ,,za rozbicie jedności niemieckiej'',

b) Żywiołowa demonstracja za jednością i nierozerwalnością Niemiec pozostałych posłów, przy czym pojęcie całości Niemiec obejmowało obszar od Wrocławia do Saary. Warto podkreślić powyższe incydenty, świadczące o nacjonalistycznej atmosferze nowej ,,demokracji'' niemieckiej.

Wyłonione poprzednio przez konferencję premierów krajów zachodnio-niemieckich komisje do przygotowania projektów zmiany granic poszczególnych krajów oraz projektu konstytucji przedstawiły Radzie konkretne wnioski.

Komisja Graniczna wypowiedziała się jednomyślnie za fuzją trzech krajów południowo-niemieckich w jedną jednostkę federalną (północna Wirtembergia i Badenia w strefie amerykańskiej, południowa Wirtembergia i południowa Badenia w strefie francuskiej). Mimo jednomyślności uchwał Komisji Rzeczoznawców sprawa ta zapowiada się na plenum Rady burzliwie. Istnieją liczni przeciwnicy projektowanej fuzji, a jednocześnie zgłoszone zostały liczne dodatkowe propozycje w sprawie zmiany granic innych krajów. Zarówno Wielka Hesja jak kraj Westfalsko-Nadreński pretendują do Palatynatu Nadreńskiego, stanowiącego dzisiaj osobny ,kraj'' w zonie francuskiej. Koła separatystyczne Nadrenii pragnęłyby przerwać więzy państwowe z Westfalią i stanowić samodzielny człon przyszłej federacji niemieckiej.

Komisja Konstytucyjna przedstawiła obszerne, obejmujące 300 stronic memorandum zawierające projekt konstytucji ,,Związku Niemieckich Krajów'' (Bund Deutscher Länder), taką bowiem nazwę wysunęli autorzy projektu, skrzętnie unikając w tekście i komentarzach terminu ,,zachodnie Niemcy'' i pragnąc tym samym podkreślić ogólnoniemiecką tendencję przedstawionego projektu, przewidującego możność przystąpienia w przyszłości do projektowanego Związku krajów położonych na terenie strefy rosyjskiej. Konstytucja zwana ,,Grundgesetz'' obowiązywać ma do czasu, kiedy cały naród niemiecki będzie mógł przyjąć w wolnych wyborach ustrój przez niego wybrany.

Władza ustawodawcza projektowanej federacji krajów niemieckich spoczywać ma w rękach ciała dwuizbowego: izby niższej czyli Parlamentu, złożonego z 400 posłów wybranych w głosowaniu powszechnym oraz z izby wyższej t. z. Rady Krajowej (Länderrat) złożonej z przedstawicieli poszczególnych rządów krajowych w liczbie 1—3 zależnie od wielkości kraju.

Centralna władza wykonawcza spoczywać ma w rękach rządu, złożonego z kanclerza związkowego, wybranego przez Parlament, a powołanego przez przewodniczącego Rady Krajowej oraz ministrów, powołanych przez kanclerza.

Do kompetencji centralnego rządu federalnego należeć mają przede wszystkim sprawy gospodarcze, sprawy natomiast kulturalne, policji, administracji ogólnej i skarbowej należą do uprawnień rządów krajowych.

Projekt Komisji Rzeczoznawców spotkał się z daleko idącą opozycją ze strony nieomal wszystkich czynników partyjno-politycznych. Komuniści odrzucili projekt ze względów zasadniczych. Socjal-demokraci i liberałowie zgłaszają zastrzeżenia z powodu zbyt wszechstronnego wyposażenia w atrybuty władzy rządów krajowych, co ich zdaniem spowodować musi osłabienie centralnej egzekutywy Związku. Chrześcijańska demokracja, a zwłaszcza jej przedstawiciele z okręgów południowo-niemieckich (Bawaria), wysuwają, odwrotnie, wątpliwości co do rzekomo zbyt daleko idących uprawnień rządu centralnego.

Obrady Rady Parlamentarnej zapowiadają się przeto namiętnie. Do wiadomości publicznej przenika na razie mało wiadomości na ten temat, wywołują one zresztą wśród opinii publicznej małe zainteresowanie, albowiem cała uwaga społeczeństwa niemieckiego skupiona jest dookoła kryzysu berlińskiego i związanych ze sprawą tą konsekwencji. Od wyniku kryzysu, dziś już nie tyle berlińskiego ile moskiewskiego, zależą nie tyle obrady konstytuanty zachodnio-niemieckiej, ile przede wszystkim przyszłość Niemiec a może i Europy.

S. K.

ŚMIERĆ BENESZA

Śmierć fizyczna Benesza dnia 3 września b. r. była już faktem historycznym, ponieważ nastąpiła po jego ostatecznej śmierci politycznej. Ostatni okres działalności politycznej Benesza, począwszy od r. 1943, był jedynie potwierdzeniem wszystkich ujemnych ocen, jakie wysuwane były przeciwko temu politykowi czeskiemu zarówno w Polsce, jak i w innych krajach, a także w samej ojczyźnie Benesza. W ocenach tych występował Benesz zawsze jako polityk ciasny, uparty, zawdzięczający swoje powodzenie machiawelistycznym metodom, jakimi się posługiwał, który jednak i karierę własną i karierę swojego kraju uczynił rzeczą sezonową przez brak dalekowzroczności oraz koniecznego w stosunkach sąsiedzkich zrozumienia praw i interesów drugich. Mistrz Benesza i twórca państwa czeskosłowackiego, Masaryk, przestrzegał ,,mniejsze'' państwa przed naśladowaniem wielkich mocarstw. Tymczasem Benesz małpował te niechlubne metody wielkich mocarstw, dla których stosowania niezbędna była rzeczywista siła, siły tej zaś Czechosłowacja nigdy nie posiadała.

Pierwszym kardynalnym i pierworodnym błędem Benesza było oszustwo w stosunku do Słowaków, którzy w latach 1918—1920 naprawdę wszyscy chcieli wspólnego państwa z Czechami. Ale przez partykularną zachłanność Benesz i jego przyjaciele

czescy woleli nie dotrzymać danych zobowiązań (t. zw. umowa pittsburska) i rządzić Słowacją jako czeską prowincją, niż uczynić Czechosłowację tym, czym miała ona być według własnych słów Benesza: drugą Szwajcarią. Stąd wyrósł separatyzm słowacki, którego twórca, ks. Hlinka, przedtym nie pragnął, stąd rozbicie państwa czechosłowackiego po śmierci Hlinki, jako bezpośredni rezultat polityki Benesza i jego współpracowników. Dzisiaj dla większości Słowaków niepodległość Słowacji stała się niezłomnym postulatem.

Drugim błędem Benesza, płynącym częściowo z tej samej cechy zachłanności, częściowo zaś z innych kompleksów, do pewnego stopnia narodowych, była niezmienna aż do śmierci niechęć do Polski. Spowodowała ona, że w krytycznym dla państwa czeskosłowackiego okresie, w latach 1938—39, Polska nie znalazła się w rzędzie jego przyjaciół. Spowodowała ona też, że w niemniej brzemiennych latach Drugiej Wojny Światowej, polityka czeska natychmiast rozeszła się z polityką polską, kiedy tylko poparcie ze strony tej ostatniej przestało być dla Czechów potrzebne. Myśl o „konfederacji" z Polską była dla Benesza tylko konjunkturalnym frazesem, zamiast aby stała się wizją pomyślaną realnie oraz prawdziwym celem. Przez zerwanie z Polską w r. 1943 oraz pójście po linii podporządkowania się polityce sowieckiej, Benesz zaprzepaścił nie tylko sprawę niepodległości sąsiadów Czechosłowacji, jak Polski, Węgier, Rumunii itd., ale i własnego kraju. Niechęć do Polski nie była jedynym motywem tej decyzji Benesza. Ale niechęć ta nie pozwoliła mu ocenić słuszności argumentów polskich i oślepiła go w jego manewrach wobec Rosji.

Ciasnota oraz polityczny egoizm Benesza nie tylko rozwiały możliwość tak ważnej dla Czechosłowacji współpracy z Polską. Uniemożliwiły one również realizację ulubionej koncepcji Benesza, „federacji naddunajskiej". Federacja naddunajska nie była do pomyślenia bez pozyskania samego ośrodka doliny Dunaju, Węgier. Ale Benesz nie uczynił niczego, aby spór czesko-węgierski załagodzić. Spór ten zrodziła przede wszystkim sprawa słowacka, zwłaszcza od kiedy Słowacja, dawniej zwana „Górnymi Węgrami", weszła w skład jednego z Czechami państwa. Ale Benesz, znowu przez zachłanną chciwość, uniemożliwił Węgrom pogodzenie się z fatalnością zasady samostanowienia narodów: W traktacie w Trianon, którego Benesz był istotnym twórcą, utraciły Węgry na rzecz Czechosłowacji nie tylko terytoria słowackie, ale i rejony czysto węgierskie (Komoron) lub o większości węgierskiej (Koszyce), nie mówiąc o obszarze Rusi Podkarpackiej, do której Węgry posiadały w każdym razie więcej tytułów, niż Czechosłowacja. Autor książki o traktatach pokojowych (*„Peacemaking"*), Harold Nicolson, który sam był ekspertem w latach 1919/1920, opisuje wysiłki, jakie czynione były ze strony brytyjskiej, aby tę zachłanność czeską pohamować — i aby przynajmniej zapewnić Węgrom utrzymanie rdzennie węgierskiej wyspy na Dunaju (Żytni Ostrów). W tym celu odwiedził Masaryka w Pradze gen. Smuts i uzyskał tegoż zgodę na takie ustępstwo; akcję tę udaremnił jednak następnie Benesz. Stąd Nicolson nie szczędzi Beneszowi surowej krytyki i przeciwstawia charakterowi Benesza bardziej szeroki umysł Masaryka.

Ciasnota i mściwość Benesza powołały do życia w miejsce „federacji naddunajskiej" Małą Ententę, której główną troską, obok obrony przeciw rewizjonizmowi terytorialnemu Węgier lub Austrii, było opieranie się restauracji Habsburgów w tych krajach. „Restauracja to wojna", było hasłem Benesza, do którego później dodał inne hasło: „lepszy Anschluss niż restauracja". Ale po Anschlussie musiał przyjść nieuchronnie upadek Czechosłowacji.

Klęska lat 1938—39 niczego Benesza nie nauczyła. Nie oglądając się na nikogo, zdradzając swoich przyjaciół wojennych, zrywając zaciągnięte zobowiązania, pojechał Benesz w r. 1943 do Moskwy. Myślał, że „święty egoizm" każe mu przede wszystkim myśleć o Czechosłowacji. Odbudowanie Czechosłowacji — na papierze — osiągnął Benesz, oddając Moskwie bezcenne usługi: grzebiąc plan unii środkowo-europejskiej, powodując przez swoje perswazje kapitulację Rumunii oraz przeciągając Czechosłowację z obozu państw zachodnich do obozu moskiewskiego. Za to otrzymał w darze od Stalina odnowienie związku ze Słowacją, która dobrowolnie nie byłaby do niego powróciła, sami zaś Czesi nie byliby w stanie go wymusić. To odnowienie Czechosłowacji opłacił Benesz ustępując Rosji Ruś Podkarpacką, a wraz z nią wyrzekając się wspólnej granicy z Rumunią. Uważał on jednak, że i tak robi na ogół dobry interes. Wierzył, że swoją dyplomacją i wypróbowanymi metodami żonglerki potrafi uratować niepodległość odbudowanej Republiki. Machiawelizm Benesza trafił jednak na machiawelizm silniejszego i bezwzględnego partnera — i żadne sztuczki Beneszowe nie pomogły. Po ostatnich wypadkach, oszukany i odtrącony przez swego moskiewskiego protektora, sam wiarołomca i bankrut polityczny, nie mógł już Benesz oczekiwać lepszej zmiany losu, jak szybka śmierć.

T. P.

KOLONIE WŁOSKIE

Pierwsza runda rozgrywki o przyszłość b. kolonii włoskich skończyła się na niczym. Konferencja „ministrów spraw zagranicznych" mocarstw, która obradowała w Paryżu w połowie września, nie przyniosła w tej sprawie żadnych rezultatów i odesłała ją ostatecznie do Zgromadzenia N. Z. Zaczęło się od proceduralnych obiekcyj Rosji, czy jest to konferencja ministrów spraw zagranicznych w rozumieniu układu poczdamskiego, skoro Ameryka wysłała na nią swojego ambasadora w Londynie, a Wielka Brytania wiceministra spraw zagranicznych; faktyczną jednak przyczyną rozbicia narad mocarstw była istotna różnica poglądów pomiędzy Wielką Brytanią a innymi mocarstwami. Zdaniem Francji i Stanów Zjednoczonych, zasadniczo zaś również i Rosji, większość b. kolonii włoskich powinna bądź zostać zwrócona Włochom jako mandat ONZ, bądź też zostać poddana wprost administracji ONZ. W szczególności Włochy miałyby otrzymać Somali, większą część Erytrei oraz przynajmniej część Libii. Reszta Libii wraz z Cyrenajką powinnaby, według Rosji, stać się mandatem ONZ bez oddawania go w zarząd Włoch, zaś zdaniem Francji podzielić los innych kolonii po-włoskich. Abisynia miałaby otrzymać jako rekompensatę za agresję włoską część Erytrei z dostępem do morza.

Projekty te zostały odrzucone przez Wielką Brytanię, która godziła się na zwrot Włochom Somali oraz części Erytrei, domagała się jednak utworzenia z Libii i Cyrenajki „niepodległego" państwa arabskiego. Należy zauważyć, że Anglia pragnie również i Sudan uczynić państwem „niepodległym", aby nie przypadł on Egiptowi, ponieważ ten na tyle się już uniezależnił, że domaga się usunięcia baz brytyj-

skich ze swego terytorium. Jest rzeczą widoczną, że Anglia popiera obecnie aspiracje polityczne bardziej zacofanych krajów arabskich (Transjordania), mniej czułych na punkcie suwerenności, widząc w tym znakomitą szansę dla utrzymania swoich wpływów na Bliskim Wschodzie.

Francja i Rosja opierają się projektom brytyjskim w Libii i Cyrenajce, pierwsza z obawy, aby niepodległość dzikich Senussi nie była zachętą dla aspiracyj niepodległościowych o wiele bardziej cywilizowanych Arabów Tunisu, Algieru i Marokka. Rosja zaś nie chce utrwalenia się nowych baz brytyjskich na południowym wybrzeżu Morza Śródziemnego.

Pod koniec obrad paryskich Rosja zmieniła swoje stanowisko w taki sposób, że jeszcze bardziej skomplikowała sprawę, uniemożliwiając osiągnięcie jakiegokolwiek porozumienia, nawet w odniesieniu do poszczególnych kolonii. Wystąpiła bowiem naraz z projektem oddania pod bezpośredni mandat ONZ wszystkich kolonii włoskich. P. Wyszyński podjął dawny projekt amerykański z r. 1945 zalecający ustanowienie dla kolonii włoskich specjalnego zarządu z ramienia ONZ, w osobach gubernatora oraz komisji doradczej z przedstawicieli mocarstw. Obecnie Ameryka nie popiera już tego projektu (jej stanowisko jest dość zbliżone do brytyjskiego), Rosja jednak pragnie uczynić z niego kapitał propagandowy na forum ONZ, zwłaszcza, że straciła na razie nadzieję na skomunizowanie Włoch. Może to być także odpowiedź na niewykonanie przez Włochy postanowienia traktatu pokojowego w sprawie wydania części floty włoskiej Rosji, z której ta ostatnia nie zgodziła się jak wiadomo, za śladem Ameryki oraz Anglii, zrezygnować.

T. P.

DALSZA PARTYZANTKA W GRECJI

W ciągu lipca i sierpnia przyszły kolejne niepowodzenia wojsk partyzanckich Markosa, których rezultatem było załamanie regularnej walki w jej głównych rejonach. Oddziały powstańców zostały wyparte z dotychczasowych gniazd na pograniczu Jugosławii i Bułgarii — i jedyne mocniejsze oparcie znajdują już tylko na pograniczu Albanii. Komisja bałkańska ONZ stwierdziła ponad wszelką wątpliwość współdziałanie Albanii z bandami Markosa, zaś rządy W. Brytanii, Ameryki i Francji złożyły w Tiranie noty protestacyjne. Mówi się też o konieczności wysłania do Albanii komisji obserwatorów ONZ, na wzór tej, która została wysłana do Grecji.

Obok tego rejonu walk na pograniczu albańskim, istnieją jeszcze ogniska partyzantów wewnątrz kraju, ale na mniejszą niż dawniej skalę — i wydaje się, że rząd grecki panuje już nad sytuacją. Przyczyniły się do tego w znacznej mierze zmiany w kierownictwie wojskowym Grecji, na skutek starań amerykańskiej misji wojskowej, a także i odprężenie we wzajemnych stosunkach partii, podobnie pod wpływem Ameryki.

Istnieje opinia, że do niepowodzeń Markosa przyczynił się także spór Moskwy z Jugosławią. Trudno dziwić się reżimowi jugosłowiańskiemu, zagrożonemu dzisiaj blokadą od północy, zachodu i wschodu przez wiernych Moskwie satelitów, że uznał za konieczne zabezpieczyć przed podobną blokadą granicę południową, zawieszając pomoc potencjalnemu przeciwnikowi, Markosowi. W tej chwili woli Tito w Atenach wpływy anglosaskie, niż sowieckie. *T. P.*

ZGON ŻDANOWA

Dnia 31-go sierpnia radio moskiewskie podało wiadomość o

nagłej śmierci Pawła Żdanowa, jednej z najwybitniejszych postaci Rosji sowieckiej. Urodzony w 1896 r. Żdanow należał do najstarszych działaczy bolszewickich. W latach 1924—1934 stał on na czele partii komunistycznej w Gorki, a następnie po śmierci Kirowa, o którego zamordowanie był mocno podejrzewany, zajął jego miejsce jako kierownik partii w Leningradzie, wówczas też wszedł w miejsce Kirowa do CK partii. Odtąd był on uważany za jednego z najwpływowszych ludzi Kremla i przypuszczalnego następcę Stalina.

Niespodziewana śmierć Żdanowa dała pole do wielu dociekań i domysłów, z których większość odrzuca oficjalną wersję rosyjską o śmierci naturalnej Żdanowa. Jedno z najpoważniejszych pism brytyjskich *„Manchester Guardian"* pisze w dniu 2. 9. br. w zakończeniu notatki o Żdanowie:

„. . . Żdanow, jednakże, był tak ważną osobistością w klice rządzącej, odgrywał tak ważną rolę w sprawie jugosłowiańskiej i w zatargu z Tito, iż znajdzie się prawdopodobnie wielu, którym trudno będzie uwierzyć, że zmarł on śmiercią naturalną".

Jeśli tedy Żdanow został rzeczywiście zlikwidowany, to mogło to być albo skutkiem skompromitowania się Kominformu tak w Jugosławii jak i gdzieindziej (Żdanow był jego oficjalnym twórcą, mógł więc paść ofiarą, gdy polityka Kominformu okazała się z moskiewskiego punktu widzenia nieefektywną) albo też śmierć jego mogła być rezultatem zaostrzonej na Kremlu walki o prawo następstwa po Stalinie.

T. N.

REZERWY SOWIECKIE

Przy stale postępującym uprzemysłowieniu Rosji, brak wykwalifikowanych robotników fabrycznych i techników stanowi największą bolączkę sowieckiego przemysłu. Dla zaradzenia złu władze sowieckie stosowały różne metody, jak kursy po fabrykach dla zatrudnionych tam robotników, kursy wieczorowe itp. Gdy jednakże te półśrodki okazały się niewystarczające, władze sowieckie zmuszone były rozpocząć kształcenie robotnika i rzemieślnika w specjalnych szkołach zawodowych dla młodzieży.

Dzisiaj wszystkie te szkoły podlegają ministerstwu rezerw sił roboczych, które decyduje, stosownie do potrzeb danej gałęzi przemysłu, ilu uczni ma być do szkoły przyjętych, a po ukończonej nauce skierowuje ich do fabryk. Przy szkołach tych znajdują się bursy, w których wszyscy wychowankowie obowiązani są mieszkać. Wzamian za bezpłatne utrzymanie i mundur szkolny, każdy uczeń jest obowiązany przyjąć każdą wskazaną pracę po ukończeniu szkoły.

Choć liczba tych szkół zawodowych szybko wzrasta, stosunek, jednakże, liczby opuszczających je wykwalifikowanych robotników jest ciągle jeszcze niewspółmierny do zapotrzebowania przemysłu sowieckiego. I tak w chwili obecnej główne gałęzie przemysłu sowieckiego jak górnictwo, przemysł metalurgiczny itp. potrzebują ponad 1,000,000 młodych wykwalifikowanych sił roboczych, program zaś rządowy przewiduje — wedle *„Izwiestii"* z 15. 6. br. — cyfrę 524,000 uczni szkół zawodowych w bieżącym roku szkolnym. Nawet oficjalne raporty przyznają, iż brak wykwalifikowanych robotników uniemożliwia w wielu kopalniach węgla używanie nowoczesnych urządzeń i maszyn otrzymanych z zachodu w ramach Lend-Lease.

Widocznie celem choć częściowego zastąpienia fachowości wzmożonym wysiłkiem robotnika

wprowadzono w górnictwie rangi i mundury. Stworzono tytuł „górnika elitarnego", postanowiano, że każda ostatnia niedziela sierpnia będzie dniem górnika. Hierarchia górnicza liczy „tylko" 16 stopni. Prasa sowiecka podała ostatnio rysunki z odznakami stopni. Pełno na nich gwiazd, skrzyżowanych młotów i wieńców laurowych. System stachanowski widocznie nie działa już na robotnika sowieckiego, wprowadzono więc mundury, odznaki i rangi dla dania robotnikowi nowego bodźca psychologicznego, aby osiągnąć w prymitywnych warunkach pracy maksimum wydajności.

T. N.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

ŚWIATOWA SYTUACJA EKONOMICZNA

Departament spraw gospodarczych ONZ opublikował sprawozdanie uzupełniające, przedstawione Radzie Ekonomicznej i Społecznej ONZ, obradującej w Genewie w sierpniu br. Ze sprawozdania tego wynika, że światową sytuację gospodarczą charakteryzuje w dalszym ciągu brak równowagi, stwierdzony już w poprzednim sprawozdaniu ze stycznia 1948, o czym świadczy w pierwszym rzędzie brak produktów pierwszej potrzeby w większości krajów, a w szczególności produktów żywnościowych, a dalej tendencje inflacyjne oraz deficyty bez precedensu w bilansach handlowych wielu krajów. Jako objaw pocieszający należy odnotować jedną z konkluzyj sprawozdania, stwierdzającą, że całość produkcji światowej w roku 1947 osiągnęła poziom przeciętnie 10 do 15 % wyższy niż w roku 1938. Jednakże cyfry te nie obejmują produkcji Niemiec i Japonii. Ponieważ produkcja tych dwu krajów jest znacznie niższa niż przed 10 laty, przeto w rzeczywistości porównanie z r. 1938 wypada znacznie mniej korzystnie.

Produkcja rolnicza w latach 1947-48 była niższa niż przed wojną, natomiast produkcja przemysłowa za rok 1947 przewyższała o ¼ produkcję przemysłową z r. 1938. Brak równowagi w sytuacji ogólno-światowej przejawiał się również i w tym, że poważna część zwiększenia produkcji przemysłowej przypada na Stany Zjednoczone Ameryki. Jednakże nawet po wyeliminowaniu produkcji amerykańskiej oraz wyłączeniu z obliczeń Niemiec i Japonii, produkcja przemysłowa wykazuje wzrost o 10% w stosunku do cyfr i lat 1937 i 1938.

Światowa produkcja opału i energii (z wyłączeniem Rosji Sowieckiej) wyniosła w pierwszym kwartale roku bieżącego o jedną trzecią więcej niż w analogicznym okresie roku 1938. Wzrost produkcji zaznacza się najsilniej w dziedzinie energii elektrycznej, która za te same okresy, również z wyłączeniem Rosji, wykazuje o 75—80% więcej. Podobnie znacznie wzrosła produkcja ropy naftowej (brutto), która przekracza o dwie trzecie wydobycie sprzed wojny. Światowa produkcja węgla, znowu z wyłączeniem Rosji, była wyższa o 10% niż w r. 1938, podobnie i produkcja stali. Natomiast

produkcja kauczuku (naturalnego i syntetycznego) wyniosła prawie dwukrotnie więcej niż w r. 1938. Produkcja wyrobów tekstylnych w pierwszym trymestrze br. przekroczyła poziom z r. 1938, a w szczególności wzrost wykazuje Kanada, Chile, Dania, Stany Zjednoczone i Norwegia. Produkcja samochodów — ciągle z wyłączeniem Rosji — wykazuje w pierwszym kwartale br. mniej więcej cyfrę równą produkcji z roku 1937.

O ile jednak cyfry produkcji światowej wykazują względny wzrost w stosunku do danych sprzed wojny, to przeciwnie handel światowy wykazuje w tym okresie czasu spadek. Ogólna cyfra wymiany międzynarodowej za pierwszy kwartał roku 1948 stanowi tylko 93% wymiany za analogiczny okres w r. 1938, a 85% za rok 1937. W tej dziedzinie zachwianie równowagi na rzecz Stanów Zjednoczonych jest ogromne. O ile bowiem całość handlu światowego wykazuje spadek w stosunku do ostatnich lat przed wojną, to odnośne pozycje wykazują dla Ameryki znaczny wzrost. I tak eksport Stanów Zjednoczonych osiągnął swoje maximum w pierwszym kwartale r. 1947 i wyraził się cyfrą dwa i pół razy większą niż w r. 1938 za ten sam kwartał. Równocześnie przewaga importu nad eksportem wzrosła w całym szeregu krajów w ciągu roku 1947, powodując ogromne deficyty w bilansie handlowym. Druga połowa roku 1947 i pierwszy kwartał roku 1948 wykazuje pewne obniżenie przewagi eksportu nad importem w Stanach Zjednoczonych.

Pożyczki i kredyty wszelkiego rodzaju, udzielone od zakończenia wojny do r. 1948, wyrażają się cyfrą ogólną 26 miliardów dolarów amerykańskich. Cztery piąte tej sumy stanowią pożyczki i kredyty udzielone bezpośrednio przez poszczególne rządy, przy czym naturalnie ogromną większość stanowi pomoc finansowa Stanów Zjednoczonych. Trochę mniej niż jedną piątą stanowią pożyczki i kredyty przyznane przez instytucje międzynarodowe.

Al. K.

PRZEGLĄD KULTURALNY

TEATR POLSKI NA EMIGRACJI

Próby utrzymania stałego teatru polskiego na emigracji zasługują na pamięć, szczególnie jeśli się zważy, że tłem ich była wojna oraz zmienność rodzimego środowiska, nieliczącego się na ogół z dłuższym pobytem na obczyźnie. Propaganda wojenna także utrudniała pracę reżyserów i aktorów, skłaniając ich do zaspakajania potrzeb doraźnych, co w praktyce sprowadzało się do rezygnacji ze wznowień klasyków na rzecz rewii, kabaretu i operetki. Żołnierz wolał łatwą i aktualną rozrywkę od ciężkiego tradycyjnego dramatu: opinie i zalecenia praktycznych organizatorów akcji oświatowej potwierdzały niewątpliwie to przeświadczenie. Z biegiem lat wojennych utylitaryzm tego rodzaju wyrugował wszelkie górniejsze marzenia ludzi teatru, przebywających na emigracji.

Ale „górniejsze marzenia" potrafiły być realizowane zaraz po kampanii wrześniowej, kiedy świadomość emigracyjnego losu nie przytłaczała jeszcze planów życiowych. I tak Ziembiński

zdobył się na staranne wystawienie sztuki Żeromskiego *„Uciekła mi przepióreczka“* już w Bukareszcie jesienią 1939 r. Przed klęską Francji ujrzeli Polacy ten dramat także w Paryżu; potem Ziembiński wyjechał do Brazylii, gdzie z niewątpliwym talentem reżyserskim i lingwistycznym przystosował się do obcego środowiska. Inni aktorzy wyjechali do Stanów Zjednoczonych, niewielu stosunkowo dotarło do Anglii.

W Wielkiej Brytanii zaczęto wprawdzie od Fredry, ale kompromis rozrywki uniemożliwił ambitniejsze plany. Dużo wysiłku i entuzjazmu włożono w programy t. zw. „Czołówki teatralnej“, działającej pod różnymi dyrekcjami z ramienia Polskich Sił Powietrznych (w stałym kontakcie z brytyjską „Ensą“, komasującą działalność wszystkich trup rozrywkowych, objeżdżających obozy wojskowe), tak samo emigracyjni kontynuatorzy Lwowskiej Fali (Budzyński, Szczepko i Tońko, Włada Majewska) przystosowali się do trudnych warunków teatru żołnierskiego.

Na Bliskim Wschodzie, po wyjściu armii polskiej z Rosji, aktorzy polscy rozwinęli szeroką działalność, która umiała godzić cele utylitarne z istotnymi zadaniami teatru. Nie brakło tam przytem znanych nazwisk. Po pięciu latach pracy Teatru Dramatycznego Drugiego Korpusu zespół przybył do Anglii i zamknął swoją działalność wystawieniem *„Wesela“* w maju 1948 roku, które zaliczyć trzeba do największych osiągnięć w ubożejącym życiu kulturalnym na emigracji.

Temu właśnie zespołowi dane było stworzyć pierwszy cywilny teatr polski na emigracji, który z wielu względów zasługuje na szersze omówienie. Jeszcze w okresie przejściowym, kiedy zespół objeżdżał obozy demobilizujących się żołnierzy, zdobyła zainteresowanie publiczności — sztuka o temacie aktualnym, napisana z dużą werwą dziennikarską przez W. Budzyńskiego, znanego w Polsce z programów Lwowskiej Fali. Komedia ta, pod tytułem *„Spotkanie“*, pokazała emigrantom ich własne życie i — prowokując widza scenicznym felietonem — natrafiła na jego ukryty entuzjazm dla teatru.

Leopold Pobóg - Kielanowski, także znany z działalności przedwojennej, zaczął od aktualności, aby przyzwyczaić publiczność polską do własnej sceny, a przez to i wyrobić smak na rzeczy trudniejsze. Była to decyzja słuszna, ponieważ środowisko emigracyjne o różnych poziomach intelektualnych musi w całości poprzeć teatr polski, jeśli ma mu zapewnić trwalsze podstawy finansowe. Warunki są zbyt trudne, żeby oddziaływać jednocześnie na kilka różnych typów publiczności: tego zresztą nie można oczekiwać od żadnego teatru emigracyjnego.

Polski Teatr Dramatyczny w Wielkiej Brytanii liczy w swoim zespole 33 osoby. Ze względu na coraz bardziej rozdrabniające się środowiska polskie, szlak objazdów staje się skomplikowany — stąd decyzja wystawiania trzech sztuk jednocześnie, aby nie odzwyczajać widza od sceny polskiej. Zespół dzieli się więc na trzy trupy o zmiennej liczbie aktorów: w zależności od obsady poszczególnych sztuk formują się grupy, z tym wszakże, że największa nie przekracza dziesięciu osób. Przeciętnie każda sztuka grana jest sześćdziesiąt razy. W ciągu dziewiętnastomiesięcznego pobytu w Wielkiej Brytanii Teatr Dramatyczny ściągnął na swoje przedstawienia około 72 tysiące widzów: cyfra wcale pokaźna.

W pierwszym etapie cywilnym L. Kielanowski przygotował nową komedię A. Cwojdzińskiego p. t. *„Takie jest twoje przeznaczenie“*, która nie odbiega bardzo od dotychczasowej techniki scenicznej tego popularyzatora nowoczesnej nauki, oraz wznowił sztukę Adama Grzymały-Siedleckiego, *„Spadkobiercę“* — spotykając się w tym wypadku z żywą reakcją publiczności. W „Spadkobiercy“, starannie wyreżyserowanym i zagranym, znaczny sukces aktorski odnieśli: Artur Butscher w dobrze wystudiowanej sylwetce chłopa, Janina Sempolińska jako Bitkowska oraz Feliks Karpowicz w sympatycznej roli Siekierki seniora.

Trzecią sztuką pierwszego sezonu jest *„Zemsta“* Fredry, a więc dwie komedie z żelaznego repertuaru i jedna sztuka nowonapisana. W przygotowaniu znajduje się sztuka Romana Orwida pt. *„Świadek“*, także rzecz nowa.

Ta ambicja wystawiania sztuk oryginalnych charakteryzuje zespół aktorów na emigracji. Jeśli tylko autorzy dopiszą, teatr polski w Wielkiej Brytanii może dać początek nowemu rozdziałowi w dziejach dramatu narodowego. Oby tylko trudności materialne nie stanęły na przeszkodzie temu śmiałemu przedsięwzięciu.

Poza wymienionymi już aktorami wybijają się w zespole: Barbara Reńska, Wacław Modrzeński, Jan Buchwald i Radulski. Do zespołu należy znana artystka Jadwiga Domańska, której rola w *„Weselu“* (Rachela) wpłynęła w dużej mierze na poetycką atmosferę przedstawienia.

Obok wydawnictw polskich poza krajem, przechodzących zresztą okres kryzysu, teatr objazdowy stanowi ważny ośrodek oddziaływania kulturalnego na całość emigracji, której centrum jest — jak dotąd — Wielka Brytania. Górnik polski, robotnik rolny, rzemieślnik, kupiec oraz przygotowujący się do nowych zawodów inteligent — otrzymują od reżysera i aktora piękno mowy ojczystej w dynamice teatralnej.

J. P.

PRZEGLĄD NAUKOWY

BADANIA GÓR PODMORSKICH

Badania oceanograficzne, do których należy także ostatnia wyprawa prof. Piccarda, mają przed sobą szerokie pole do nowych odkryć. Na dnie oceanu w głębiach, sięgających do kilku kilometrów, znajduje się zatopiony tajemniczy świat, z olbrzymimi połaciami dna morskiego, sfałdowanego w góry i płaskowyże, zamieszkały przez nieznane ryby i twory, które zdolne są do życia pod gigantycznym ciśnieniem olbrzymich mas wody.

W dniu 15 lipca 1948 r. statek *„Atlantis“* wyekwipowany do odkryć oceanograficznych, wyruszył na wyprawę z Woods Hole (St. Zjedn.). Na czele tej wyprawy, której patronują Narodowe Towarzystwo Geograficzne, Oceanograficzny Instytut z Woods Hole i Uniwersytet w Columbia, stoi prof. dr. Maurice Ewing, specjalista-geolog. Statek *„Atlantis“* odbył swą poprzednią wyprawę w r. 1947.

Przedmiotem badań naukowych będzie tym razem badanie olbrzymiego pasma gór podmorskich, ciągnącego się środkiem Atlantyku, które w kształcie li-

tery „S" sięga od Islandii prawie aż ku Antarktydzie. Pasmo to trzykrotnie tak długie jak Alpy, wznosi swe szczyty z bezdennych otchłani na wysokość około 2.000 m. Niektóre wierzchołki tego pasma, wychylają się na powierzchnię oceanu jako Azory, Wyspa św. Pawła, wyspa Wniebowstąpienia i samotna Tristan da Cunha.

Istnieją różne teorie co do powstania tego podmorskiego grzbietu. Jedna z nich głosi, że pasmo to powstało na wiele milionów lat przed naszą erą, gdy lądy obu Ameryk oddzielały się od lądów Europy i Afryki. Inni uczeni twierdzą na odwrót, że pasmo to powstaje w ciągu milionów lat na skutek zbliżania się lądów zachodniej i wschodniej hemisfery.

Dno morskie Atlantyku nie jest płaszczyzną, jak to sobie wyobrażał Thomas Henry Huxley (1825—1895), lecz stanowi obszary faliste, wśród których, niezależnie od wspomnianego pasma górskiego, znajdują się urwiska o różnicy poziomu 100—200 sążni (sążeń — 6 stóp angielskich).

Poza t. zw. „półką kontynentalną" znajduje się głębia morska, do której nie sięga najmniejszy odblask światła i w tej absolutnej ciemni optycznej od czasu do czasu przepływają fosforyczne błyski ryb głębinowych i świecą „błędne ogniki" głębinowych fosforyzujących skorupiaków. Dalej jeszcze rozciągają się otchłanie oceaniczne, sięgające 3.000 sążni, gdzie dotychczasowe badania nie wykazały istnienia ryb. Ciśnienie w tych otchłaniach jest tak potworne, iż nie sposób wyobrazić sobie żywego organizmu, któryby mógł mu się oprzeć.

Dno w głębinach oceanu stanowi często czerwona glina. Muł osiadły na dnie morskim pokrywa grubą warstwą 300—500 m. skały, znajdujące się pod nim. Ponieważ potrzeba około 1.000 lat dla wytworzenia ½ cm czerwonej gliny, grubość pokładu gliny na dnie morskim dowodzi, że pokład ten powstawał przez około 200,000,000 lat.

Opuszczone na dno morskie specjalne aparaty w kształcie rur, pozwalają na uzyskanie próbek mułu z głębokości 4.000 sążni. Mierzenie głębokości przy pomocy odbicia echa, pozwala na stworzenie dokładnej mapy dna morskiego, której skompletowanie zajmie jednak szereg lat.

Próbki mułu oceanicznego poddawane są badaniom na zawartość uranium i radioaktywnych elementów. Czerwona glina wykazuje zawartość radu.

Inne instrumenty badają nasilenie światła w różnych głębokościach. Zastosowano też nowy, wodoszczelny aparat fotograficzny, posiadający własne światło, którego konstrukcja pozwala na operowanie nim z odległości. Stwarza to możliwość dokonywania zdjęć kolorowych na znacznych głębokościach.

Podróż „*Atlantis*" dzielić się będzie na dwie części. W pierwszej części podróży, która potrwa dwa miesiące, zbadana zostanie ta część podmorskiego pasma górskiego, które rozciąga się na północnym Atlantyku aż ku Azorom. Druga część podróży obejmie południowe wody Atlantyku.

Badanie oceanograficzne dna morskiego i sama nazwa statku „*Atlantis*" nasuwają przypomnienie legendarnej Atlantydy, kraju o wysokiej kulturze, który podobno kiedyś na skutek kataklizmu zapadł się w głębiny morskie. Może kiedyś badania naukowe natrafią na ślad tej kultury i legenda splecie się z nauką. Dziś jedynie fantazja podsuwa widmo zatopionych ulic miast, którymi przepływają w wiecznym, nieprzeniknionym mroku tajemnicze ogniki fosforycznych ryb.

W. J.

FAKTY, OPINIE I KOMENTARZE

FAKTY I KOMENTARZE

Wśród niezliczonych tragedii, które przyniosła ostatnia wojna, jedną z największych jest los sierot, które znalazły się wśród t. zw. D. P.'ów. W prasie krajowej pojawiają się nieustannie pełne oburzenia artykuły, podkreślające rzekome okrucieństwo przedstawicieli mocarstw zachodnich, którzy przeszkadzają połączeniu się dzieci polskich, wywiezionych do Niemiec, z rodzicami przebywającymi w Polsce. W istocie rzeczy zagadnienie to przedstawa się zgoła odmiennie.

„*The New York Times*" (5. 9. br.) w artykule redakcyjnym stwierdza:

„Delegaci Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Holandii i Brazylii wysunęli w stosunku do Ekonomicznej i Społecznej Rady ZN wstrząsającą i alarmującą propozycję, aby wszystkie dzieci „bez opieki" poniżej lat 16-tu w obozach wysiedleńców w Europie zostały wysłane do krajów, z których pochodzą.

Kim są owe dzieci „bez opieki"? Są to żydowskie sieroty wojenne i te dzieci, które ocalały w obozach koncentracyjnych, przy czym większoć z nich stanowi dorastająca młodzież, a w wielu wypadkach są to ostatni członkowie rodzin, których jedyną rozpaczliwą nadzieją jest możliwość wyjazdu z niemieckich i włoskich obozów dokądkolwiek, z wyjątkiem ich krajów rodzinnych, gdzie straciły wszystko, co może być cenne w życiu... Reporter „The New York Times", ukończywszy właśnie objazd centrów, w których znajdują się dzieci-wysiedleńcy pisze, że „dzieci, których wiek sięga do lat 18, zachowały żywo w pamięci lata wojny i uparcie trzymają się nadziei, iż rozpoczną nowe życie w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie i w Palestynie".

„Cóż mogło skłonić autorów projektu do tak nieczułego „rozwiązania" problemu. Wysunięto sugestię, że w wypadkach gdzie to możliwe, dzieci powinny połączyć się z rodzicami lub powinny powrócić do swych krajów, o ile tylko uda się ustalić ich narodowość. Jest to naiwne apelowanie do uczuć raczej aniżeli rozumu, ponieważ większość tych dzieci nie ma rodziców. Jeśli chodzi o status narodowy dzieci, jeden z bardziej przyzwoitych aspektów ustawodawstwa ostatniego kongresu w sprawie DP'ów bierze pod uwagę ciężkie położenie dzieci przez specjalne zezwolenie na ich wjazd do Stanów Zjednoczonych, niezależnie od narodowości i poza przewidzianymi normami liczbowymi...

Droga jest prosta. Niechaj dorastająca młodzież „bez opieki" zadecyduje sama o sobie — jej doświadczenia z okresu wojny uczyniły ją nad wiek rozsądną. Niechaj Międzynarodowa Organizacja Uchodźcza, która stara się osłonić tę młodzież i młodsze dzieci przed wszelką krzywdą, zadecyduje o najlepszym wyjściu dla młodszych dzieci. A wówczas niechaj rządy zajmą się najistotniejszymi zagadnieniami — kwestią rozwiązania całego problemu wysiedleńców, przez otwarcie swoich serc i drzwi bez dyskryminacji i przez przyjęcie DP'ów".

Elegijny ton reżimowej prasy w sprawie dzieci, które „wydziera się opiece rodziców", jest jeszcze jednym objawem cynicznego zakłamania. Panowie tego

typu co Neugebauer-Zarzycki (generał - politruk), spece od „sektora młodzieżowego", organizatorzy „Bierut-jugend" i polskiego komsomołu, roztkliwiają się nad losem tych dzieci, których nie mogą zagarnąć pod swoje skrzydła opiekuńcze. Są to ci właśnie, którzy czynią rozpaczliwe wysiłki, aby wydrzeć polskie dzieci spod wpływu rodziców i Kościoła i poddać wpływom nienawistnej doktryny, nie uznającej ani rodziny, ani Boga. Użalał się lisek nad małymi kurczętami bez opieki . . .

*

Prasa krajowa, która tyle miejsca poświęca sprawie dzieci, znajdujących się na terenie Niemiec, przemilcza zupełnie fakt, że komunistyczne bandy Markosa w Grecji dokonywały porywania dzieci na wielką skalę. Losy tych dzieci są w tej chwili nieznane. Istnieją jedynie krótkie wzmianki świadczące, że część tych dzieci znajduje się, a w każdym razie znajdowała się, na terenie Czechosłowacji.

„The New Leader" (21. 8. br.) pisze w tej sprawie:

„Po starannych poszukiwaniach odkryliśmy tylko garść drobnych wzmianek na ten temat w czechosłowackich dziennikach. W dniu 8. 5. 48. kilka dzienników ogłosiło wzmiankę, podaną przez Biuro Prasowe w Pradze, w następujących słowach: „W czwartek dnia 6 maja br. do Usti przybył pociąg z Mikułowa, gdzie przybyły już dwa inne transporty z dziećmi greckimi. W pociągu z Mikułowa znajdowało się 750 niewinnych ofiar greckich faszystów, pozostaną one przez trzy tygodnie w dawnym międzynarodowym obozie w Wseboricach".

W dniu 19 maja br. niektóre dzienniki przedrukowały następującą wiadomość z Londynu: „Brytyjski „Daily Worker" ogłasza raport w sprawie dzieci greckich w Czechosłowacji. Dziennik zamieszcza cztery fotografie, świadczące o miłości i czułości, z jaką Czechosłowacja przyjęła dzieci greckie. W komentarzu podany jest opis tej akcji, którą wita cały demokratyczny świat".

W dniu 8 czerwca jeden z dzienników „Swobodne Słowo" umieścił następującą wzmiankę: „W niedzielę rano reprezentant greckiego ruchu demokratycznego, prof. dr. Papas wraz z przewodniczącym Komitetu Społecznego Towarzystwa Grecko-Czechosłowackiego Klabikiem odwiedził 750 dzieci, które tymczasowo znajdują się w międzynarodowym obozie w Mikułowie. Dzieci w ciągu kilku dni zostaną przeniesione do zakładów zdrowotnych w Słowacji i na Śląsku . . .

W dniu 11 czerwca br. raport z Bratysławy donosił: „W ciągu kilku najbliższych dni dzieci greckie, ocalone od monarchistyczno-faszystowskiego rządu, przybędą do Słowacji. Centralny Komitet Kobiet Słowackich postanowił, że w Rackowskiej Dolinie w Niskich Tatrach, zostanie otwarty dom wypoczynkowy dla tych dzieci".

W dniu 24 czerwca br. czeska prasa doniosła z Lake Success o proteście, wysłanym przez Markosa do Trygve Lie, stwierdzając, że rząd grecki protestuje przeciw przeniesieniu dzieci greckich do „krajów demokratycznych jedynie w tym celu, aby ukryć swe własne zbrodnie, popełnione na dzieciach greckich".

Oto prawie wszystko — pisze „The New Leader" — co wiemy o greckich dzieciach w Czechosłowacji, a miejscowa ludność wie, jak się wydaje, niewiele więcej".

Dlaczegóż to głucho w prasie polskiej o tych dzieciach, porywanych z domów rodzicielskich w czasie krwawych, bandyckich napadów Markosa na wsie greckie? Dlaczegóż to prasa reżimowa nie użali się nad losem greckich dzieci w komunistycznych „Dietdomach"?

*

W sprawie Kosenkiny, która wstrząsnęła całą opinią Stanów Zjednoczonych bardziej aniżeli wszystkie inne relacje i fakty, związane z terrorem sowieckim — Sowiety, zmyślając hstoryjkę o porwaniu Kosenkiny przez „białogwardzistów", wymieniły wśród nich Wołodymira Zenzinowa. Zenzinow w swej odpowiedzi na łamach *„The New Leader'a"* (28. 8. br.) oświadczył:

„Mołotow skierował poważne oskarżenie pod moim adresem.

Stwierdził, że jestem „białogwardzistą" rosyjskim, reakcjonistą zmierzającym do obalenia sowieckiego reżimu i restytucji caratu. Oczywiście jestem przeciwnikiem sowieckiego komunizmu, ale Mołotow ma krótką pamięć, jeśli zapomniał, że w marcu 1917 r. byłem członkiem Komitetu Wykonawczego petersburskiego (obecnie leningradzkiego) Sowietu, którego członkami byli także Mołotow i Stalin. Mołotow może odświeżyć swą pamięć przez zajrzenie do sowieckiej Encyklopedii, wydanej w Moskwie.

Moja polityczna biografia rozpoczęła się w r. 1904, gdy przyłączyłem się do ruchu rewolucyjnego. Za swą działalność przeciw caratowi zostałem trzykrotnie deportowany na Syberię, a nadto spędziłem 5 lat w carskich więzieniach. Tak więc, w związku ze swą walką przeciw caratowi, przecierpiałem więcej prześladowań aniżeli Mołotow. Nie jest też prawdą, jakoby ktokolwiek inny spośród rosyjskich anty-komunistów, którzy dopomogli trojgu sowieckich nauczycieli, zachwalał monarchizm. Wszyscy oni są demokratami, którzy wierzą, że nadejdzie dzień, gdy naród rosyjski będzie wolny od tyranii bolszewickiej, która przeszła tyranię carów".

Zenzinow, rewolucjonista, który zapłacił ciężką cenę za swą walkę o wolność narodu rosyjskiego, jest dzisiaj znienawidzony przez Mołotowa, równie jak ongiś przez carską Ochranę, gdyż jak dawniej walczy przeciw tyranii. Mołotow nie mógł nie pamiętać nazwiska Zenzinowa z czasów „sławnych dni" rewolucji. Twierdzenie więc jego, że Zenzinow jest „białogwardzistą" jest rozmyślnym kłamstwem, które jest zresztą normalną bronią sowieckiej dyplomacji.

*

„Time" (13. 9. br.) opisuje pompatyczny pogrzeb Żdanowa:

„ Na czele pochodu, który towarzyszył zwłokom Żdanowa z ozdobionego białymi kolumnami „Domu Sojuzu", gdzie zwłoki wystawiono na widok publiczny, ku Czerwonemu Placowi, szła grupa niosąca olbrzymi portret zmarłego. Postępowało za nią dziewięciu generałów, jeden admirał, trzech cywilów, przy czym każdy z nich na czerwonej pluszowej poduszce, niósł jedno z trzynastu odznaczeń Żdanowa, otrzymanych od wojska, marynarki i władz cywilnych. Otwarta trumna, udrapowana w czerń i czerwień, wieziona była na lawecie działa, ciągnionego przez 6 czarnych rumaków w białej uprzęży . . . Obok działa postępował Stalin z Mołotowem po prawej swej stronie, za Stalinem młodszy (47 lat), twardy Georgij Maksymilianowicz Malenkow, z szefem tajnej policji Lawrentym Berią po swej prawej stronie.

To uszeregowanie było wymowne — mówi ono bowiem jasno, że w sowieckiej hierarchii Malenkow miał zastąpić Żdanowa. Śmierć Żdanowa podniosła Malenkowa i rumuńską matriarchalną, ale równie twardą Annę Pauker, na szczyt Kominformowskiego stosu".

„Time" kończy opis wspaniałych uroczystości niezwykle trafną uwagą:

„Gdy skończyły się pogrzebowe mowy pochwalne, ciało Andrzeja Żdanowa spuszczono do grobu tuż pod murem kremlowskim za mauzoleum Lenina. Był to dół, prawie równy swymi rozmiarami tej przestrzeni życiowej, jaką na mieszkanie otrzymuje przeciętny Rosjanin".

W fakcie, że Andrzeja Żdanowa pogrzebano pod murem Kremla, można doszukać się pewnej symboliki. Wszakże wedle odwiecznego zwyczaju, zbrodniarze chowani byli zawsze pod murami więzienia.

„Newsweek" (13. 9. br.) pisząc o Żdanowie, jako głównym promotorze nienawiści przeciw Zachodowi stwierdza:

„Tak więc Żdanow, bardziej aniżeli kto inny, wytworzył w Sowietach obecną atmosferę ksenofobii, strachu i podejrzliwości . . . Zewnętrznie wyglądał jak człowiek o wysokim ciśnieniu krwi i jak kandydat na atak sercowy, który — jak twierdzą lekarze — był przyczyną jego śmierci. A jednak być może w nieuchronnym wyniku atmosfery, jaką sam stworzył, tylu ludzi podejrzewa, że naprawdę nie umarł on śmiercią naturalną, lecz został zlikwidowany w jakimś wężowym konflikcie ze swą kliką" . . .

*

Pogarszająca się sytuacja wewnętrzna w Chinach zmusza Stany Zjednoczone do rozejrzenia się za jakimś poważnym czynnikiem stabilizacyjnym na Dale-

kim Wschodzie, na który możnaby liczyć w wypadku światowego konfliktu. W związku z tym Japonia w polityce amerykańskiej zajmuje coraz donioślejszą pozycję.

> „Generał Douglas Mac Arthur podkreślił trzecią rocznicę podpisania kapitulacji Japonii przez pochwałę tego kraju w dniu 1 września br. „jako oazy spokoju w skłóconym i burzliwym świecie". Oświadczył on, że naród „wypełnił swe zadania" w samo-demokratyzacji. „Japonia posiadająca na jednej flance nowo-narodzoną Koreańską Republikę, z drugiej strony dzielne patriotyczne Filipiny, stanowi silny filar w trójkątnej zaporze ochronnej, która w oczach narodów Dalekiego Wschodu jest dowodem mądrości demokratycznej koncepcji".
>
> Generał nie wspomniał o Chinach, lecz widział w Japonii „bastion demokratycznej koncepcji", który znajduje się „w zaawansowanym stadium budowy" w świecie, nad którym „ciągle jeszcze wisi widmo wojny". To przemówienie wzmocniło na duchu Japończyków, którzy od czasu rozpoczęcia okupacji zachowywali takie myśli dla siebie. Zobowiązani do nieutrzymywania sił zbrojnych, uważają oni oświadczenie MacArthura za zapowiedź aliansu Japonii ze Stanami Zjednoczonymi w wypadku wojny na zachodnim Pacyfiku („N e w s w e e k" 13. 9. br.).

Chiny wyszły z Drugiej Wojny Światowej jako zwycięsca, Japonia jako zwyciężona. Zdawałoby się, że obowiązuje stara zasada „biada wrogom, biada zwyciężonym", a tymczasem dziś uległa ona odwróceniu: „biada zwycięzcom, biada sprzymierzonym".

*

Szczelina, jaką w bloku Sowietów i ich satelitów spowodował spór Stalin v. Tito, nie przestaje zwracać uwagi Zachodu. Wysuwane są liczne spekulatywne koncepcje co do dalszych losów Tita i Jugosławii. Pozycja Tita jest oczywiście nie do pozazdroszczenia. Zerwawszy ze Stalinem nie zdecydował się na nawiązanie kontaktu z Zachodem i w tej chwili znajduje się w całkowitej izolacji. Niezależnie od tego stanu w dziedzinie polityki zagranicznej, Tito musi wytężyć baczną uwagę dla obserwacji stosunków wewnętrznych. Sowieckie zachęty pod adresem komunistów jugosłowiańskich, by pozbyli się wodza-schizmatyka, nie są oczywiście tylko retoryczną anatemą. Józef Broz-Tito jest dostatecznie obeznany z metodami sowieckimi i liczy się z możliwością niespodzianek. Zastrzelenie gen. Arso Jovanovicza dowodzi też, że Tito w tej walce nie poprzestanie na półśrodkach i odpowie metodami, których nauczono go w Moskwie.

Oceniając obecną sytuację wewnętrzną w Jugosławii, *„The New York Times"* (6. 9. br.) w artykule C. L. Sulzberga stwierdza:

> „Możliwość wojskowego zamachu stanu w Jugosławii należy wykluczyć. Tradycyjne wojskowe zamachy stanu na Bałkanach (takie, jak w marcu 1941, gdy król Piotr doszedł do władzy) odbywają się w imię nacjonalizmu. W obecnym wypadku Jugosławii musiałoby się to odbyć wręcz na odwrót. Spór marszałka Tito z Moskwą oparty jest na nacjonalizmie i elementy pro-kominformowskie musiałyby wystąpić jako zwalczające nacjonalizm.
>
> Nie ma wątpliwości, że marszałek Tito uzyskał znaczne poparcie wśród elementów, poprzednio przeciwnych mu, gdy został wydalony przez Kominform. Uważa się jednak za rzecz bardzo prawdopodobną, że poparcie to zniknie z następujących przyczyn:
>
> Marszałek Tito zdecydowany jest zachować reżim komunistyczny, którvby był w niezgodzie ze Związkiem Sowieckim, a równocześnie był niesklonny do porozumienia z Zachodem. Dla utrzymania tej machiny musi zachować zcentralizowany i dyktatorski aparat. Ten fakt w rezultacie zmniejszy entuzjazm nacjonalistycznych i antyrosyjskich elementów, które poprzednio były anty-titowskie.
>
> Uważa się, że nowy, całkowicie komunistyczny rząd Tita, będzie zmierzał do wykazania, iż w Jugosławii panuje „czysty" komunizm. Będzie to ostrzeżenie dla Moskwy, że Tito uważa swą marxistowską interpretację za nadal wiążącą i że będzie przy niej obstawał. Nowy skład gabinetu miałby też uspokoić moskiewską krytykę, opierającą się na tym, że gabinet Tita zawierał elementy niekomunistyczne.
>
> Nowy reżim jest też ostrzeżeniem dla Zachodu, że komunizm pozostanie nadal rządzącą ideologią w Jugosławii pomimo schizmy na tle interpretacji. Sądzi się, że to jest przyczyną dla której marszałek Tito wybrał obecny moment dla zainstalowania pierwszego w swej karierze, całkowicie komunistycznego rządu . . .
>
> Pomimo niepowodzenia pięcioletniego planu, Jugosławia nie znajduje się w beznadziejnym położeniu ekonomicznym i nie obawia się zacieśnienia ekonomicznej blokady przez Kominform.
>
> Zbiory w r. 1947 i 1948 były doskonałe. Kopalnie miedzi, ołowiu i cynku znajdują się w dobrym stanie.
>
> Najważniejszą potrzebę gospodarczą kraju stanowią produkty naftowe. Import z Albanii został odcięty, ale nafta albańska była małowartościowa. Nieco nafty ciągle jeszcze sączy się z Rumunii. Stany Zjednoczone dały marszałkowi Tito nieco nafty z Triestu, a istnieją podstawy do przypuszczenia, że gdyby jego pragnienie stało się zbyt palące, pozwolonoby mu je znowu ugasić u tego samego źródła".

Tak więc wytworzyła się dziwaczna sytuacja. Rosja nie może od wewnątrz podminować Tita, ze względu na poparcie jakim cieszy się w Jugosławii. Jawne wtargnięcie przy pomocy sił zbrojnych do Jugosławii, pociągnęłoby za sobą zbyt wiele komplikacji i byłoby krokiem wysoce ryzykownym. Tito zerwawszy z Kominformem, nie zerwał z komunizmem. Zachód nie znajduje żadnego pomostu, który mógłby przerzucić do Jugosławii.

Stan ten może oczywiście potrwać jeszcze dość długi czas, nie może jednak utrwalić się.

*

Rozwój wypadków międzynarodowych w ostatnich tygodniach, trzymający w napięciu nerwowym opinię światową, spełnił rolę bodźca, przyśpieszającego szereg procesów. Od pewnego czasu Zachód, w zrozumieniu konieczności stworzenia wspólnej jednolitej siły militarnej dla przeciwstawienia jej Sowietom — rozważał kroki zmierzające do zespolenia swych militarnych efektywów. Rzecz oczywista, sprawa ta natrafiała na szereg trudności i niektórzy wyrażali przekonanie, że rozmowy i pertraktacje przeciągną się długo. Rozpęd, z jakim toczą się wydarzenia, udzielił się jednak i tym rozmowom.

„The New York Times" (10. 9. br.) donosi w tej sprawie:

> „Dowiadujemy się obecnie, że konkretne plany wojskowego „Paktu Atlantyckiego", który spowoduje połączenie globalnych sił Stanów Zjednoczonych i Kanady z siłami Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii i Luxemburga — poczyniły szybkie postępy w ostatnich kilku tygodniach.
>
> Pomimo tajności, otaczającej rozmowy w sprawie obrony Unii Zachodniej, dowiadujemy się, że szczegółowe plany zarysowujące wzajemną akcję defensywną na wypadek potrzeby, są na ukończeniu . . .
>
> Europejscy wojskowi eksperci, którzy byli bardzo sceptyczni w pierwszych tygodniach lata, jeśli chodzi o osiągnięcie konkretnych rezultatów, twierdzą, że dwa czynniki przyśpieszyły postęp: pierwszym wedle ich zdania, było przybycie pod koniec lipca mjr. gen. Lymana L. Lemnitzera, zastępcy komendanta Akademii Wojskowej w Waszyngtonie, ze sztabem 7-miu oficerów amerykańskich, w celu wzięcia udziału w naradach z ekspertami europejskimi.
>
> Od czasu, gdy Amerykanie wzięli udział w rozmowach stwierdzono, że sporządzono plany całkowitej koordynacji strategii, standaryzacji broni, wspólnego zaopatrzenia w materiały wojenne i wspólnego użytkowania baz zamorskich.
>
> Drugim czynnikiem jest narastająca groźna sytuacja w Berlinie. Planiści wojskowi doceniają fakt, że najmniejszy, nawet nierozmyślny krok fałszywy, z którejkolwiek strony w Berlinie, może w obecnym momencie wywołać iskrę, która spowoduje światowy pożar. Żaden inny czynnik nie nadałby ich pracom tego akcentu pośpiechu.
>
> Przy obecnym powszechnym przekonaniu, że Stany Zjednoczone są zdecydowane przyjść z pomocą w obronie zachodniej Europy w wypadku międzynarodowej potrzeby, jednym z kardynalnych problemów, który musi być rozstrzygnięty w

najbliższej przyszłości, jest dostarczenie zaopatrzenia armii francuskiej, która stanowi jedyne źródło rozporządzalnej siły ludzkiej „na miejscu" w zachodniej Europie".

Fakty te, w połączeniu z szeroko zakrojonymi planami obronnymi Wielkiej Brytanii są wymowną ilustracją rosnącego pogotowia wojennego świata zachodniego. Jakże źle Stalin zna psychikę Zachodu. Jeszcze kilka incydentów i kilka pogróżek, a usunięte zostaną ostatnie przeszkody, które stały na drodze ku pełnej solidarności Zachodu.

*

Jakkolwiek już od początku Drugiej Wojny Światowej było jasne, że Stany Zjednoczone nie będą mogły zachować aż do końca swej neutralności, to jednak moment wejścia Stanów Zjednoczonych do wojny, stanowił zaskoczenie nie tylko dla opinii publicznej, ale przede wszystkim dla przemysłu amerykańskiego, który nie był należycie przygotowany do swych zadań na stopie wojennej. Fakt ten spowodował w początkowym stadium pewien chaos i zamieszanie, które rychło jednak zostały opanowane dzięki amerykańskiej sprawnej organizacji i dzięki prawie nieograniczonym możliwościom technicznym.

Doświadczenie to nie zostało zmarnowane. Amerykanie zdają sobie sprawę z tego, że błędu tego nie wolno powtórzyć i że w przyszłej wojnie olbrzymi przemysł amerykański musi ruszyć po swych torach w momence wybuchu wojny. To też już obecnie przygotowywane są wielkie plany zmierzające do umożliwienia natychmiastowej mobilizacji całego przemysłu.

Na temat tych przygotowań *„Evening Standard"* (6. 9. br.) pisze:

W ciągu kilku dni pierwszy długi łańcuch „warunkowych zamówień" pójdzie z Waszyngtonu do wybranych fabryk przemysłu wojennego w całym kraju. Zamówienia te umożliwią przemysłowcom zorientowanie się czego będzie się od nich oczekiwało pewnego dnia i umożliwią poczynienie przygotowań. Jeśli wojna wybuchnie, zwykły telegram przemieni owe „warunkowe zamówienia" w zamówienia rzeczywiste, poparte gotówką.

Będzie się oczekiwało, że w momencie gdy telegram zostanie doręczony, przemysłowiec rozpocznie natychmiast produkcję i to w szybkim tempie. Pierwszym krokiem w programie warunkowych zamówień który obejmie tysiące milionów dolarów w ciągu najbliższych sześciu miesięcy — będzie zamówienie narzędzi maszynowych. Około 300 wytwórców narzędzi maszynowych od firm monstrualnych rozmiarów w Cincinnati, Cleveland, Chicago począwszy, aż do małomiasteczkowych firm, zatrudniających kilku lub nawet dwu pracowników — otrzyma wkrótce „warunkowe zamówienia" na conajmniej 100 tysięcy typów narzędzi maszynowych, które — gdyby miały być zapłacone — kosztowa yby pomiędzy £ 175,000.000 a £ 250.000.000. Jest to prawie połowa rocznej produkcji Stanów Zjednoczonych w najbardziej ożywionym okresie Drugiej Wojny Światowej.

Bezpośrednio za tymi zamówieniami pójdą inne na tysiące dodatkowych rzeczy, potrzebnych w czasie wojny.

Od tych, którzy otrzymają „warunkowe zamówienia" będzie się oczekiwało, że opracują obliczenia: jakich nowych maszyn będą sami potrzebowali, gdyby ich zamówienia stały się bezwarunkowymi, jakiej siły roboczej będą potrzebowali, gdzie ją będą mogli znaleźć, gdzie zdobędą stal, jaką część swej pracy przekażą podnajemcom ... Listę „warunkowych zamówień", które zostaną rozesłane w ciągu najbliższych kilku miesięcy, przygotowuje Narodowa Rada Uzbrojenia, pracująca na podstawie planów strategicznych, przedstawionych przez szefów połączonych sztabów... Wojskowi eksperci w waszyngtońskim Pentagon Building twierdzą, że gdyby wojna znowu wybuchła, plan ten conajmniej o rok przyśpieszyłby ów dzień, w którym Ameryka będzie mogła rzucić na szalę swoją całą potęgę ..."

Polityka państw zachodnich, kierująca się do niedawna zasadą: *„Let's hope for the best"*, zrozumiała wreszcie wartość i drugiej połowy reguły: *„let's prepare for the worst"*.

*

CYFRY

Biuro buchalterii *ONZ* stwierdza, iż 35 państw zalega z opłatami członkowskimi. Na ogólną sumę 35,000,000 dol., preliminowaną na rok bieżący wpłacono tylko około 25,000,000 dol. Na czele opieszałych płatników stoją Sowiety, które na poczet zaległych 2,200,000 dol. wpłaciły dotychczas zaledwie 164,000 dol.

*

Pomoc St. Zjednoczonych na r. 1948/49 w ramach Planu Marshall'a ma wynosić:

Austria	217,000,000	dol.
Belgia i Luksemburg	250,000,000	„
Bizonia	414,000,000	„
Dania	110,000,000	„
Francja	989,000,000	„
Francuska zona w Niemczech	100,000,000	„
Grecja	146,000,000	„
Holandia	496,000,000	„
Irlandia	99,000,000	„
Islandia	11,000,000	„
Norwegia	84,000,000	„
Szwecja	47,000,000	„
Turcja	50.000,000	„
Wielka Brytania ...	1,263,000,000	„
Włochy	601,000,000	„

*

Wedle wychodzącego w Bernie *„Freies Volk"* armia Paulusa stale się rozwija. Ma ona obecnie liczyć około 500,000 ludzi. W skład jej wchodzi 36 dywizji, w tym 10 ciężkich, 8 lekkich dywizji pancernych i 7 dyw. zmotoryzowanych. Wojska te znajdują się na Krymie, nad jeziorem Ładoga i koło Mińska. Sztab armii, w skład którego prócz Paulusa wchodzą generałowie Seydlitz, Hell, Müller i Strecker, 8 byłych d-ców korpusu i 32 byłych d-ców dywizji, ma się obecnie znajdować w rejonie Szczecina.

*

Z Washingtonu donoszą, iż liczba nadfortec amerykańskich stacjonowanych na wyspach brytyskich wzrośnie z 90 na 400 a liczba baz lotniczych w W. Brytanii wynosić będzie 8.

*

Departament Gospodarczy *ONZ* ogłosił zestawienie pomocy, jaką od 1 maja 1945 r. do 1 czerwca 1948 r. otrzymały od Zachodu państwa za żelazną kurtyną.

I tak tytułem pomocy *UNRRA* otrzymały:

Albania	26,000,000	dol.
Białoruś	61,000,000	„
Czechosłowacja	262,000,000	„
Jugosławia	417,000,000	„
Polska	479,000,000	„
Ukraina	188,000,000	„
Węgry	4,000,000	„
razem ...	1,437,000,000	dol.

Tytułem pożyczek państwowych otrzymały:

Czechosłowacja: od Australii 2,000,000 dol., od Brazylii 20,000,000 dol., od Egiptu 5,000,000 dol., od Kanady 19.000,000 dol., od Meksyku 5,000,000 dol., od Nowej Zelandii 3,000,000 dol., od Szwecji 7,000,000 dol., i od W. Brytanii 20,000,000 dol.
Jugosławia: od Egiptu 2,000,000 dol.
Polska: od Danii 15,000,000 dol., od Szwecji 34.000.000 dol. i od W. Brytanii 24,000,000 dol.
Sowiety: od Szwecji 275,000,000 dol., od Kanady 3,000,000 i od W. Brytanii 16,000,000 dol.
Węgry: od Egiptu 4,000,000 dol. i od W. Brytanii 2,000,000 dol.
razem 456,000,000 dol.

Tytułem kredytów otrzymały:

Czechosłowacja: od St. Zjednoczonych 30,000,000 dol. i od W. Brytanii 14,000,000 dol.
Polska: z Import-Export Bank — 40,000,000 dol., od St. Zjednoczonych 50,000,000 i 20,000,000 dol. od W. Brytanii.
Sowiety: od St. Zednoczonych (lend-lease) 242,000.000 dol.
Węgry: od St. Zjednoczonych 16.000,000 dol. i od W. Brytanii 2,000,000 dol.
razem 414,000,000 dol.

Ogólna pomoc Zachodu dla państw „demokracji ludowych" wynosiła więc 2,307,000,000 dol. W tym samym czasie wzajemna pomoc państw bloku wschodniego wynosiła zaledwie 522,000,000 dol.

DEMOKRACJA „A LA MANIERE RUSSE"

Harry Hopkins, opisując w swych pamiętnikach konferencję w Jałcie, podaje przebieg rozmów wstępnych pomiędzy Wyszyńskim a Bohlenem, ekspertem amerykańskim od spraw rosyjskich, poprzedzających właściwe narady trzech.

W pewnym momencie Wyszyński oświadczył Bohlenowi, iż Rosja nigdy się nie zgodzi na udzielenie małym narodom jakichkolwiek praw oceniania postępowania wielkich mocarstw.

Kiedy Bohlen ośmielił się wypowiedzieć opinię, iż naród amerykański nie pogodzi się z ograniczeniem praw mniejszych państw, wówczas Wyszyński odparł mu, że naród amerykański powinien nauczyć się słuchać swoich przywódców.

Wyniki Jałty są dokładnie znane. Mimo nieśmiałego oporu Churchilla, przyrównywującego wielkie mocarstwa do wspaniałomyślnych orłów, które powinny pozwolić śpiewać swobodnie małym ptakom, Roosevelt bez większego oporu zgodził się na żądania Stalina, grzebiąc wolność i interesy narodów środkowoeuropejskich.

Dopiero dzisiaj naród amerykański pomału dochodzi do głosu, żądając rachunku od swych przywódców z polityki jałtańskiej.

SPRAWA POLSKA

Trzeba przyznać, iż znaczenie państw i narodów środkowoeuropejskich a w szczególności Polski lepiej, niż w Jałcie, doceniane było przez polityków sprzed pierwszej wojny.

Bardzo ciekawe i warte przypomnienia w obecnych czasach wydają się słowa i rady kanclerza, wypowiadane do Wilhelma II-go, gdy ten udawał się z oficjalną wizytą do Petersburga.

— W rozmowach naszych na dworze rosyjskim — radził Bulow — powinniśmy być ostrożni przy wypowiadaniu uwag o Francji, gdyż mówienie źle o Francji byłoby równie niebezpieczne, jak mówienie źle o żonie zakochanemu w niej po uszy młodemu żonkosiowi. Nie powinniśmy mówić również źle o Anglii, gdyż postąpilibyśmy równie nieopatrznie, jak gdybyśmy do przyjaciół mówili źle o ich kochanym i bogatym wuju. Wszystko zresztą, co powiemy w Petersburgu, będzie wiadome natychmiast w Londynie.

— Powinniśmy natomiast mówić jak najwięcej i jak najgorzej o Polsce i podkreślać jak najbardziej wspólne interesy rosyjsko-niemieckie przeciwko Polsce.

Rady powyższe wypowiadane były w roku 1897, przeszło pięćdziesiąt lat temu wówczas, gdy Polska nie figurowała na mapie Europy i gdy kancelariom dyplomatycznym nie śniło się nawet o powstaniu niepodległego Państwa Polskiego. Nie przeszkadzało to jednak temu, że była ona jednym z centralnych zagadnień polityki międzynarodowej.

PIŁATOWE UMYCIE RĄK

W tym roku minęło trzy lata od konferencji w San-Francisco.

Konferencja ta, na której miejsce Polski, jedynego nieobecnego alianta, świeciło pustką, odbywała się w atmosferze karnawałowej na tle Oceanu Spokojnego.

Jeden z obecnych dyplomatów, myśląc o Polsce, zapatrzony w bezmiar wód Oceanu, powiedział:

— Co za wspaniałe tło dla konferencji, co za misa pełna wody, w której Narody Zjednoczone będą mogły umyć swe piłatowe ręce.

J. F.

LIST MIN. A. TARNOWSKIEGO DO PRASY LITEWSKIEJ

W poprzednim numerze „Przeglądu Polskiego" zamieściliśmy list Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego do redaktora emigracyjnego pisma litewskiego w Augsburgu „Ziburiai" na temat stosunków polsko-litewskich. Była to odpowiedź na pismo skierowane do Prezydenta R. P. przez działaczy litewskich. Prezydent R. P. zawiadomił w swoim liście, że przesłane pismo skierował do polskiego Ministra Spraw Zagranicznych, który obszernie oświetli wysunięte przez Litwinów problemy. Poniżej zamieszczamy list Ministra Spraw Zagranicznych R. P., Adama Tarnowskiego, przesłany redakcji „Ziburiai".

Szanowny Panie Redaktorze,

Otrzymawszy od Pana Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego, list Pana Redaktora z dnia 15. maja rb., pragnę odpowiedzieć kolejno na postawione przez Pana pytania.

ad (1) Konstytucja Polska przewiduje w art. 24, że w razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu 3-ch miesięcy od zawarcia pokoju. Ponadto Konstytucja postanawia, że w czasie wojny Prezydent R. P. wyznacza swego następcę, który obejmuje Prezydenturę w wypadku śmierci Prezydenta R. P. lub niemożności sprawowania przez niego władzy. Zgodnie z postanowienami tejże Konstytucji, Prezydent R. P. powołuje i odwołuje Premiera i na wniosek Premiera mianuje Ministrów. Na podstawie wspomnianych przepisów Konstytucji, Prezydent Ignacy Mościcki wyznaczył swoim następcą p. Władysława Raczkiewicza, ten zaś z kolei wyznaczył swoim następcą pana Augusta Zaleskiego.

ad (2) Odpowiedź na drugie pytanie wymagałaby dłuższych wyjaśnień, które trudno jest przedstawić bez dokładnego omówienia wszystkich przemian, które zaszły w wewnętrznych stosunkach polskich w czasie wojny i po wojnie.

Ujmując sprawę w wielkim skrócie, należy stwierdzić, że powstały na uchodźstwie w 1939 r. rząd generała Sikorskiego opierał się na przedstawicielach 4-ch wielkich stronnictw politycznych, mianowicie: Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Socjalistycznego (PPS) i Stronnictwa Pracy. Do rządu tego wchodziło również kilku ministrów bezpartyjnych.

W zrekonstruowanym w 1941 r. rządzie generała Sikorskiego, uczestniczyły wyżej wymienione Stronnictwa bez Stronnictwa Narodowego.

Rząd Tomasza Arciszewskiego powstały 29 listopada 1944 r. opierał się na 3-ch Stronnictwach: Socjalistycznym, Narodowym i Pracy.

Do obecnego rządu pod prze-

wodnictwem generała Bór-Komorowskiego wchodzą: — 2-ch przedstawicieli Stronnictwa Narodowego, 2-ch przedstawicieli Stronnictwa Pracy, 3-ch Ministrów bezpartyjnych (z Premierem włącznie), 1 Socjalista nie będący delegatem swego Stronnictwa. Ponadto Stronnictwo Ludowe „Wolność" współpracuje z Rządem w wielu różnych dziedzinach politycznych.

Podkreślić należy, iż ogół uchodźstwa polskiego na obczyźnie uznaje Rząd generała Bór-Komorowskiego jako prawowity Rząd polski. Na tym stanowisku stoją bez zastrzeżeń m. in. dwie największe społeczne organizacje polskiego uchodźstwa wojennego, mianowicie: Związek Polskiego Uchodźstwa Wojennego oraz Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Podobnie wielkie organizacje emigracji przedwojennej, jak Kongres Polonii Amerykańskiej w Stanach Zjednoczonych, Centralny Związek Polaków we Francji, Zjednoczenie Katolickie we Francji i Rada Polonii w Belgii, uznają bez zastrzeżeń legalny Rząd R. P.

ad (3) Za najbardziej bolesny dla Polaków moment ostatnich lat, uważam Konferencję w Jałcie w lutym 1945 r., na której sojusznicy Polski, łamiąc obowiązujące ich traktaty i uroczyste zobowiązania, bez wysłuchania nawet głosu legalnego Rządu Polskiego i wbrew niewątpliwej woli Narodu Polskiego, dokonali rozbioru Polski oraz wydali ją na łup komunistycznych agentów Moskwy.

ad (4) W toku ostatniej wojny, jak również po zawieszeniu broni, Naród polski miał niezliczone dowody głębokiego uznania oraz szczerej sympatii i życzliwości ze strony innych narodów i rządów. Niezłomne stanowisko Narodu polskiego w czasie wojny, jego ofiarna walka w obronie wolności i niepodległości, były powszechnie stawiane za przykład innym narodom. Coraz ogólniejszym staje się też dzisiaj zrozumienie krzywdy wyrządzonej Polsce przez Konferencje w Teheranie i Jałcie i coraz głośniejszymi stają się domagania przekreślenia uchwał powziętych na wspomnianych konferencjach.

ad (5) Zakończenie działań wojennych II-ej Wojny Światowej nie przyniosło pożądanego przez cały świat pokoju ani też nie doprowadziło do osiągnięcia 2-ch celów wojny, dla których przelano tyle ludzkiej krwi i zniszczono tyle ludzkich istnień. Celami tymi są: prawo człowieka do swobodnego życia oraz prawo narodów do wolności i niepodległości. Czyż dla właściwej oceny sytuacji międzynarodowej nie jest znamienny fakt, iż niemal nazajutrz po kapitulacji Niemiec, tematem najbardziej aktualnym nie tylko na łamach prasy światowej, lecz również w oświadczeniach mężów stanu i dyplomatów — jest zagadnienie III-ej Wojny Światowej?

Dla narodów, które w ciągu II-ej Wojny Światowej utraciły niepodległość, płynie stąd niewątpliwie wskazanie: wypadki, które nastąpią, winny znaleść nas przygotowanych do obrony naszych praw. Jeśli wypadki te zaskoczą nas, tak jak zaskoczyły nas w 1939 r., powstać może niebezpieczeństwo, że wielkie mocarstwa poświęcą ponownie mniejsze państwa dla własnych egoistycznych interesów i koncepcji politycznych.

ad (6) Rząd R. P. jest od dawna zdecydowanym zwolennikiem związku państw Europy środkowo-wschodniej. Za ścisłym porozumieniem tych państw przemawiają przede wszystkim dwa względy: wzgląd na konieczność zapewnienia im bezpieczeństwa oraz wzgląd na zapewnienie im pomyślnego rozwoju ekonomicznego.

Skoro siły każdego poszczególnego państwa, położonego pomiędzy Niemcami a Rosją nie były i nie będą dostateczne dla obrony jego niepodległości i skoro każde z tych państw znajduje się w podobnej sytuacji wobec Rosji i Niemiec — zdrowy rozsądek nakazuje im szukanie sposobów zbiorowej samoobrony.

Zjednoczenie państw Europy środkowo - wschodniej stworzy wielki obszar gospodarczy, mogący skutecznie bronić, nie tylko z bronią w ręku, interesów państw wchodzących do niego.

Przy sposobności pozwalam sobie przypomnieć, że już w latach trzydziestych, ówczesny Rząd polski dążył do utworzenia gospodarczego „międzymorza" (t. zw. Blok państw rolniczych), celem wspólnej obrony interesów gospodarczych krajów środkowo-europejskich. Już wówczas koncepcja zjednoczenia Europy środkowo-wschodniej miała wielu zwolenników, nie tylko w Polsce, ale w innych zainteresowanych krajach. Dzisiaj rzec można, iż nie ma Polaków, którzy by koncepcji Międzymorza byli przeciwni.

ad (7) Z największą uwagą śledzimy wszelkie objawy oporu wśród narodów znajdujących się za żelazną kurtyną. Opór ten istnieje prawie wszędzie w krajach okupowanych przez Rosję. Oczywiście nie może to być opór czynny, zbrojny, gdyż w obecnych warunkach byłby on szaleństwem. Obowiązek jawnego zwalczania obecnego porządku rzeczy w krajach uciemiężonych, spada na znajdujących się na uchodźstwie wolnych przedstawicieli tych krajów.

Ścisłe porozumienie i współdziałanie między ich przedstawicielami uważam za niezbędne. Powinno ono nastąpić jak najprędzej. Wspólne nasze postulaty będą miały znacznie większą szansę realizacji niż wysuwane oddzielnie dezyderaty.

ad (8) Byłem zawsze i jestem nadal gorącym zwolennikiem jak najbardziej harmonijnego ułożenia stosunków pomiędzy Litwą i Polską zgodnie z interesami obu tych państw i szczerze żałuję, że kilkakrotnie podejmowane próby porozumienia, w okresie pomiędzy obu wojnami, nie dały pożądanych rezultatów.

ad (9) Jestem przeciwnikiem odkładania na później usiłowań polepszenia stosunków polsko-litewskich. Nie przykładam wagi do tego, która ze stron ma formalnie pierwsza podjąć inicjatywę w tej sprawie. Moim zdaniem, najważniejszą rzeczą w tej chwili jest stworzenie atmosfery dobrej woli i życzliwości po obu stronach oraz wzajemnego przekonania, że inicjatywa którejkolwiek ze stron znajdzie przyjazny oddźwięk drugiej.

ad (10) Przyjacielska współpraca polsko-litewska może być osiągnięta przez wznowienie stosunków oficjalnych polsko-litewskich, udzielanie sobie wzajemnego poparcia w akcji politycznej obu stron, uzgodnienie ich akcji polityczno-dyplomatycznej oraz działalności prasowo-propagandowej, współdziałanie w akcji mającej na celu stworzenie ścisłych porozumień politycznych, gospodarczych i kulturalnych między państwami Europy środkowo-wschodniej oraz przez wspólną akcję na terenie międzynarodowym w sprawie warunków egzystencji oraz politycznych i kulturalnych praw uchodźców z obu krajów.

ad (11) Stanowisko Rządu polskiego w stosunku do Litwy jest oddawna sformułowane i nacechowane szczerą życzliwością i prawdziwą przyjaźnią. Rząd polski uznaje nieprzerwanie istnienie niepodległości Państwa Litewskiego pomimo okupacji niemieckiej i sowieckiej. Rząd polski uważa za bezprawne i niebyłe przyłączenie Litwy oraz innych państw bałtyckich do ZSSR. Rząd polski uznaje pra-

wo Litwy do słusznych odszkodowań ze strony Rosji za materialne i moralne krzywdy wyrządzone Narodowi litewskiemu przez okupacyjne władze rosyjskie. Analogiczne odszkodowania należą się również Litwie ze strony Niemiec. Rząd polski uważa za słuszne i pożądane, aby terytorium Litwy było powiększone przez przyłączenie do niego północno-wschodniej części Prus Wschodnich wraz z Kłajpedą.

Pragnę podkreślić, że zdaniem Rządu polskiego załatwienie wszelkich spraw spornych jakie powstać mogą między Litwą i Polską, winno być dokonane po odzyskaniu niepodległości przez oba narody w drodze prawdziwie pokojowej, w duchu słuszności, sprawiedliwości i przyjaźni, przy uwzględnieniu potrzeb oraz interesów obu stron.

ad (12) Rząd polski odrzuca bezwzględnie linię wytkniętą w Jałcie jako wschodnią granicę Polski. Wschodnia granica Polski z Rosją została ustalona kompromisowym Traktatem Ryskim. Rząd rosyjski nie kwestionował tej granicy aż do czasu tajnych porozumień sowiecko-niemieckich, skierowanych przeciwko Polsce w sierpniu 1939 roku. Dzisiejsza granica Polski z Rosją, niesłusznie zresztą nazywana linią Curzona, nieznacznie tylko różni się od linii granicznej ustalonej przez Mołotowa i Ribbentropa jako linii dzielącej sfery wpływów rosyjsko-niemieckich. Porozumienie Mołotow—Ribbentrop zmierzało do zniszczenia nie tylko Państwa, lecz i Narodu polskiego.

Co się tyczy interesów mieszkańców wschodnich Ziem Rzeczypospolitej narodowości niepolskiej, to rzecz oczywista, że ich interesy winny być w pełni zabezpieczone w ten sposób, aby zapewnić możność harmonijnego współżycia wszystkich mieszkańców Polski.

ad (13) Przyłączenie do Polski Ziem Zachodnich jest tylko częściowym odszkodowaniem za ogromny wkład Polski do walki Aliantów o wolność Europy i wolność świata. Gdyby Polska w walce tej sprzymierzyła się z Niemcami tak jak to uczyniła Rosja (w latach 1939—1941) lub gdyby nawet tylko jak Czechosłowacja zachowała neutralność, Europa, a może i świat cały — jęczałby dziś pod butem żołdaka i gestapowca niemieckiego.

Mówiąc o odszkodowaniu za doznane przez Naród polski krzywdy, nie muszę chyba dowodzić Panu Redaktorowi, że nie ma takiego odszkodowania, któreby mogło zapłacić za krew niewinnie przelaną milionów obywateli polskich.

ad (14) Uchodźstwo polskie w Niemczech, na równi zresztą z uchodźcami z innych państw spoza żelaznej kurtyny, może być poważnym czynnikiem politycznym w walce o wolność tych państw. Jest ono żywym i głośnym protestem w walce o wolność tych państw przeciw reżymowi, narzuconemu Europie środkowo-wschodniej.

ad (15) Przyłączam się do życzeń, jakie Pan Prezydent R. P. przesłał społeczeństwu litewskiemu za pośrednictwem Pańskiego pisma. Wierzę, iż uchodźcy z Litwy przetrwają obecne, tragiczne dla nich czasy i że wrócą do ojczystego kraju, gdzie swą pracą przyczynią się do jego szybkiej odbudowy i pomyślnego rozwoju.

Życzę im gorąco, aby chwila ta nastąpiła jak najrychlej.

Adam Tarnowski

K R A J

SPRAWA GOMUŁKI

Na długo przed wydaniem oficjalnego komunikatu PPR o usunięciu Gomułki ze stanowiska generalnego sekretarza partii, krążyły uparcie pogłoski o zaistniałej w PPR herezji, której głową miał być Gomułka. Potwierdzenie tych pogłosek znajdywano w zupełnym ostatnio odsunięciu Gomułki od oficjalnych funkcji w partii, mimo iż ta widoczna niełaska tłumaczona była ze strony kół oficjalnych jego chorobą.

Dopiero komunikat wydany po posiedzeniu CK PPR, które odbyło się w dniach 31 8. — 3 . 9. 1948, odsłania w całości kulisy kryzysu w PPR i niełaski Gomułki. Komunikat ten wylicza poniższe ogólne błędy i braki w dotychczasowej linii postępowania PPR-u: 1) Defetystyczne stanowisko wobec sił reakcji, 2) tolerancja wobec odchyleń prawicowych i nacjonalistycznych, wyrażające się w opozycji przeciw kolektywizacji rolnictwa i niedocenianiu roli partii bolszewickiej, 3) brak zrozumienia dla określenia właściwego czasu do przejścia od demokracji ludowej do okresu pełnego socjalizmu, 4) niedocenianie wielkiej wagi dotychczasowych doświadczeń w realizowaniu teorii marksizmu-leninizmu przez partię bolszewicką, 5) brak ideologicznego entuzjazmu w praktycznym realizowaniu reform społecznych w Polsce, 6) chaotyczne stosowanie zasad marksizmu-leninizmu w sztuce, literaturze i nauce przez inteligencję partyjną, 7) niezrozumienie roli CK PPR i brak zespołowej solidarności pomiędzy kierowniczymi grupami partii, 8) niewystarczająca czujność ideologiczna w przyjmowaniu nowych członków do partii.

Z błędów zarzucanych osobiście Gomułce najważniejsze były: 1) nie doceniał on decydującej roli partii bolszewickiej w walce przeciw imperializmowi i uległ wpływom nacjonalistycznym i burżuazyjnym, 2) nie zrozumiał konieczności ostrej walki klasowej przeciw kapitalistom wiejskim, 3) sprzyjał pojednawczej taktyce w stosunku do przywódców jugosłowiańskiej partii komunistycznej nie zdając sobie sprawy z istoty ich odchyleń.

W rezultacie CK udzielił Gomułce dymisji ze stanowiska sekretarza generalnego PPR. Cała sprawa Gomułki wywołała ostry kryzys w PPR, odsłaniając zbyt wcześnie, wbrew intencjom komunistów, wiele tajemnic partyjnych. Reżim usiłował przez dłuższy czas ukrywać stan sprawy Gomułki pozorując jego wycofanie się z czynnej polityki chorobą. Było to dla reżimu bardzo ważne, gdyż Gomułka od r. 1945 przedstawiony był jako bohater narodowy, który walczył z okupantem niemieckim o stworzenie nowej „demokracji ludowej". Na skutek propagandy reżimowej oraz ze względu na swe niewątpliwe (w przeciwieństwie do innych przywódców PPR) polskie pochodzenie, Gomułka stał się jednym z najpopularniejszych przywódców komunistycznych. Gomułka liczący obecnie 44 lata pracował w kopalniach nafty w Zagłębiu Krośnieńskim aż do r. 1933, kiedy to uciekł do Rosji by uniknąć grożącego mu więzienia za działalność wywrotową. Po roku wrócił do Polski i wypłynął dopiero w r. 1942 jako sekretarz warszawskiego okręgu partii komunistycznej. Na tym stanowisku zwrócił na siebie uwagę Alfreda Lampe, członka komin-

ternu z ramienia polskiej partii komunistycznej, i w r. 1943 został powołany na stanowisko sekretarza generalnego partii. Dymisja tedy Gomułki, szeroko znanego i popularnego w dołach partyjnych — wywołała duży wstrząc w strukturze partii. To też projektowane już na najbliższy okres połączenie PPS z PPR musiało zostać znowu odłożone na pewien czas. Dalszą niemiłą niewątpliwie dla komunistów konsekwencją „sprawy Gomułki" była konieczność zerwania z fikcją bezpartyjności „prezydenta" Bieruta. Nie mając w swych szeregach dość znanego szerokiemu ogółowi autorytetu dla przeciwstawienia reklamowanemu dotąd na czołową pozycję wodzowską Gomułce, komuniści zdecydowali się zagrać w odkryte karty i powołali w końcu sierpnia oficjalnym pismem Politbiura PPR Bieruta do jawnego udziału we władzach partii. W piśmie tym Politbiuro zaznaczając, iż partia zwolniła Bieruta z „więzów organizacyjnych" z uwagi na oficjalne stanowisko państwowe, obecnie w obliczu doniosłych zadań stojących przed partią, a w szczególności umocnienia jej niezłomności ideowej, powołuje go do powrotu do czynnej pracy w PPR.

Rada Państwa przyjęła w dniu 28 sierpnia do wiadomości decyzję Bieruta zastosowania się do wezwania PPR. W dniu 31 sierpnia Bierut wziął już udział w 3-dniowych obradach plenum CK PPR. Na zjeździe tym Bierut wygłosił referat „o odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie partii i sposobach jego przezwyciężenia", po czym został jednomyślnie wybrany, na miejsce usuniętego Gomułki, generalnym sekretarzem PPR.

Ten krok Bieruta ma znaczenie taktyczne i demonstracyjne, jako czynnik ułatwiający likwidację wewnętrznych fermentów w partii na tle opozycji zapoczątkowanej przez Gomułkę. Bierut był oczywiście przez cały czas swej „prezydentury" członkiem Politbiura PPR (patrz tabela członków Politbiura PPR — *„Przegląd Polski"* Nr. 11/17 listopad 1947, str. 8), było to jednakże na zewnątrz starannie konspirowane, dla zachowania pozorów jego ponadpartyjności. Było to dla komunistów bardzo wygodne i zerwanie z tą fikcją wskazuje na głębokość przeżywanego przez partię kryzysu.

ZAOSTRZENIE WALKI Z KOŚCIOŁEM

Przechodząc do nowej fazy w walce z Kościołem w Polsce, reżim skierował swe uderzenie w prasę katolicką wychodzącą w Kraju. Choć od samego początku narzuconego Polsce w 1945 r. reżimu komunistycznego, prasa znajduje się całkowicie w rękach reżimu, zrobiono jednakże dla celów propagandowych i taktycznych pewne wyjątki zezwalając na ukazywanie się tygodników katolickich m. in. *„Tygodnika Powszechnego"* — wydawanego przez Kurię Arcybiskupią w Krakowie i *„Tygodnika Warszawskiego"* — wydawanego w Warszawie. Oba te pisma poświęcone były całkowicie uświadamianiu społeczeństwa w duchu założeń etyki katolickiej i nie prowadziły opozycyjnej akcji politycznej. Od początku swego istnienia spotykały się one z utrudnieniami i szykanami, które w końcu doprowadziły do rewizji i zamknięcia *„Tygodnika Warszawskiego"*, oraz licznych aresztowań wśród jego współpracowników. Były również aresztowania wśród współpracowników *„Tygodnika Powszechnego"*.

Jako pierwszy padł ofiarą jeden z redaktorów *„Tygodnika Powszechnego"* Paweł Jasienica, do aresztowania którego Bezpieka przyznała się dopiero po kilku tygodniach. Oprócz Pawła Jasienicy Bezpieka zajęła się również innymi publicystami katolickimi. Spośród licznej grupy aresztowanych wymienić jeszcze należy E. Paukszte, młodego publicystę z Poznania, współpracującego z grupą *„Dziś i Jutro"*, red. Studentowicza, wybitnego publicystę pism katolickich oraz ks. Z. Kaczyńskiego, dziennikarza znanego prasie katolickiej, b. ministra w rządzie polskim w Londynie oraz założyciela i redaktora agencji katolickiej *„KAP"*. Według doniesienia *„New York Herald Tribune"* z 6 września ks. Kaczyńskiego wypuszczono po 72 godzinach aresztu, biura *„Tygodnika Warszawskiego"* pozostały jednak nadal zamknięte, gdyż według oficjalnego komunikatu warszawskiego były one ośrodkiem nielegalnej organizacji, kierującej działalnością wywrotową. Sprawa ks. Kaczyńskiego wywołała wśród katolików ogromne oburzenie, zwłaszcza, że o aresztowaniu dowiedziano się dopiero z zagranicznych audycji radiowych, gdyż prasa krajowa nie dała o tym początkowo żadnej wzmianki.

Wszystkie te aresztowania dowodzą nowej taktyki w walce reżimu z Kościołem, walki skierowanej tym razem przeciw prasie katolickiej, która mimo cenzury jest w dalszym ciągu ogromnie popularna. Ostatnie posunięcia reżimu stanowią niewątpliwie nową próbę sterroryzowania resztek wolnej opinii w Polsce.

ODBUDOWA ZABYTKÓW POZNAŃSKICH

Z miast polskich poza Warszawą niepowetowane szkody poniosły przede wszystkim Gdańsk, Wrocław i Poznań. Ten ostatni zniszczony był w około 50 procentach, przy czym szczególnie dotknięte było stare miasto, gdy nowoczesne przedmieścia wyszły stosunkowo obronną ręką.

Perła architektury renesansowej w Polsce — Ratusz Poznański — w głównym swym zrębie ocalał na szczęście. Jego smukła, piękna wieża zawaliła się wprawdzie, jest jednak obecnie odbudowywana w dawnej swej postaci. Jak wynika z prasy lokalnej, odbudowywane są również, choć w tempie dosyć powolnym zabytkowe domy mieszkalne na Starym Rynku. Urząd Konserwatorski postanowił przy tym odbudowywanym domom przywrócić wygląd z przełomu XVIII na XIX wiek. Na ogół domy w porównaniu ze stanem tuż przed wojną obniżone będą o jedno piętro i będą miały przywrócone stare fasady polskie, które się zrekonstruuje na podstawie dawnych sztychów.

Ważnych odkryć dokonano ostatnio no Ostrowiu Tumskim w obrębie katedry, częściowo zburzonej, o czym pisaliśmy w zeszycie sierpniowym. Przy pracach nad odbudową dokopano się na głębokości 5 metrów pod prezbiterium szczątków najdawniejszej w Polsce budowli kamiennej — przedromańskiej, z czasów chrztu Polski. Na niej już wyrosła monumentalna bazylika romańska w XII w., zaś w połowie XIII w. przekształciła się w najwcześniejszy klasyczny gotyk oparty na wzorach francuskich, a bardzo rzadko spotykany na obszarze Europy środkowej. Nawa środkowa katedry odbudowywana jest po linii tego pięknego i strzelistego gotyku. Odrzuca się późniejsze przeróbki barokowe, które istotnie nie miały formy bardzo udatnej.

W pięknym romańskim kościółku św. Jana Jerozolimskiego na t. zw. Komandorii odkryto nowe, interesujące fragmenty.

Jeśli dodamy do tego odkrycie późnoromańskiej kruchty w kościele św. Małgorzaty na Śródce, odnalezienie pod warstwami

późniejszych przeróbek niezwykle bogatej fasady barokowej kościoła Karmelitów, odkrycia dużych partii architektonicznych w ruinach Zamku Przemysława oraz części murów miejskich i wspomniany wreszcie o szybkim zacieraniu niewielkich stosunkowo uszkodzeń przepięknej Fary Poznańskiej, będziemy mieli obraz przemian, jakich dokonała wojna w wyglądzie Poznania, i zadań stojących przed odbudową, by mu przywrócić choć w części piękno dawnych zabytków. Niestety odbudowa ta wobec braku funduszów odbywać się będzie długo i wolno. Znana jednak energia Poznańczyków zdolna jest pokonać wiele piętrzących się przeszkód. Głównie dzięki inicjatywie prywatnej zdołano odbudować po wojnie przeszło 50 tysięcy izb mieszkalnych. Szybko dźwignęły się z ruin Targi Poznańskie, zaś liczne fabryki, znane z czasów przedwojennych, podjęły na ogół swą działalność naprawiwszy większość zniszczeń w budynkach i urządzeniach.

DROBNE WIADOMOŚCI

✱ Uniwersytet Wrocławski stał się w ostatnich dniach ośrodkiem zainteresowania nie tylko w Polsce. Międzynarodowy Kongres Intelektualistów, który wprawdzie został pomyślany jako demonstracja komunistycznej „współpracy intelektualnej" i tuba propagandowa „naukowego materializmu", siłą rzeczy zwrócił uwagę opinii światowej na najmłodszy polski przybytek nauki, powstały na rubieżach zachodnich kraju, jako strażnica polskiej kultury i nauki na ziemiach, które zrastają się z Polską.

Uniwersytet Wrocławski powstał w maju 1945 r. Przybył wówczas do Wrocława prof. Kulczycki, obecny rektor Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. Wraz z kilkoma dosłownie osobami zabrał się do pracy nad uprzątaniem, zbieraniem w gruzach książek, zabezpieczaniem ocalałych zakładów. Znaleźli się i inni. Rektor, dziekani, profesorowie, pierwsi słuchacze — wszyscy pracowali fizycznie jako murarze, dekarze, stolarze, szklarze. Zniszczony w 60% uniwersytet powracał do życia. Już w jesieni nastąpiło otwarcie uczelni. Z gmachów uniwersyteckich usunięto we własnym zakresie 320 ton materiałów wybuchowych, położono 32 tys. m. kw. dachów, wstawiono 20.500 m. kw. szyb i t. d.

Liczba słuchaczy wynosiła w r. 1945/46 — 3.019, w r. 1947/48 wynosi 7.939. Profesorów zwyczajnych ma dziś Uniwersytet 52, nadzwyczajnych 63, zastępców profesorów — 52. Charakterystyczną cechą Uniwersytetu jest, że stanowi on unię z Politechniką. Obie uczelnie posiadają wspólny wydział matematyki, fizyki i chemii. Obie są połączone osobą rektora. Poza tym właściwością Uniwersytetu Wrocławskiego jest, że poszczególne katedry są z reguły łączone w instytuty.

Z okazji Wystawy Ziem Odzyskanych na Uniwersytecie zorganizowano wystawę obrazującą dorobek tej najmłodszej wyższej uczelni polskiej.

✱ We wrześniu weszła w kraju w pierwszy rok realizacji nowa szkoła. Składa się ona z dwóch stopni: podstawowego (klasy 1—7) i licealnego (8—11). Szkoła podstawowa jest obowiązkowa dla wszystkich i daje prawo do wstąpienia do 4-letniego liceum ogólnokształcącego lub zawodowego. Ukończenie liceum z maturą otwiera studia wyższe. Program przewiduje „zwężenie" nauk humanistycznych i rozszerzenie „nauk ścisłych", do których zaliczono m. in. „propedeutykę nauk społeczno-ekonomicznych". Od 6. klasy obowiązywać będzie jeden obcy język nowożytny. Od 8-mej przy wyborze jednego z dwóch języków nowożytnych jednym z nich musi być słowiański.

✱ Politbiuro PPR zarządziło organizowanie kolonii dla dzieci we wszystkich województwach. Będzie się na nich odbywało szkolenie w nauce marksizmu. Organizacją kolonii zajmuje się Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci. Kolonie organizowane są według wzorów sowieckich i zgodnie z taktyką komunistyczną mają przerobić młodzież polską przez wychowanie jej począwszy od czwartego roku życia. W tym celu reżim tworzy i popiera komunistyczne i ateistyczne Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W samym tylko woj. pomorskim kolonie mają przepuścić w ciągu bieżącego roku 60 tys. dzieci.

WYCHODŹSTWO

LIKWIDACJA PKPR

W miarę stopniowej likwidacji PKPR i wygasania dwuletnich kontraktów indywidualnych, opiekę nad rozmieszczeniem Polaków w W. Brytanii przejmuje *Assistance Board* (Urząd Opieki Społecznej). Ze sprawozdania operacyjnego, ogłoszonego 30 sierpnia, wynika, iż urząd ten zadanie swoje pojmuje zgodnie ze stanowiskiem humanitarnym i położeniem politycznym. W świadomości genezy i sytuacji wychodźstwa i losów żołnierzy polskich raport podkreśla doniosłość ułatwienia ludziom powrotu do normalnego życia, przeniesienia go o ile możności z hosteli do mieszkań prywatnych, i opieki nad rodziną. Przeprowadza się reformy dotychczasowego życia i zarządu w hostelach; zarząd ten i personel będzie z wyjątkiem kierownictwa wyłącznie polski. Wobec braku pomieszczeń, musiano użyć prowizorycznie dawnych obozów wojskowych dla tych wszystkich, którzy dotąd nie mogli znaleźć sobie mieszkań prywatnych, ku czemu Assistance Board dopomaga zasiłkami. W tych obozach pozostaje w tej chwili jeszcze około 30,000 osób. Stopniowe ich ustępowanie zrównoważy jeszcze przez pewien czas wyższa ilość zwalnianych z PKPR. Raport podkreśla garnięcie się do pracy Polaków, których 76% mieszkańców hostelów pracuje w różnych zawodach. Rok bieżący zamknie się cyfrą około 100,000 Polaków zatrudnionych w W. Brytanii, z czego 75% wojskowych, a 25% pochodzących spośród cywilnych.

„*Dziennik Polski*" zorganizował dwumiesięczny objazd reporterski hosteli w W. Brytanii. Tymczasem mamy jeszcze z różnych hosteli skargi przeciwko szykanom, nietaktom i nieżyczliwości niektórych zarządów. I tak w Sibson (Wandsford) 270 mieszkańców na szykanowanie odpowiedziało strajkiem. Podobne zatargi zdarzają się i gdzie indziej, jak w Checkendon, koło Reading, stosunki jednak na ogół się poprawiają.

W NIEMCZECH

Zdaje się, że wychodźstwo polskie w Niemczech będzie musiało do końca wytrzymać rządy fellow-travellerskie instytucyj „opiekuńczych". U góry nieraz odezwie się — także i szczere — zapewnienie życzliwości i zapowiedzi innego kursu wobec Polaków, obciążenie jednak starym personelem UNRRA i rozmaitymi intruzami, których się niedołężna wobec problemu emigrantów polityka anglosaska nie umie pozbyć, powoduje nieprzerwany ciąg udręczeń tych ludzi zasługujących na większy wzgląd niż wszyscy inni. Przede wszystkim wszelkie zapewnienia o zaniechaniu przymusu repatriacyjnego są iluzoryczne w praktyce, wobec stwarzania celowo warunków nie do wytrzymania w obozach, utrudniania emigracji itp. Polacy cieszą się pod tym względem wyjątkowymi przywilejami szykan. Przenoszenie obozów w strefie brytyjskiej nie ustaje. Przenosi się ludzi bez żadnej logicznej racji i w warunki zawsze gorsze. Rzecz robiona jest z premedytacją. Wysiedleńcy innych narodowości mają poparcie władz. Mimo że Polacy są wszędzie w znacznej większości, wszystkie stanowiska w obozach obsadzane są przez inne narodowości. Szczególnie przez Niemców i Łotyszów. Ci ostatni, jak się okazuje, prześcigają się z Niemcami w znęcaniu się nad Polakami. Warunki mieszkaniowe w obozach urągają elementarnym zasadom, w niektórych izbach brak nawet łóżek. O szafach marzyć nie można. Nie ma nawet szczotek do zamiatania zapluskwionych podłóg drewnianych baraków. Gdzie indziej wiele rodzin gnieździ się na jednej sali. Wyżywienie przepisowo marne, obcinane jest na każdym kroku, z tym większą gorliwością, że magazynierami bywają Niemcy. Takim obozem jest skandaliczny obóz dla starców, inwalidów i kobiet samotnych z dziećmi w Bocholt, takim obóz rodzin w Hamburgu. Biuletyn Zjednoczenia Polskiego donosząc o tym dodaje, że gdyby w jakimś kraju zachodnim podobne warunki panowały w psiej farmie, wdałoby się w to lokalne towarzystwo opieki nad zwierzętami. Językiem urzędowym w obozie jest język niemiecki, pomimo że mało kto mówi tam po niemiecku. Kierownik obozu p. Krüger wywiesza też ogłoszenia po niemiecku. Ponieważ zaś językiem zewnętrznym jest angielski, a przy komendach angielskich i władzach IRO nie ma polskich przedstawicieli, nikt nie może upomnieć się o krzywdy. Szczególne praktyki stosują też biura emigracyjne. Niektóre konsulaty, np. kanadyjski, działają pod tym względem ręka w rękę z władzami obozowymi i pomimo olbrzymiej przewagi Polaków i kilkakroć wyższego odsetka zgłoszeń od innych, pod rozmaitymi pozorami odsuwa się Polaków od kontyngentu emigracyjnego i emigruje ich tylko nikły odsetek.

POLSKI ZJAZD NAUKOWY W MONACHIUM

Staraniem Koła Profesorów i Asystentów Uniwersyteckich odbył się w Monachium 28/29 sierpnia Polski Zjazd Naukowy. Zgłoszono następujące referaty z zakresu nauk humanistycznych. Prof. L. Krzymuski: „Procesy norymberskie w świetle prawa międzynarodowego". Dr. J. Nakaszydze: „Polska a Kaukaz". Prof. W. Szylkarski: „Filozofia niemiecka a poezja polska". O. J. Warszawski: „Idea uniwersalistyczna w stosunkach między narodami". Dr. W. Zaleski: „Gospodarcze przyczyny współczesnego kryzysu", oraz szereg referatów z zakresu nauk ścisłych, przyrodniczych i technicznych. Prezydium Zjednoczenia Pol. Strefy Amerykańskiej uchwaliło pewne subsydia na wydanie wygłoszonych referatów.

WYCHODŹSTWO W AMERYCE

Korespondent amerykański „*Dziennika Polskiego*", Yolles, daje wyczerpujące sprawozdanie z życia nowego wychodźstwa polskiego w Stanach. Yolles stwierdza, że do Stanów Zjednoczonych przedostało się podczas i po wojnie z różnych krajów około 3,000 Polaków, i to samych intelektualistów, pisarzy, dziennikarzy, uczonych, polityków, urzędników etc. Była to — mówi autor — śmietanka, ale także i „serwatka" uchodźcza. Przyjechali między innymi: Wierzyński (jest na farmie i pisze), Witlin, Lechoń (pisze dramat historyczny), Cwojdziński (w Detroit), Strzetelski (prowadzi skromny pensjonat), Marian Dąbrowski (nic nie robi, jego żona jest pielęgniarką), Dan-Daniłowski (założył wytwórnię płyt gramofonowych i robi doskonałe interesy), socjaliści Adamczyk i Szumski (robią politykę), Dr. F. Gross (wykłada na uniwersytecie nowojorskim), Jan Kucharzewski, prof. Halecki (wykłada na uniwersytecie katolickim w N. Yorku), prof. Lednicki (wykłada literaturę słowiańską w Kalifornii), L. Ciechanowiecka (pracuje w organizacji katolickiej w N. Y.), Z. Czerwiński (zaczął od karykatur w wielkim miesięczniku „*Fortune*", ale teraz nic nie robi, żona jego jest w zarządzie pensjonatu Strzetelskiego), b. minister A. Koc (jest kucharzem), sekretarz min. Becka, Siedlecki (prowadzi farmę kurzą i bezpłatną szkołę farmerską dla uchodźców), M. Mościcki (jest lektorem uniw. w Princeton), F. Rajchman (kieruje pensjonatem), Wacł. Jędrzejewicz (wykłada w kolegium), b. komisarz Gdańska Chodacki (był kierownikiem restauracji polskiej, a obecnie jest w biurze org. politycznej KNAPP). J. Matuszewska-Konopacka (jest kelnerką), Ladis Kiepura (ma kurzą farmę), artyści: Smosarska (zamierza objazd artystyczny, mąż jej inż. Protassewicz pracuje w Western Electric), M. Modzelewska (nic nie robi), Z. Nakoneczna (pracuje w sklepie), J. Wilczówna (w firmie eksportowej polskiej) itd.

Z powodu perspektywy imigracji 90,000 Polaków z Niemiec powstaje ważny problem socjologiczny, który wywrze ważny wpływ na strukturę i rozwój Polonii. Polskość Polonii amerykańskiej podtrzymywana była przez stały napływ świeżej imigracji z Polski, chłopów, robotników, inteligencji, ale także i misjonarzy. Chłop szedł na rolę, szary człowiek został absorbowany przez środowisko w fabrykach i kopalniach, inteligent szukał pism polskich i organizacji, działał i garnął się do kierownictwa sprawami emigracji. Dziś na czoło wysuwają się już starsze, urodzone w Stanach pokolenia i ci ludzie na wysokich stanowiskach pragną i potrzebują kontaktu z nowym uchodźstwem, w którym upatrują i szukają bezcennego skarbu kultury polskiej. Po obu stronach leży wina, że te możliwości nie są należycie wykorzystane.

OD REDAKCJI

Notatka informacyjna w sierpniowym numerze „*Przeglądu Polskiego*" p. t. „Dwa zjazdy PPS" nadesłana została — po uprzednim porozumieniu — przez jednego z członków PPS. Tekst tej notatki sprawozdawczej został przed oddaniem do druku zmieniony bez porozumienia się z autorem. Jakkolwiek zarówno tekst pierwotny jak i tekst, który się ukazał w piśmie był bezimienny, wyrażamy wobec autora prawdziwy żal, że pracę jego bez porozumienia zmieniono.

RECENZJE KSIĄŻEK

TRAGIKOMEDIA LĘKU I NIEODPOWIEDZIALNOŚCI

Kazimierz Brandys: „Miasto Niepokonane". Spółka Wydawnicza „Książka", Warszawa 1948. Wyd. 3. Str. 284.

Do czytania „Miasta Niepokonanego" przystąpiłem uprzedzony. Uprzedzony w dwojaki sposób: ujemnie, bo poznane dotąd krytyki „Miasta" nie nastrajały życzliwie dla utworu — i dodatnio: gdyż przyjmuję z mimowolną przekorą osądy wydawane z bezpiecznej podstawy emigracyjnej o pisarzach Kraju, którzy żyją i tworzą w zagrożeniu. Po przeczytaniu opowieści Brandysa mogę stwierdzić, że w obu tych nastawieniach było trochę racji.

Formalnie powieści nie wiele można zarzucić, natomiast wiele należy w niej pochwalić. Jest to dzieło dużego i dobrze wyszkolonego talentu. Brandys pojętnym wydaje się uczniem pisarzy francuskich, których tak uwielbia. Schludność i rytm języka, zwięzłość i celność wyrazu, precyzja obrazowania i definicji intelektualnych — wszystko to stawia powieść, zwłaszcza jej pierwszą połowę, na wysokim poziomie nie tylko talentu ale i kultury literackiej.

Jeśli idzie o prawdę i uczciwość relacji artystycznej nie miałbym również istotnych zastrzeżeń — i to wbrew innym poznanym opiniom. Wprawdzie Brandys daje nam obraz Warszawy raczej trwającej uparcie niż walczącej, obraz miasta niepokonanego nie tyle dzięki swemu bohaterstwu, ile po prostu swej nieprzebranej sile życiowej — ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że i ta strona wielolicowego obrazu Warszawy jest wiernie oddana a przyznaję, że z zaciekawieniem poznawałem życie okupowanej stolicy od kuchennych schodów, gdy o jej patetycznym froncie wie się i pisano już do syta; tymbardziej, że na marginesie powieści nie brak tu również postaci bohaterskich, że są one traktowane przez pisarza z szacunkiem i jakąś smutną zazdrością i że w tym oświetleniu wydają się nawet bardziej prawdopodobne. Wreszcie Brandys, choć uchodzi dzisiaj za pisarza marksistowskiego, nie uraża w swej powieści niczyich przekonań ni uczuć, jakąś standaryzowaną ideologią; powiedziałbym nawet, że unika wszelkiej, wyraźnej ideologii, poza dziedziną dość abstrakcyjnych rozważań moralnych. Wygląda to, jak gdyby pisarz z świadomą powściągliwością chciał ukazać czystą prawdę obrazu bez przekształceń ideowych, jak gdyby dążył do maksymalnego objektywizmu. Słowem „Miasto Niepokonane", chociaż jest wizją Warszawy, widzianą swoistymi oczyma autora, więc bezwątpienia jednostronną — wydaje się dziełem udanym i w pełni zasługującym na nagrodę literacką, jaką uzyskało w Kraju.

A jednak im bliżej poznaje się owo udane dzieło, im dłużej się je czyta, tymbardziej początkowe zajęcie i wzruszenie ustępuje niesmakowi, tym mocniej w wysilonej szczerości utworu wyczuwa się istotny jakiś fałsz — a ostateczne wrażenie, z jakim zamyka się książkę, jest przykre. To co niepokoi nas tak i gniewa w tej książce, to nie są, jak się już rzekło, obrazy, poglądy czy wnioski — lecz postawa samego pisarza. Od pierwszych kart utworu wiemy, że Brandys jest człowiekiem lękliwym, słabym i niesklonnym położyć głowy za swoje miasto, chociaż podziwia je i kocha — ani tymbardziej za ojczyznę „słowo piękne i odległe" (wedle własnego określenia pisarza). Brandys przyznaje się do tego z prawdomównością, która raczej nas dla niego jedna i gdyby snuł skromnie do końca opowieść o niedostępnym dla siebie bohaterstwie — nie mielibyśmy mu tego za złe. Ostatecznie nie wszyscy rodzą się na wojowników a wśród pisarzy nierzadki bywa typ Hamleta, co umie boleć nad śmiercią ojca, lecz nie jest zdolny go pomścić. Z tego samego powodu — że nawet uczciwy pisarz może być lękliwym i słabym człowiekiem — wybaczylibyśmy Brandysowi nawet przezorną dyskretność opowieści, w której nie ma wzmianki ani o Armii Krajowej, ani o bojach polskich na Zachodzie — o niczym od czego trzęsła się wówczas Warszawa, ale co nie jest mile widziane przez dzisiejszych jej władców. Brandysowi nie wystarcza jednak skromna rola piewcy cudzej wielkości; pragnąłby on gorąco zdobyć u czytelników jeszcze szacunek dla własnej postawy moralnej. Drogę obiera do tego szczególną: chce ocalić od upadku swoją duszę, nie poddając jej żadnej próbie, uciekając od każdej odpowiedzialności, nie biorąc udziału w wojnie 1939, w akcji

podziemnej, w Powstaniu Warszawskim — i sądzi naiwnie, że czytelnik skłoni czoła przed taką niekosztowną cnotą. Lecz może i to nawet dałoby się wybaczyć bezsilnemu amatorowi moralnej doskonałości, — w nagrodę za jego dobre, choć bezskuteczne chęci — gdyby zupełny brak prawdziwej godności czy utajona pycha, nie poniosły go jeszcze dalej — gdyby Brandys, zwłaszcza pod koniec utworu, nie przybierał coraz bardziej pozy prawodawcy moralnego, który potępia i gardzi wszelką małością i tchórzostwem, choć nadal się do nich bez żenady przyznaje — jak gdyby on jeden miał być osądzony innymi miarami. Ten sam człowiek, który na pytanie przyjaciela, co zamierza czynić wobec zbliżającej się wojny, rzuca niechętnie: „Ach zostaw mnie w spokoju!" orzeka najspokojniej o innych: „Gardziłem całą duszą każdym z tych, co w chwili, gdy gniew powinien był obudzić chęć walki — poczuli chęć życia za cenę podłości". Jest w tych łamańcach, w tym dziwnym połączeniu ekshibicjonizmu słabości z pociągiem do moralnych koturnów, w tym zaniku poczucia najprostszych obowiązków, przy równoczesnym szeptaniu wielkich słów ustami — jakieś swoiste świętoszkostwo, coś niezdrowego, odpychającego i, nie waham się powiedzieć, obrzydliwego. Szczerość Brandysa musi wydać się w końcu tylko narzędziem subtelnego zakłamania, któremu sam autor coraz zupełniej ulega.

Raz jeszcze powtarzam jasno i najprostszymi słowy, o jaki punkt moralny tu chodzi — ponieważ Brandys właśnie ten punkt zupełnie stracił z oczu. Nie hańba bać się; do uczucia strachu przyznawali się lepsi od Brandysa. Mogą zasługiwać na wyrozumiałość i współczucie nawet ci, u których nie potrafi przemóc lęku litość, ambicja, czy wstyd. Natomiast niepokoi nas głęboko i gniewa, jeśli ktoś usiłuje wprowadzić zamęt do zasad, które są zbyt zakorzenione w nas, by można się z nich wykłamać — jeżeli człowiek stroni od udziału w nieszczęściu i walce, a równocześnie chciałby zdobyć szacunek nieszczęsnych i walczących, czy nawet prawo do pouczania ich i duchowego przedstawicielstwa. Nie można kilku srok chwytać naraz za ogon, jak rozstrzyga szorstko stare przysłowie.

Wspomniałem już, że fałsz wewnętrzny, że zadziwiająca sprzeczność między siłami moralnymi a ambicją, tego niewiadomo Hamleta bardziej czy Tartuffe'a — występuje najwyraźniej i razi najgłębiej w drugiej części powieści. Im bliżej bowiem Powstania Warszawskiego, im podziemny bój miasta wzmaga się i przybliża do amatora biernej doskonałości — tym trudniej jest chwalcy zmagań Warszawy wykłamać się z obowiązku wzięcia w tych zmaganiach udziału, tym więcej niepojęty i bezwstydny staje się jego absentyzm, tym sztuczniejsze, zawilsze i bardziej zakłamane wydają się wywody Brandysa o jakiejś abstrakcyjnej doskonałości moralnej — uchodzącej w przerażeniu przed każdą próbą. Druga część powieści jest także artystycznie słabsza — co dowodzi, jak ściśle szczerość lub nieszczerość impulsu artystycznego wpływa na wymowę dzieła sztuki.

Brandys, który ku końcowi powieści coraz gorączkowiej i zarazem zawilej poszukuje rozwiązania swojej kwadratury koła — by i godności moralnej nie stracić i życia nie narazić — znajduje w końcu to rozwiązanie w oparciu się o tę społeczność, dla której nie umiał dotychczas niczego poświęcić, w powierzeniu się jej gromadnej sile, której jemu samemu niedostaje, w przelaniu na gromadę tej odpowiedzialności, do której podźwignięcia sam nie czuł się zdolny. „Winien jestem" pisze Brandys „miastu temu nie tylko ocalenie, lecz dobro nieokreślone, jakie zdobyłem tak strasznym dlań kosztem. Bo mimo, iż ominęła mnie męka i śmierć, a wszystkie cierpienia przeżyłem tylko w świecie trwóg — pojąłem w ciągu tych lat wielką zasadę wspólnoty... Zdołaliśmy zrozumieć tożsamość dziejów zbiorowych i ludzkich i potępić samotność, z której rodziła się nienawiść, zwątpienie i strach... Jakiż bowiem czyn urodzi się w jedynym świecie, w który chcemy wierzyć — w samotnym, drżącym świecie naszej jaźni". Ale Brandys znowu chybił, chybił najzupełniej. To jego wyjście równie jest złudne jak tyle innych moralnych forteli pisarza. Gromada może chwilowo ponieść jednostkę, ale nie udzieli jej stałej odwagi, ani niechwiejnej godności. Ostateczne decyzje moralne człowiek musi zawsze podejmować sam za siebie.

Kto przeczytał uważnie „Miasto" — choć nie wiele zapowiada tam przyszłego marksistę, a całe dzieło przesiaknięte jest miłością kultury zachodniej — mógłby od razu przepowiedzieć, w jakim kierunku ideowym pójdzie indywidualista Brandys, gdy państwo powszechnego strachu wyciągnie po niego rękę, po niego, który na 280 stronach swej powieści rozprawia się naprawdę z jednym tylko zagadnieniem: wiecznej obawy o życie. Mógł Brandys pod Niemcem westchnąć z ulgą: „Mnie zostawiono w spokoju i nie musiałem czynić tu nic a zawsze miałem prawo wierzyć w ocalenie". Rosja nie zostawia nikogo w spokoju; każdy musi opowiedzieć się za nią, albo przeciw niej. Brandys, którego już u początku książki „ogarniała zgroza na myśl, że strach wydrąży w nim wpusty dla podłości i zła, że kres zastanie go osłabłym, zdanym na łaskę wzgardzonych rąk" — Brandys musiał zdać się teraz na łaskę wzgardzonych rąk. Musiał też, ażeby zachować urojoną godność, wymyśleć nowe kłamstwo; że czyni to z przekonania.

Opowieść Brandysa budzi mimo wszystko litość i smutek. Bo nawet w lisich wykrętach pisarza i fałszach jego wysilonej szczerości tkwi wstrząsająca obawa klęski moralnej i niewalająca pasja ocalenia własnej duszy wśród groźnej nawałnicy — niestety za najtańszą możliwie cenę. To wszystko, co Brandys nam z naiwnym ekshibicjonizmem ukazuje jest ludzkie, arcyludzkie — i arcysmutne. Sprawozdanie moje nazwałem jednak tragikomedią i podczas pisania nie mogłem wstrzymać się od akcentów ironicznych — prawdziwa tragedia bowiem nie znosi zakłamania. — Brandys jest ofiarą zakłamania i to wysokiej klasy — dlatego niewątpliwy dramat jego duszy graniczy z gorzką komedią.

Książka Brandysa jest podwójnie ciekawa i udana: w tym, że, z wolą jak i mimo woli autora, ukazuje prawdziwą wielkość niepokonanego miasta i w tym, że uczy, jak trudno jest, w czasie gdy inni walczą i giną — trzymać się wzniośle na uboczu i nie stracić przy tym swojej równowagi moralnej, swej „twarzy", choćby usiłowało się nadrobić ją nie wiedzieć jak pomysłowymi minami.

Wit Tarnawski

Z PIŚMIENNICTW OBCYCH

„The Memoirs of Cordell Hull" (Pamiętniki Cordella Hull'a). The Macmillan Comp. New York. Tom I, str. 916, tom II, str. 888, razem 1804.

Weterani polityki amerykańskiej ogłaszają obecnie swoje pamiętniki. Uczynił to ostatnio b. sekretarz stanu Henry Stimson, którego pamiętnik, wydany w bieżącym roku p. t. „On Active Service in Peace and War" (W służbie czynnej w czasie pokoju i podczas wojny) nie zawiera materiału szczególnie interesującego czytelnika polskiego. Znacznie ciekawsze z naszego punktu widzenia są wspomnienia Cordella Hull'a, przez dwanaście lat rządów Roosevelta pełniącego funkcje sekretarza stanu czyli ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych (ustąpił ze względów zdrowotnych na parę miesięcy przed śmiercią Roosevelta).

Pamiętniki jego mają pierwszorzędne znaczenie. Cordell Hull nie był zwykłym tylko wykonawcą woli prezydenta, nie był pionkiem w jego ręku. Na polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych wycisnął swe piętno indywidualne. Był naprawdę doradcą prezydenta w zakresie polityki zagranicznej, inicjatorem wielu akcji i stróżem zasad, które sam w dużej mierze formułował.

Roosevelt wysoko go cenił, czego najlepszym dowodem, że mu trzykrotnie powierzył stanowisko ministra spraw zagranicznych, a zanim ostatecznie się zdecydował na wysunięcie swej kandydatury na trzecią kadencję, proponował Hullowi, by ubiegał się o wybór z ramienia partii demokratycznej. Proponował mu również wielokrotnie stanowisko wiceprezydenta.

Z pamiętników wyziera ku nam sylwetka człowieka prawego, oddanego bez reszty służbie swemu narodowi i idealom przez siebie wyznawanym, o umyśle jasnym i dobrze uporządkowanym i zrównoważonym, choć może nie specjalnie oryginalnym i błyskotliwym, wreszcie człowieka mającego poczucie swej własnej wartości. Rozum, doświadczenie i realizm Hull'a musiały niewątpliwie być wielką pomocą dla prez. Roosevelta i trzymać w karbach jego niekiedy zbyt rozhukaną naturę.

Z obszernych, bardzo szczegółowych pamiętników Hull'a wybieramy tylko materiał odnoszący się do Polski bezpośrednio lub pośrednio. Hull odsłania kulisy niejednej sprawy o doniosłym dla Polski znaczeniu, a pewne jego informacje o żądaniach terytorialnych Rosji sowieckiej, zgłoszonych już w początkowym okresie jej udziału w wojnie i o zgodnym na ogół współdziałaniu w tym zakresie polityki brytyjskiej mają niekiedy posmak rewelacji.

Dowiadujemy się więc z pamiętników, że gdy Eden wyjechał w grudniu 1941 do Moskwy, zaraz na początku rozmów Stalin zgłosił sowieckie pretensje terytorialne. Domagał się on zgody Anglii na granice Rosji sprzed ataku Hitlera, czyli konkretnie uznania zaboru państw bałtyckich oraz nabytków sowieckich w Finlandii i Rumunii (Besarabia i Bukowina). Granicą Polski na wschodzie miałaby być w zasadzie t. zw. linia Curzona albo innymi słowy linia Ribbentrop—Mołotow.

Stalin wówczas wysuwał również postulat przywrócenia niepodległości Austrii, domagał się oddzielenia od Niemiec Nadrenii, jako państwa niepodległego lub protektoratu, wysuwał też ewentualną koncepcję samodzielnej Bawarii, proponował oddanie Polsce Prus Wschodnich, zwrot Sudetów Czechosłowacji, powiększenie Jugosławii, pewne zmiany terytorialne na Bałkanach, wreszcie poruszył również sprawę odszkodowań w naturze, które pokonane Niemcy powinny płacić.

Wynika z tego jasno, że zasadniczy zrąb dążeń terytorialnych Związku Sowieckiego, który był później urzeczywistniony, gotowy był już w 1941 r. w momencie największego zagrożenia.

Eden po powrocie do Londynu dał swe notatki z rozmów ze Stalinem ambasadorowi Winantowi do wglądu. Hull wówczas, jak pisze, wystąpił z kontrakcją. Był on przeciwny poruszaniu spraw terytorialnych w czasie wojny, bo mogłoby to osłabić harmonię w obozie państw sprzymierzonych. Uważał on jednak, że w interesie zwycięstwa należy pomagać Rosji ze wszystkich sił w zakresie wojennym.

Wkrótce po wszczęciu tej akcji przeciwdziałania dążeniom aneksjonistycznym Sowietów Hull zachorował. Gdy powrócił do zajęć w Departamencie Stanu, dowiedział się, że wydarzenia tymczasem rozwinęły się w niepożądanym kierunku. Churchill powiadomił prezydenta Roosevelta, iż jego rząd postanowił ostatecznie zawrzeć z Rosją pakt, w którym (tak to należy rozumieć, choć tego Hull wyraźnie nie pisze) W. Brytania uznałaby dążenia Rosji. Churchill obawiał się, by przez swą odmowę nie wepchnął Stalina na drogę oddzielnego pokoju z Niemcami. Obiecywał on jednak (a była to jedyna koncesja, na jaką się godził wobec Stanów Zjednoczonych w tym momencie), że pakt z Rosją będzie opublikowany, że nie będzie tajny. Hull notuje, że w związku z przygotowywanym paktem rosyjsko-angielskim Roosevelt proponował, by ludności państw bałtyckich udzielono prawa emigracji. Tej mocno naiwnej sugestii Hull zresztą nie komentuje. Świadczyła ona jednak o daleko posuniętym oportuniźmie Roosevelta.

Hull nie ustawał w dalszym ciągu w oporze. W związku z przyjazdem (20 maja 1942) Mołotowa do Londynu, opracował on nowy, silniejszy jeszcze memoriał, zawierający zasadnicze jego zastrzeżenia i za zgodą Roosevelta zakomunikował go Winantowi. Ta zdecydowana postawa polityki amerykańskiej zrobiła w Londynie wrażenie. „Stanowisko brytyjskie poczęło zbliżać się do naszych poglądów" — notuje Hull na str. 1174. Eden w rozmowach z Mołotowem zasłonił się zobowiązaniami wobec Polski, wynikającymi z układu angielsko-polskiego z 25 sierpnia 1939 r., by odmówić zgody na linię Ribbentrop—Mołotow, a po rozmowie Winant'a z Mołotowem, ten ostatni w końcu uznał, że sprawy graniczne należy pominąć w tekście układu, co przyjęte zostało przez Hull'a z niezmierną ulgą.

Gdy Churchill był w sierpniu 1942 r. w Moskwie, podobno — mimo burzliwego przebiegu rozmów ze Stalinem — sprawy terytorialne nie były omawiane.

Interesujące jest określenie stanowiska, jakie zajmował Roosevelt w sprawach dotyczących Rosji sowieckiej. Przede wszystkim był on przekonany, że dzięki swemu urokowi osobistemu udało by mu się w zetknięciu bezpośrednim ze Stalinem wygładzić trudności istniejące między Rosją a Narodami Zjednoczonymi i znaleźć wspólny z Rosją język. Dlatego szukał on spotkania osobistego ze Stalinem, które zresztą doszło do skutku dopiero w Teheranie. Obiecywał on sobie, że zaapeluje do Stalina w imię najwyższej moralności. Oświadczył, że o państwa Bałtyckie nie będzie prowadził wojny z Rosją, że natomiast będzie nalegał na odbycie tam plebiscytów. (Ale wiadomo już skądinąd, że godził się z pozostawieniem tych państw Rosji, a chciał tylko przyznania ludności prawa emigracji — zresztą dokąd?). Zanim jeszcze problem terytorialny polsko-rosyjski na dobre się zaognił, Roosevelt wyrażał pogląd, że „ten sam pomysł (sc. plebiscytu) mógłby być zastosowany do wschodniej Polski, że jednak nowa granica w każdym wypadku powinna przebiegać nieco na wschód od tak zwanej linii Curzona, przy czym Lwów przypadłby Polsce, i że powinien odbyć się plebiscyt po opadnięciu wstrząsu wojennego" (str. 1266).

Gdy na tle sprawy Katynia Sowiety zerwały stosunki dyplomatyczne z rządem polskim, Anglia proponowała, by Stany Zjednoczone przejęły opiekę nad interesami polskimi w Rosji. Hull wówczas odmówił, ponieważ obawiał się, że wzbudzi to podejrzliwość sowiecką. Podobnie jak Londyn, również i Waszyngton podejmował kilkakrotnie próby doprowadzenia do ugody. Próby te jednak rozbijały się o zdecydowany opór sowiecki. Hull osobiście poruszył tę sprawę na konferencji moskiewskiej w 1943 r. Mołotow oświadczył wówczas, iż rząd sowiecki pragnie niepodległej Polski i gotów jest jej pomóc „pod warunkiem jednak, że będzie miał do czynienia z rządem polskim przyjaźnie usposobionym dla Związku Sowieckiego" (str. 1306). Była to technika już wypróbowana, którą na większą jeszcze skalę Sowiety zaczęły stosować w okresie powojennym.

Hull był bardzo przejęty atakami prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych z powodu niedoprowadzenia do wznowienia stosunków dyplomatycznych rosyjsko-polskich na konferencji moskiewskiej.

Dyplomacja amerykańska trzyma się trochę na uboczu w sprawie „konfliktu" rosyjsko-polskiego, pozostawiając inicjatywę rządowi angielskiemu z uwagi na to, że rząd polski ma siedzibę w Londynie i że Anglia związana jest z Polską formalnym przymierzem. Dotyczy to zwłaszcza okresu, gdy rząd polski sam próbuje nawiązać rozmowy z Rosją, i zwraca się do mocarstw anglo-saskich z prośbą o pośrednictwo. I ta próba, której W. Brytania i Stany Zjednoczone się podejmują, pozostaje jednak bez rezultatu.

O rezerwie amerykańskiej świadczy

jednak fakt, że Roosevelt nie zgadza się przyjąć Mikołajczyka w drodze do Teheranu. Hull stwierdza też, że rozmowy ze Stalinem w sprawie Polski prowadził w Teheranie Churchill i że nie dały one wyniku konkretnego.

Na tle tych rozmów jednak Churchill po powrocie do Londynu zaczął naciskać Mikołajczyka w kierunku ustępstw na rzecz Rosji. Ambasador Ciechanowski poinformował dnia 26 stycznia 1944 r. Hull'a o 5 punktach wysuniętych przez Churchilla jako podstawy rokowań ze Stalinem. Już na rok przed Jałtą Churchill przyswoił sobie rosyjski punkt widzenia na rozwiązanie sprawy polskiej.

Oto jak wyglądały owe pięć punktów:

1) Rząd polski uznaje linię Curzona,
2) Polska otrzyma tytułem rekompensaty Prusy Wschodnie, Gdańsk i Górny Śląsk po Odrę,
3) Polacy z ziem wschodnich mają prawo przesiedlić się na zachód od linni Curzona,
4) Wszyscy Niemcy będą usunięci z Polski,
5) W. Brytania i Stany Zjednoczone zagwarantują powyższy układ.

W nocie do rządu Stanów Zjednoczonych, która zawierała tekst propozycji Churchilla, Mikołajczyk zapytywał się, czy Rząd Stanów Zjednoczonych 1) godzi się na załatwienie już teraz definitywnie problemów terytorialnych, 2) gotów jest gwarantować układ i 3) czy podtrzymuje propozycje Churchilla.

Roosevelt odpowiedział, że 1) jest w zasadzie przeciwny załatwianiu spraw terytorialnych w czasie wojny, co jednak nie wyłącza bezpośrednich dwustronnych rozwiązań, a wkroczenie wojsk sowieckich na terytorium polskie sprawia, że taki bieg rzeczy może być wskazany („might render it desirable"); 2) rząd Stanów Zjednoczonych nie jest w możności gwarantowania układu; 3)jest natomiast gotów pomóc w przywróceniu stosunków rosyjsko-polskich „na zasadzie przyjaznego rozwiązania wszystkich istniejących trudności". Odpowiedź na punkt 3-ci była wybitnie wymijająca, dyplomatyczna.

Na marginesie wizyty Mikołajczyka w Stanach Zjednoczonych w lecie 1944 roku Hull przedstawia przebieg swej rozmowy z premierem polskim, rozmowy, która była raczej monologiem Hull'a, bo według niego Mikołajczyk tylko się uśmiechał i wyrażał aprobatę ogólnych uwag na tematy polityczne wypowiadanych przez Hull'a.

Sprawa pomocy dla powstańców w Warszawie w 1944 r. znajduje również znamienne echo w pamiętnikach. Rząd sowiecki odmawiał zgody na lądowanie lotników amerykańskich na terenie zajętym przez wojska sowieckie, ponieważ według niego powstanie warszawskie było zwyczajną awanturą („purely adventurist affair") i rząd sowiecki nie zamierza przyłożyć ręki do pomocy.

W rozmowie z ambasadorem Harriman'em Mołotow przyznał jednak, że Stalin przyrzekł był Mikołajczykowi pomoc Polakom w Warszawie, że jednak enuncjacje rządu polskiego w Londynie przekonały rząd sowiecki, iż powstanie kierowane jest przez ludzi wrogo usposobionych do Związku Sowieckiego, który wobec tego nie może mieć nic wspólnego z tą „awanturą warszawską".

Rozmowy, jakie prowadził Mikołajczyk ze Stalinem i Mołotowem, oparły się również o Roosevelta, do którego Mikołajczyk zwrócił się dnia 26 października 1944 r. z apelem, by nakłonił Stalina do pozostawienia Lwowa Polsce. Roosevolt nie podjął się tej sprawy od razu, bo sądził, że spotka się wkrótce ze Stalinem. Obiecywał sobie, że osobiście zaapeluje do niego w tej sprawie. W tym sensie odpowiedział Mikołajczykowi. Odpowiedź ta w punkcie pierwszym zawiera oświadczenie, iż „rząd Stanów Zjednoczonych wypowiada się za istnieniem silnego, wolnego i niepodległego państwa polskiego, w którym naród polski powinien mieć prawo urządzenia swego bytu wewnętrznego tak jak to uważa za stosowne (as they saw fit)". W piśmie raz jeszcze prezydent zaznacza, iż rzad Stanów Zjednoczonych nie może jednak udzielić gwarancji układowi, któryby był zawarty.

Ambasador Harriman, który był w tym czasie w Londynie, odbył z Mikołajczykiem rozmowę, w której zakomunikował mu o gotowości Roosevelta bronienia Lwowa dla Polski. Mikołajczyk wyraził jednak ubolewanie, iż zwracał się do prezydenta, gdyż koledzy jego w rządzie nie zgadzaja się na przyjęcie t. w. linii Curzona jako podstawy rokowań o granice, a on sam podaje się do dymisji.

*

Nie trudno spostrzec, ile w stanowisku Roosevelta a również i Hull'a było złudzeń i nawet naiwności, jeśli chodzi o stosunki z przedstawicielami Związku Sowieckiego. Hull prawie nigdy nie przykłada kwalifikacji moralnej do posunięć politycznych Sowietów. Można przypuszczać, że był on w znacznie mniejszym stopniu oportunistą od Roosevelta, ale i dla niego cel uzyskania zwycięstwa nad Niemcami górował nad interesem sprawiedliwości dla mniejszych narodów.

Cordell Hull nie jest jednak odpowiedzialny za uchwały konferencji jałtańskiej, bo wtedy już nie był sekretarzem stanu, ani nie był pytany przez Roosevelta o radę.

Zaaprobować można na ogół jego receptę na postawę wobec Sowietów, zawartą w następujących słowach:

„W odniesieniu do Zwiazku Sowieckiego nie powinniśmy nigdy ... okazywać słabości ani ustawać w naleganiu, że chociaż Związek Sowiecki jest uprawniony do wolności od interwencji jakiegokolwiek innego kraju w jego sprawy wewnętrzne, przecież rząd jego nie ma prawa narzucenia komunizmu innym narodom lub mieszania się w ich sprawy wewnętrzne w jakikolwiek inny sposób" (str. 1739).

A przecież za żelazną kurtyną rząd sowiecki narzucił komunizm wszystkim narodom i miesza się w sprawy wewnętrzne tych krajów w wielu innych kierunkach.

M. Ch.

Geoffrey Crowther: The Economic Reconstruction of Europe (Odbudowa gospodarcza Europy). Claremont, California 1948, stron 79, cena dol. 2.75.

Crowther jest znanym ekonomistą i działaczem gospodarczym, autorem szeregu książek (m. in. o pieniądzu, o kredycie i bankowości etc.) oraz od kilku lat redaktorem naczelnym znanego tygodnika „The Economist".

Książka zawiera tekst trzech odczytów, wygłoszonych przez autora przed kilku miesiącami przed audytorium amerykańskim w Kalifornii. Książka zaopatrzona jest w przedmowę Homera D. Crotty, która podkreśla raczej optymistyczne poglądy Crowther'a na temat sytuacji gospodarczej Europy i jego wiarę w odrodzenie się naszego kontynentu, co jednak uwarunkowane jest tym, że nie będzie wojny między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim. „Jeśli to się stanie (sc. jeśli wojna wybuchnie) rehabilitacja gospodarcza Europy okaże się niemożliwą" (str. IX). Autor przedmowy jest przekonany, iż Europa będzie wciągnięta do ewentualnej wojny między Ameryką i Rosją, ale nie bez słuszności wymienia tylko głównych antagonistów w tym przyszłym zderzeniu zbrojnym.

Crowther maluje sytuację i perspektywy Europy może bardziej różowo, niż ona na to zasługuje. Zaznaczmy zresztą, że mówiąc o Europie, ma on na myśli tylko jej część zachodnią, sięgającą do linii Szczecin—Triest. Jest rzeczą dość znamienną, że w anglo-saskiej literaturze politycznej i publicystyce utarło się operowanie tą właśnie linią i identyfikowanie jej z t. zw. żelazną kurtyną, dzielącą Europę na dwie części. Trwa, zdaje się, jeszcze ciągle złudzenie, że sowiecka strefa okupacyjna Niemiec prędzej czy później znajdzie się poza żelazną kurtyną wtedy mianowicie, kiedy nastąpi unifikacja Niemiec. Z sowieckich manewrów politycznych, wysuwających hasło zjednoczenia Niemiec, wynika jednak, że Rosja liczy na opanowanie przez siebie steru rządu w Czwartej Rzeszy. Żelazna kurtyna może łatwo przesunąć się z linii Odry na linię Renu, jeżeli polityka mocarstw zachodnich pozwoli się wymanewrować przez nowe ustępstwa na rzecz Rosji.

Po tej dygresji wracamy do wywodów Crowther'a. Utrzymuje on, że powodem, jedynie właściwym, obecnych trudności gospodarczych Europy jest ostatnia wojna. Należy pamiętać, że od jej ukończenia upłynęły zaledwie 3 lata. Snuje on analogie z położeniem Europy w 3 lata po wojnach napoleońskich i po poprzedniej wojnie światowej i z porównań tych wyciąga wnioski raczej uspakajające. Wskazuje na straty i szkody poniesione przez Europę w czasie wojny, podczas której w cyfrach absolutnych włożyła około 50 procent więcej wysiłku i środków w produkcję broni i amunicji niż Ameryka, choć jej wysiłek przecież był olbrzymi. Europa jednak walczyła dłużej o przeszło dwa lata. Europa, a zwaszcza Anglia, straciła większość t. zw. niewidzialnego dochodu, t. j. dochodu z usług marynarki handlowej, ubezpieczeń oraz z inwestycyj zagranicznych w postaci procentów i dywidend. Należy też uwzględnić szkody wynikłe dla gospodarstwa narodowego krajów europejskich z dyslokacji ludzi i zakładów przemysłowych w wyniku wojny, dalej z wyczerpania się kapitału, tkwiącego w urządzeniach przemysłowych i t. d., a nie odnawianego w czasie wojny, wreszcie z nieuniknionej inflacji. Ponieważ znajdujemy się w stosunkowo wczesnym stadium powojennym, nic zatem dziwnego, że te ujemne objawy nie zdołały jeszcze ustąpić.

Crowther wyraża przekonanie, że uprzemysłowiona Europa zachodnia odzyska z czasem swą korzystną pozycję w stosunku do krajów produkujących żywność i surowce, które zwykle zarabiają na wojnach, ale po pewnym czasie zawsze tracą swą przewagę w wymianie.

Crowther nie wierzy w trwałość podziału Europy na dwie części. Jakkolwiek temu podziałowi przypisuje kapitalne znaczenie z punktu widzenia politycznego, sądzi on, że nie odgrywa on większej roli w gospodarce Zachodu. Ilustruje to na przykładzie Wielkiej Brytanii, której stosunki wymienne z Europą wschodnią ograniczały się do 6—7 procent ogólnego bilansu handlowego. Podobnie kształtowały się stosunki handlowe z tą częścią kontynentu innych krajów Europy zachodniej. Natomiast dla Niemiec sprawa ewentualnego ubytku rynków wschodnio-europejskich i południowo-wschodnio-europejskich przedstawiałaby na dalszą metę wielką stratę i wywołać musiałaby wielkie zaburzenia.

Prowadzi to Crowther'a do rozwa-

żań nad problemem niemieckim, któremu przypisuje kluczowe znaczenie. Wyraża on przekonanie, że bez zdrowych Niemiec nie może być na prawdę zdrowej Europy. Tezę tę „The Economist" konsekwentnie podtrzymuje.

Pierwszy swój odczyt, zatytułowany „Żywotność Europy" zakończył Crowther nutą wiary i ufności: „Nie widzę, by narody europejskie wykazywały obecnie upadek moralny". A przecież to dopiero byłoby wstępem do upadku gospodarczego.

W drugim odczycie autor zajmuje się zagadnieniem wolności i porządku w Europie, co sprowadza do zagadnienia socjalizmu i nacjonalizmu. Wiadomo, że Amerykanie mają zastrzeżenia w jednej i drugiej dziedzinie. Nie podoba im się tendencja ku socjalizacji, zaznaczająca się w wielu krajach europejskich, ale kwestionują również rozbicie Europy na tyle niewielkich państw suwerennych.

Autor broni Europy przed tymi zarzutami. Sądzi on, że wzmożona ingerencja państwa do życia gospodarczego ma realne uzasadnienie w warunkach społecznych i gospodarczych Europy. Ameryka jest ciągle jeszcze w fazie rozwoju, ekspansji swego życia gospodarczego, gdyż na przeciąg dwóch jeszcze pokoleń ludność jej będzie wzrastała. Europa natomiast osiągnęła punkt nasycenia demograficznego. „Przed Europą nie stoją problemy rozrostu, budowy czy przygotowania potężniejszej przyszłości, lecz problemy przydziału, dostosowania i przenoszenia środków" (str. 38). Innymi słowy w Ameryce zagadnienie dynamiki i ekspansji, w Europie — statyki i konserwacji. Z tego wynika, jakoby, potrzeba wkroczenia państwa w charakterze czynnika kontrolującego i regulującego. Dość słabo uzasadnia on tę potrzebę również argumentem o doniosłym znaczeniu wymiany zagranicznej w życiu gospodarczym państw europejskich w przeciwieństwie do Ameryki. Przecież taka Anglia od czasów rewolucji przemysłowej opierała swój byt gospodarczy na handlu zagranicznym i znakomicie dawała sobie radę przez długie dziesiątki lat bez wydatniejszej ingerencji państwa w sprawy gospodarcze.

Crowther zwraca jednak uwagę, że społeczeństwa Europy zachodniej zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa zbyt daleko posuniętej kontroli biurokratycznej życia gospodarczego. Przytacza przykłady pewnej reakcji przeciwko „dirigisme" we Francji, wspomina o pewnym rozczarowaniu odczuwanym w W. Brytanii w zakresie rezultatów polityki gospodarczej rządu socjalistycznego, wreszcie wskazuje na Belgię, gdzie celowo (z doskonałym skutkiem) popiera się inicjatywę prywatną. Powoli wypracowuje się kompromis między pojęciem wolności a porządku. Wskazuje on też na fakt, że socjaliści zachodnio-europejscy są wpierw demokratami, a następnie dopiero marksistami.

Jeśli chodzi o problem nacjonalizmu, względnie istnienia szeregu niezależnych suwerennych państw europejskich, to nie stanowi to przeszkody w rekonstrukcji Europy. Mimo to jednak stworzenie federalnej Unii Europy Zachodniej jest wskazane choćby w celu sensownego rozwiązania zagadnienia niemieckiego.

Dla Crowther'a problem ten sprowadza się do następującego pytania: „Jak można doprowadzić do tego, by najsilniejszy w zakresie przemysłowym kraj, który dwukrotnie w ciągu jednego pokolenia był napastnikiem wobec swych sąsiadów, mógł być postawiony na nogi ekonomicznie z tym jednak, by fakt ten nie wywołał niebezpieczeństwa politycznego? Jeżeli się zniszczy przemysł zagłębia Ruhry, wtedy uboży się nie tylko same Niemcy, lecz cały kontynent, którego struktura ekonomiczna jest ściśle powiązana z tym wielkim kompleksem przemysłowym. Ale, jeśli przywróci się do życia przemysł zagłębia Ruhry, jakie są gwarancje, ze kiedyś w przyszłości nie będzie on użyty do niegodziwych celów wojny agresywnej? Oto jest problem Niemiec i nie wierzę, by można go było rozwiązac tak długo, jak długo Europa podzielona jest na liczne małe narody" (str. 49). Zdaniem autora istnieje tylko jedno rozwiązanie, mianowicie roztopienie Niemiec w jakiejś federacji zachodnio-europejskiej.

W pierwszym etapie powinna ona obejmować następujące państwa: W. Brytanię, Francję, Belgię, Holandię, Luksemburg, ewentualnie również Danię i Norwegię. Mniej prawdopodobny byłby udział Szwecji i Szwajcarii. Ale nawet realizacja tego pierwszego kroku wymagać będzie 15 do 20 lat.

W trzecim odczycie Crowther zajmuje się stosunkami amerykańsko-europejskimi. Ściśle biorąc pytaniem: czego Europa oczekuje od Ameryki. Odpowiedź brzmi: by ją utrzymała przy życiu (to be kept alive). Dlaczego ta pomoc amerykańska jest nieodzowna, ilustruje na szeregu przykładów ze stosunków angielskich.

Odczyty Crowther'a, które przypadły na okres obradowania Kongresu nad projektem pomocy Europie w ramach planu Marshall'a, niewątpliwie miały na celu przekonanie Amerykanów, że Europa jest „a going concern", który znalazł się w przejściowych trudnościach. Jest to zapewne zgodne z rzeczywistością pod warunkiem jednak, że usunięte zostanie z jej życia społecznego i gospodarczego ognisko niepokojów i zamieszania, fermentów i rozkładu w postaci agitacji komunistycznej, stanowiącej piątą kolumnę imperializmu sowieckiego. Zamykanie oczu na to zjawisko bynajmniej nie przyśpieszy rozwiązania zagadnienia rekonstrukcji gospodarczej Europy.

M. Ch.

D O K U M E N T Y

TEKST NOT ZACHODNICH MOCARSTW wystosowanych w dniu 29 września 1948 do ONZ na ręce jej Sekretarza Generalnego p. Trygve Lie

Trzy zachodnie państwa wręczyły noty jednej treści Sekretarzowi ONZ p. Trygve Lie w Pałacu Chaillot we Francji. Nota przedkłada sprawę sporu o Berlin Radzie Bezpieczeństwa. Dołączono do niej szereg załączników, odnoszących się do sporu, jak noty i memoranda, przesłane w okresie wielotygodniowych rokowań z Moskwą. Materiały te stanowią podstawę argumentacji mocarstw zachodnich oraz przedstawiają przebieg sprawy począwszy od okresu, poprzedzającego rozmowy w Moskwie. Poniżej podajemy tekst noty brytyjskiej:

„W imieniu Rządu Jego Królewskiej Mości w Zjednoczonym Królestwie oraz za zgodą Rządów Stanów Zjednoczonych i Republiki Francuskiej, mam zaszczyt zwrócić uwagę Pana na poważną sytuację, powstałą na skutek jednostronnego narzucenia przez Rząd Związku Sowieckiego szeregu ograniczeń transportu i komunikacji pomiędzy zachodnimi zonami okupacji Niemiec a Berlinem.

Poza faktem, że postępowanie to jest sprzeczne z prawami Rządu JKM, oraz Rządu USA i Rządu Francuskiego, przysługującymi im w okupacji i administracji Berlina, akcja Rządu Sowieckiego jest sprzeczna z jego zobowiązaniami, zawartymi w Art. 2 Karty Narodów Zjednoczonych i stwarza groźbę dla pokoju według określenia Paragrafu VII Karty.

Jasno bowiem wynika z przedłużającej się wymiany not oraz z rozmów, przeprowadzonych z inicjatywy trzech Rządów pomiędzy nimi a Rządem Sowieckim, że trzy Rządy świadome swego zobowiązania, zgodnie z Kartą, rozstrzygania sporów metodami pokojowymi, dokonały wszelkich starań, aby różnice te usunąć w drodze bezpośrednich rokowań z Rządem Sowieckim.

Kopie odnośnych dokumentów będą przedłożone osobno. W szczególności zwracamy uwagę na zdefiniowanie sytuacji, zawarte w notach Rządu JKM oraz Rządów USA i Francji z dnia 26-27 września, które brzmi:

„Zagadnienie sporu między Związkiem Sowieckim i mocarstwami zachodnimi, nie tkwi w trudnościach natury techniczno - komunikacyjnej ani też w niemożności osiągnięcia porozumienia w sprawie przepisów co do monety obiegowej w Berlinie. Zagadnienie polega na tym, że Rząd Sowiecki jasno wykazał przez swoje postępowanie, iż zamierza nielegalnymi i przy-

musowymi metodami — bez względu na swoje zobowiązania — uzyskać pewne cele polityczne, do których nie ma prawa, ani też których nie osiągnąłby metodami pokojowymi.

Rząd Sowiecki zatym ucieka się do blokady, która grozi ludności Berlina głodem, epidemiami i ruiną gospodarczą; Rząd ten pozwalał na zamieszki, zmierzające do obalenia wybranego głosowaniem zarządu miejskiego Berlina.

Stanowisko i postępowanie Rządu Sowieckiego odkrywa całkowicie jego cel kontynuowania nielegalnej i wymuszającej ustępstwa blokady a także i swych bezprawnych kroków, mających na celu obniżenie statusu Stanów Zjednoczonych, Zjednoczonego Królestwa i Francji jako mocarstw okupujących w Berlinie do zupełnego poddania ich kontroli sowieckiej, aby w ten sposób osiągnąć pełną władzę nad gospodarczym, politycznym i społecznym życiem ludności Berlina i aby miasto to wcielić do zony sowieckiej.

Rząd Sowiecki ponosi pełną odpowiedzialność za stworzenie sytuacji, w której dalsze odwoływanie się do metod, zalecanych w Art. 33 Karty Narodów Zjednoczonych nie jest w obecnych okolicznościach możliwe, a która to sytuacja stanowi zagrożenie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Celem uniknięcia dalszego zagrożenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, Rządy Stanów Zjednoczonych, Zjednoczonego Królestwa i Francji — zastrzegając sobie pełne prawo powzięcia kroków, jakie mogą się okazać potrzebne dla utrzymania ich pozycji w Berlinie — czują się w obowiązku przekazania sprawy postępowania Rządu Sowieckiego Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych.

Rząd JKM w Zjednoczonym Królestwie prosi, aby Rada Bezpieczeństwa rozważyła tę sprawę bez zwłoki.

(Ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

Millin, Sarah Gertrude. **The Seven Thunders.** Str. 335, 1 nlb. Faber & Faber. London, 1948. Cena 21s.

Nałęcz, Zygmunt. **Organiczny ustrój demokratyczny czyli System Sprawiedliwości Społecznej według natury czynników życia.** T. I, Państwo. Str. 172, 3 tabl. Londyn, 1948. Cena 9/–.

Newman, Bernard. **Moscow Murder.** Str. 222, 2 nlb. Victor Gollancz. London, 1948. Cena 9/6.

Ogólne zasady Akcji Katolickiej. Fragmenty n „Précis d'Action Catholique", Wydawca JEC w Bejrucie — R. 1947. Str. 7. Wydawnictwo „Wiadomości Katolickich" w Bejrucie na Libanie (1947).

Le Parti National Democratique Polonais; Son histoire, ses réalisations et son programme. Str. 16. Publié par le Comité d'Organisation du Congrès des délegués du Parti National Démocrate Polonais de l'Europe Occidentale. Paris, 1948.

Pawłowski, Stanisław. **Geografia dla IV klasy gimnazjalnej.** Uzupełnił Tadeusz Romer. Str. 116, 2 nlb. (fotorepl.). Zrzeszenie Profesorów i Docentów w W. Brytanii. London, 1946.

Piesiecki, Waldemar. **Prawdy Józefa Piłsudskiego.** Z rozważań młodego Piłsudczyka. Str. VI, 78, 1 nlb. (powiel.). Nakładem autora. Jerozolima, 1947.

Polish American Congress, Inc. 1944—1948. Selected Documents. A Compilation of Selected Resolutions, Declarations, Memorials, Memorandums, Letters, Telegrams, Press Statements etc. in Chronological Order, Showing Various Phases of Polish American Congress Activities. Str. 165. Polish American Congress. Chicago (1948).

Praktyczne idiomy hiszpańskie w formie „flirtu". K. 30. Nakładem prywatnym T. Kowalsk. London, b. d. Cena 5/6.

Rayski, Ludomił. **Słowa prawdy o lotnictwie polskim, 1919—1939.** Str. 108, 1 nlb. Nakładem autora. Londyn, 1948.

Stanisławski, J(an). **A New English Manual.** Podręcznik dla początkujących. Tom I — Tekst — ćwiczenia. Str. 144; Tom II — Fonetyka, słowniczek, gramatyka. Str. 208. Wydanie trzecie przejrzane i rozszerzone. J. Rolls Book Co. Ltd. London, b. d. Cena 12/–.

(Studnicki, Władysław), **An Open Letter from a Polish Political Writer to Mr. Winston Churchill.** Str. nlb. 4. (Published by the Author). London (1948).

Sulimirski, Tadeusz. **Najstarsze dzieje Narodu Polskiego.** Wydanie czwarte. Str. 52. Liber Publishers Ltd. Londyn, 1947. Cena 4/–.

Tetmajer, Kazimierz, Przerwa. **Zbójecka chałupa.** Odcinek powieściowy „Sztandaru polskiego". Str. 31, 1 nlb. Biblioteka „Sztandaru Polskiego", Paryż, 1946. Cena Frs. 15.

Towarzystwo Pomocy Polakom. Sprawozdanie z działalności poza Wielką Brytanią za rok 1947. Str. 110 (powiel.), Londyn, 15 maja 1948.

Weintraub, Wiktor. **Blaski i nędze dziejów życia prof. Tarlego.** Str. 61, 3 nlb. (Odbitka z „Tek Historycznych"). Londyn, 1948.

Żeromski, Stefan. **Siłaczka.** Odcinek powieściowy „Sztandaru Polskiego". Str. 31, 1 nlb. Biblioteka „Sztandaru Polskiego". Paryż, 1946. Cena Frs. 15.

„PRZEGLĄD POLSKI" JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSOB, ABY POSZCZEGOLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOSC INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKOW POLITYCZNYCH.

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNĄĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO" SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSÓW.

CENA PREN. KWARTALNEJ 0.09.0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ 0.16.6
CENA PREN. ROCZNEJ 1.10.0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd. — 15, Redcliffe Street, London S. W. 10. tel. FRE 8110. Printed by The Montgomeryshire Printing Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.
„Przegląd Polski" ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.